TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE PRZYGODA

ODKRYWCA

NR 8(14) WRZESIEŃ 1999 ROK II ISSN 1505-6104 CENA 5,00 PLN

w numerze:

Jedyny taki „Stug"

Sezon płukaczy złota

Monety z Lublińca

Rakietowy baron

Podziemna fabryka w Przewozie?

Wyprawa „Nord"

Skarb z Hiddensee

LM

Szukam, szukania mi trzeba...

Niemieckie działo pancerne „Stug" IV wydobyte z błota w okolicach Sępólna Krajeńskiego. Na pancerzu uczestnicy akcji – Piotr Kurzawa i Bartosz Jędrzejczak. O jej przebiegu czytaj obok. **fot.** Piotr Kurzawa

SZUKAM, SZUKANIA MI TRZEBA...

Nazwij to, jak chcesz – ciekawością, niepokojem, wewnętrznym imperatywem. Jakkolwiek nazwiesz, chodzi o to samo: o niewytłumaczalną a przemożną potrzebę szukania – skarbów, sensu, tajemnicy, prawdy, wartości, sposobu na życie... Dopóty żyjesz, dopóki idziesz, szukasz, czekasz, marzysz...

Drodzy Czytelnicy!

Otrzymujemy sygnały, że w wielu miastach, nawet tych większych, trudno kupić „Odkrywcę". Takie informacje docierają do nas na przykład z Opola, Legnicy, Elbląga, Przemyśla. Niestety, sieć EMPiK nie jest – jak się okazuje – wystarczająco rozbudowana. Wychodząc naprzeciw Państwa oczekiwaniom publikujemy wykaz wszystkich dodatkowych (poza sieciami EMPiK, „Kolporter" i DPJ) punktów sprzedaży „Odkrywcy". Oczywiście zachęcamy do prenumeraty – to najpewniejszy sposób, aby „Odkrywca" regularnie trafiał do Państwa rąk. Koszty przesyłki ponosi wydawca.

Prosimy nie zamawiać już kserokopii numerów, których nakład został wyczerpany, gdyż od 1 września br. – ze względów organizacyjnych – rezygnujemy z wykonywania tej usługi.

Ponieważ zainteresowanie „Odkrywcą" rośnie, planujemy kolejne zwiększenie nakładu. Poza tym od numeru październikowego dodajemy znów cztery strony. (Cena pozostaje bez zmian.)

Lato przyniosło wiele ciekawych odkryć i znalezisk, jak choćby „Stug" IV (o jego wydobyciu piszemy obok). Przyniosło także mnóstwo nowych znajomości; ich owoce, przynajmniej niektóre, postaramy się przedstawić na łamach. Uczestniczyliśmy w VI Międzynarodowych Otwartych Mistrzostwach Polski w Płukaniu Złota (Polskie Bractwo Kopaczy Złota ma w „Odkrywcy" własną stronę) oraz w wycieczce do historycznego Królewca, którą współorganizowaliśmy. 1 września w Muzeum Tradycji POW w Bydgoszczy została uroczyście otwarta Pierwsza Wystawa „Odkrywcy" – „Wrzesień 1939 w kolekcjach odkrywców i poszukiwaczy skarbów". Te trzy wydarzenia miały miejsce już po zamknięciu wrześniowego numeru, dlatego relacje i zdjęcia zamieścimy za miesiąc. Wtedy też przeczytacie o jesiennym zlocie miłośników eksploracji.

A co u Was, mili Poszukiwacze? Czekamy na listy. Wszelką korespondencję, również pocztą elektroniczną, prosimy kierować wyłącznie pod adresem „Odkrywcy":

62-500 Konin
ul. 3 Maja 32
e-mail: odkrywca@lm.pl

Serdecznie pozdrawiamy.

Redakcja

ODKRYWCA ISSN 1505-6104

TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE PRZYGODA

WŁAŚCICIEL TYTUŁU – WYDAWCA: Wydawnictwo „JMK" – Marek Dudziak, 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32
WSPÓŁWŁAŚCICIEL: LM Spółka Akcyjna, 62-510 Konin, ul. Zakładowa 14, tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09, e-mail: bhp@lm.com.pl

REDAKCJA: 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32, tel. (063) 242 82 32, tel./fax 242 82 60; e-mail: odkrywca@lm.pl, dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00
REDAKTOR NACZELNA: Maria Wiatrowska
ZESPÓŁ: Radosław Biczak, Jola Dudziak, Marek Dudziak, Piotr Kurzawa, Kuba Dudziak
DZIAŁ DYSTRYBUCJI: Ewa Wróbel

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Jacek Biesiadka (Poznań), Grzegorz Franczyk (Kraków), Zbigniew Inglot (Poznań), Zbyszko Janiszewski (Poznań), Sławomir Kordaczuk (Siedlce), Leszek Kotarski (Lębork), Krzysztof Maciejak (Złotoryja), Zbigniew Miler (Gorzów Wlkp.), Zbigniew Rekuć (Warszawa), Bogusław Stańczuk (Giżycko), Mariusz Wojciechowski (Słupsk)

WSPÓŁPRACOWNICY DO SPRAW KONTAKTÓW ZAGRANICZNYCH:
Agata Konińska (język francuski), Katarzyna Michalak (język angielski)

OPRACOWANIE GRAFICZNE, ŁAMANIE, DRUK: Agencja Reklamowa „GRAFIK" s.c., 62-510 Konin, Pl. Niepodległości 1, tel. (063) 243-88-00, e-mail: grafik@zet.com.pl

Za treść artykułów odpowiadają autorzy. Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Zastrzegamy sobie także prawo przedruku nadesłanych tekstów i zdjęć w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą". Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nie ponosimy odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji. Przedruki artykułów i kopiowanie zdjęć – wyłącznie za zgodą redakcji.

GDZIE MOŻNA KUPIĆ „ODKRYWCĘ"

W sklepach sieci EMPiK, „KOLPORTER" i DPJ w całej Polsce oraz:

Bydgoszcz	–	Muzeum Tradycji POW, ul. Czerkaska 2
Częstochowa	–	Antykwarnia-Księgarnia „Niezależna", ul. Kopernika 4
Dukla	–	Muzeum Historyczne – Pałac w Dukli, ul. Trakt Węgierski 5a
Gdańsk	–	Sklep „Militaria", ul. Czerwony Dwór (targowisko)
Gdynia	–	„Denar", ul. Lipowa 6A/17
Kraków	–	„Arsenał", ul. Floriańska 20
Łódź	–	Księgarnia Wojskowa, ul. Tuwima 34
Osowiec	–	Twierdza (kontakt: Mirosław Worona)
Poznań	–	Księgarnia „Dobra Książka", Plac Wielkopolski; Księgarnia „Militarium", ul. Libelta 3
Słupsk	–	Muzeum Pomorza Środkowego, ul. Dominikańska 5-9
Szklarska Poręba	–	Muzeum Ziemi, Szosa Jeleniogórska 9
Warszawa	–	„Pelta", ul. Świętokrzyska 16
Zabrze	–	Muzeum Górnictwa Węglowego, ul. 3 Maja 19

PRENUMERATA

Ogłaszamy prenumeratę do końca roku. Zasady – na stronie 17.

NUMERY ARCHIWALNE

Nakład wszystkich numerów ubiegłorocznych (od „0" do 6/98) oraz 1(7)/99, 2(8)/99 i 3(9)/99 został wyczerpany. **Nie wykonujemy kserokopii.** Do nabycia są jeszcze numery 4(10)/99, 5(11)/99 i 6(12)/99. Jeden egzemplarz kosztuje 5 złotych.

Prosimy przesłać należność za zamówione egzemplarze **przekazem pocztowym** (wyraźnie zaznaczyć na odwrocie, o które numery chodzi) lub dokonać wpłaty bezpośrednio **na konto:** PKO BP o/Konin 10202746-902450-270-1

Można też zamówić archiwalne numery „Odkrywcy" za zaliczeniem pocztowym, ale jest to najmniej korzystne dla Państwa, gdyż koszt takiej przesyłki (znaczny) musimy doliczyć do ceny zamówionych egzemplarzy.

Ponieważ numerów archiwalnych szybko ubywa, **przed wysłaniem zamówienia prosimy upewnić się telefonicznie**, czy nakład nie został wyczerpany. Telefon: (063) 242 82 60 oraz 242 82 32, dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00.

UWAGA! Bardzo prosimy o czytelne wypełnianie druków i podawanie pełnych adresów. Nie mając nazwy ulicy, numeru domu i mieszkania – nie możemy wysłać Państwu zamówionego czasopisma. Prosimy też o wyraźne zaznaczenie, które numery Państwo zamawiacie (z podaniem roku; np. nr 6/99).

SZUKAJ Z „ODKRYWCĄ"!

Jedyny taki „Stug"

Dzięki uprzejmości Andrzeja Langego – dyrektora Muzeum im. Orła Białego w Skarżysku-Kamiennej – braliśmy udział w wydobyciu zatopionego w okolicach Sępólna Krajeńskiego niemieckiego wozu bojowego z okresu drugiej wojny światowej, a konkretnie działa pancernego „Stug" IV. Pojazd prawdopodobnie utknął w grząskim terenie i ponieważ próby wyciągnięcia go nie powiodły się, został porzucony przez załogę po wcześniejszym wysadzeniu.

Rankiem 19 sierpnia br. w umówione miejsce zjechali się wszyscy uczestnicy akcji wraz z przygotowanym sprzętem. Specjaliści z muzeum przeprowadzili wcześniej rekonesans, podczas którego ustalili sposób działania. Sprzętu ciężkiego po raz kolejny użyczył współpracujący z placówką Zakład Transportu Energetyki z Radomia. Na akcję wyekspediowano specjalistyczny ciągnik z wyciągarką „Faun" (waga porównywalna z wagą „Stuga" – około 24 ton, uciąg na haku 400 ton, lina o długości 150 metrów) i ciągnik siodłowy ze specjalną naczepą niskopodwoziową. W grupie eksploracyjnej był również saper, ponieważ pierwotny plan przewidywał, że w przypadku problemów z wyciągnięciem znaleziska zostaną użyte ładunki wybuchowe w celu odrzucenia warstwy błota. Jednak okazało się, że po przeprowadzonej w nocy 7 sierpnia nieudanej próbie nielegalnego wydobycia pojazdu została miła niespodzianka: pojazd był prawie w całości odkopany przy użyciu koparki. Ponadto na miejscu stawili się powiadomieni wcześniej przedstawiciele policji, leśnictwa, patrol saperski i straż pożarna. Saperzy dostarczyli specjalne podkłady, po których „Faun" mógł przejechać przez świeżo zaorane pole. Zdetonowali także znalezione we wnętrzu pojazdu pociski do armaty 75 mm, w którą wyposażony był „Stug". Nie próżnowali też strażacy – sprawnie oczyścili pojazd z zalegającego w nim błota. Tak więc wieczorem było już po wszystkim. Znalezisko zostało bez najmniejszych kłopotów wyholowane z błotnych pieleszy i umieszczone na naczepie, po czym konwój ruszył w długą drogę powrotną do Skarżyska.

Odnaleziony pojazd jest niekompletny; brakuje płyt przykrywających komorę silnika i przedział bojowy, silnika, armaty, kół napinających i gąsienic. Doskonale zachowały się natomiast pozostałe elementy podwozia (wszystkie koła obracają się i mają gumowe bandaże firmy „Continental"). Pojazd pomalowany jest w trójkolorowy kamuflaż typowymi farbami do niemieckiego sprzętu pancernego. Podczas szczegółowego czyszczenia pojazdu odsłonięto krzyż namalowany na nadbudówce kierowcy. Wewnątrz znaleziono bębnowe magazynki do MG 34 oraz skrzynki na amunicję karabinową kalibru 7,92 mm. Z kolei znalezione we wnętrzu komory silnika odłamki pocisku kalibru 88 mm pozwalają przypuszczać, że być może pojazd nie został wysadzony przez załogę, lecz dobity np. przez „Tygrysa" uzbrojonego w taką właśnie armatę. Na kadłubie wydobytego „Stuga" zamontowano właściwą dla tego typu pojazdu armatę pozyskaną podczas innej akcji wydobywczej. (O działalności i zbiorach Muzeum im. Orła Białego – w jednym z następnych numerów „Odkrywcy".) Znaleziony „Stug" IV jest jedyny w Polsce.

Piotr Kurzawa, Bartosz Jędrzejczak
Zdjęcia Piotr Kurzawa

Ci, którzy potajemnie próbowali wydobyć „Stuga", niechcąco ułatwili zadanie ekipie poszukiwawczej ze Skarżyska

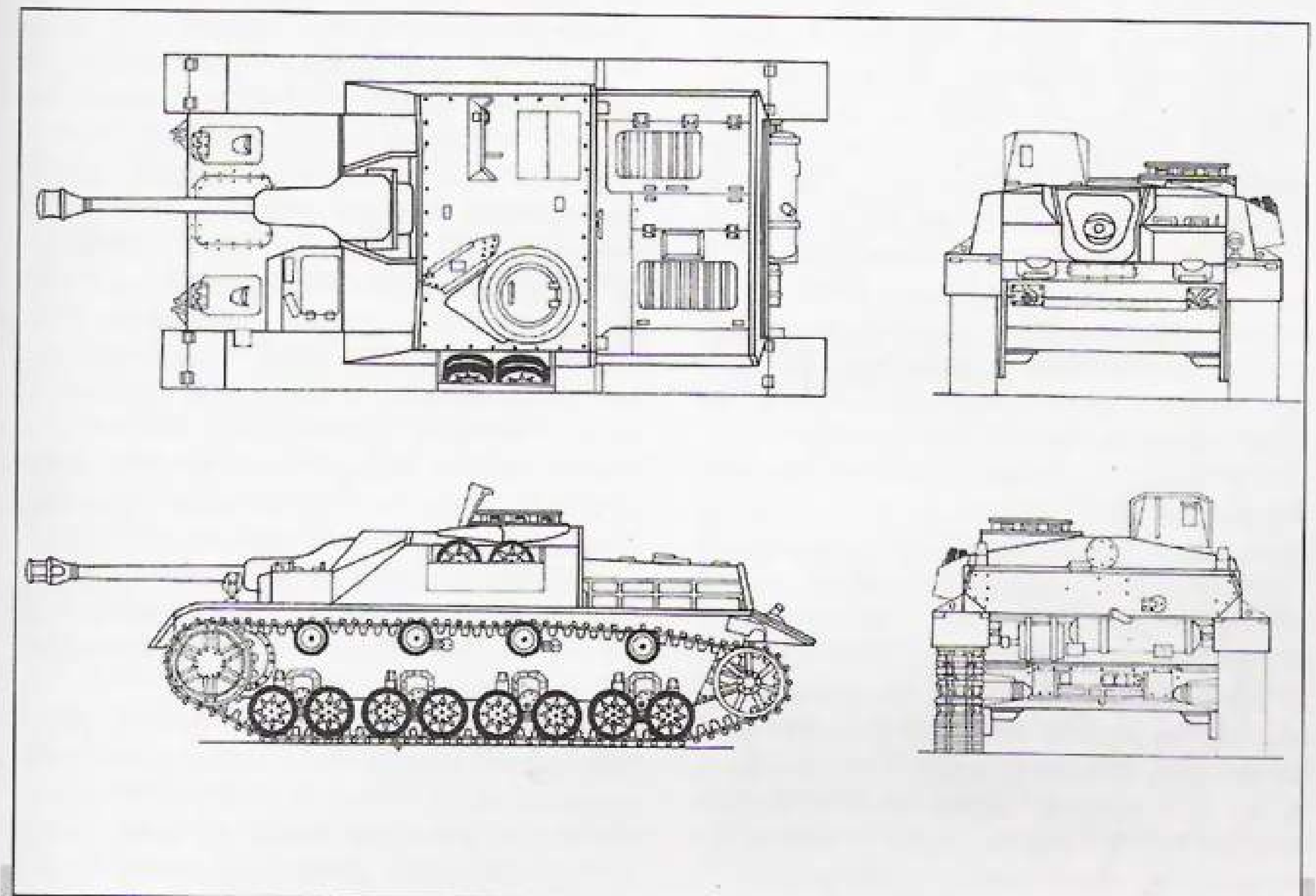

Schemat działa pancernego „Stug" IV. Źródło – Dariusz Jędrzejewski, Zbigniew Lalak: Niemiecka broń pancerna 1939-1945. Warszawa 1994.

„Faun" nie miał kłopotów z wyciągnięciem znaleziska

„Stug" IV wyłania się z błota

Strażacy sprawnie oczyścili wydobyte działo pancerne

Pierwsze oględziny. Dyrektor Muzeum im. Orła Białego Andrzej Lange (z prawej) i Bartosz Jędrzejczak.

Dyrekcja muzeum serdecznie dziękuje za pomoc Zakładowi Transportu Energetyki z Radomia, a w szczególności panom Andrzejowi Celejowi – dyrektorowi, Jarosławowi Żurawskiemu – kierownikowi logistyki, Witoldowi Sendrowskiemu – operatorowi ciągnika oraz Bronisławowi Wysmolińskiemu i Piotrowi Ryszewskiemu.

Dyrekcja muzeum uprzejmie prosi o zwrot na teren placówki zabranego przez poprzednią ekipę wlotu powietrza lub o wskazanie jego lokalizacji, choćby anonimowo.

Samoloty – jak niechciane dzieci...

Mariusz Konarski z Gdyni jest historykiem, redaktorem miesięcznika „Bandera" i oficerem Marynarki Wojennej. Andrzej Olejko z Sanoka – również historyk – pracuje jako nauczyciel historii oraz jako dziennikarz w Radiu „Bieszczady". Dzieli ich spora odległość, ale łączy wspólna pasja, którą są samoloty, a właściwie ich szczątki. Od wielu lat tropią samoloty rozbite w czasie drugiej wojny światowej i na koncie mają kilka ciekawych odkryć. O wspólnych poszukiwaniach opowiada Mariusz Konarski.

– Zacznijmy od sakramentalnego pytania: dlaczego właśnie samoloty?

– Odkąd pamiętam, wszystko się u mnie kręciło wokół samolotów. Urodziłem się w Gdańsku nie opodal lotniska we Wrzeszczu i wychowywałem się słuchając warkotu stalowych ptaków. Od najmłodszych lat dreptałem na to lotnisko i godzinami gapiłem się na samoloty. Później była modelarnia, gdzie sklejałem modele szybowców. Brałem udział w świętach areoklubu, aż wreszcie sam zacząłem latać szybowcami. Oprócz tego możliwe, że trochę lotni-

Andrzej Olejko (z lewej) i Mariusz Konarski oraz wrak Ła-7 (pod Okrąglikiem, 24 października 1998 r.) **fot.** z archiwum Mariusza Konarskiego

czego zapału dostałem w genach – mój dziadek służył w latach dwudziestych w Pierwszym Pułku Lotniczym, a jeden z wujów uczestniczył jako lotnik w walkach polsko-ukraińskich we Lwowie w 1919 roku. Po szkole średniej studiowałem historię i pracę dyplomową robiłem z historii lotnictwa polskiego. Już jako historyk zająłem się tym tematem na poważnie. Badam nie tylko miejsca upadku samolotów, ale również wszystkie dostępne na ten temat archiwalia. Mój teren eksploracyjnych zainteresowań to przede wszystkim Wybrzeże, ale w Sanoku mam przyjaciela – Andrzeja Olejkę, który szuka samolotów w Bieszczadach. Jeżeli któryś z nas namierzy coś na swoim terenie, to daje znać temu drugiemu i szukamy razem.

– Jak łapiecie te najważniejsze, pierwsze tropy?

– Często zaczynamy od zwykłych artykułów prasowych, w których mowa o walkach powietrznych. Poszukujemy świadków katastrof lotniczych i chociaż te informacje częstokroć pochodzą z drugiej ręki, bo upadek samolotu widział ojciec albo dziadek informatora, to i tak warto je zweryfikować, gdyż trud często się opłaci. Ponadto staramy się utrzymywać zażyłe kontakty w środowiskach kombatanckich – lotnicy, którzy walczyli w czasie drugiej wojny światowej, bywają niezrównanym źródłem informacji. O naszych odkryciach piszemy między innymi do „Bandery", „Przeglądu Lotniczego", „Skrzydlatej Polski" oraz „Lotnictwa Wojskowego", a czytelnicy podsuwają nowe tropy. Nasze informacje weryfikuje życie, czyli prace terenowe, które staramy się prowadzić profesjonalnie – zakładając stanowiska nieomal archeologiczne i robiąc dokumentację fotograficzną. Jednak znalezienie wraku to dopiero połowa sukcesu – najważniejsze, żeby ustalić, co to był za samolot, w jakich spadł okolicznościach i co się stało z załogą. Dawnymi czasy odtworzenie takiej historii nie było prostą sprawą, teraz pomagają takie wynalazki jak chociażby Internet. Oczywiście potrzebne są jeszcze kontakty z hobbystami po drugiej stronie granicy, którzy zajmują się tym samym zagadnieniem. Reszta jest już tylko kwestią czasu – nierzadko wystarczają same numery fabryczne.

Najtrudniej wygląda sprawa z maszynami radzieckimi, gdyż brakuje podstawowych danych, często nie ma żadnych dokumentów, a strona rosyjska nie przejawia zainteresowania współpracą. Chociaż muszę przyznać, że zdarzają się wyjątki – tak było z wrakiem samolotu IŁ-2, który znaleźliśmy w gdyńskich lasach. W resztkach samolotu odkryliśmy również szczątki kostne człowieka. Dzięki nagłośnieniu sprawy w mediach naszym znaleziskiem zainteresował się konsul Rosji, który swoim patronatem objął badania prowadzone przez Zakład Medycyny Sądowej. Później do konsula rosyjskiego dołączyli jego koledzy z Ukrainy i Białorusi, a cała sprawa nabrała wymiaru międzynarodowego. W wyniku przeprowadzonych badań ustalono, że znalezione szczątki należą do radzieckiego pilota. Z honorami wojskowymi pochowano go na cmentarzu w Gdyni-Redłowie, a my dostaliśmy uroczyste podziękowania aż z trzech konsulatów. Jednak dla mnie finał tego znaleziska był zgoła zaskakujący i trącił czarnym humorem, gdyż w jakieś dziesięć miesięcy później dostałem powiadomienie z prokuratury o umorzeniu postępowania w związku z nieumyślnym spowodowaniem śmierci radzieckiego pilota...

– Które ze znalezionych samolotów uznajecie za najciekawsze?

– Naszym zdaniem, najcenniejsze trafienia to dwa „Lancastery". Jeden został zestrzelony 18 grudnia 1944 roku podczas nalotu na Gdynię i spadł w okolicach Pucka. Namierzyliśmy świadków, a później miejsce upadku. Właściciel pola wyraził zgodę na penetrację tego miejsca z wykrywaczami metalu i wygrzebaliśmy trochę różnych części samolotu. Drążąc temat nawiązaliśmy kontakt ze stowarzyszeniem 106 Dywizjonu, w którym samolot latał i którego załoga tam zginęła. Dzięki temu mieliśmy pełną informację dotyczącą tej katastrofy. Drugi „Lancaster" został strącony 16 kwietnia 1945 roku nad Świnoujściem, podczas ataku na niemiecki pancernik kieszonkowy „Lützow". Tą sprawą zajął się nasz kolega Piotr Laskowski ze Świnoujścia, który odnalazł szczątki samolotu. W trakcie prac terenowych namierzyliśmy miejsce upadku kabiny, gdzie znaleźliśmy bardzo ciekawe przyrządy pokładowe. W przypadku tego „Lancastera" nieocenionej pomocy udzielił nam ówczesny attaché brytyjski – pułkownik pilot Richard Ciągliński – Polak z pochodzenia, który sprowadził z Londynu wszystkie dane o poległej załodze z 617 Dywizjonu. Dzięki naszym staraniom na skrzydle „Lancastera", będącym fragmentem pomnika, zamontowano tablicę z nazwiskami załogi.

Te dwa samoloty są tak ważne, gdyż ich losy udało się odtworzyć do samego końca.

– A co ze słynnymi poszukiwaniami z Bieszczadach?

– Tam sprawa wygląda gorzej, gdyż najczęściej znajdowane samoloty są maszynami radzieckimi, o których niewiele wiadomo. Bywa, że udaje się tylko ustalić typ samolotu. Za to znajdujemy sporo resztek: blachy pancerne, fragmenty poszycia, pleksę, instalację elektryczną oraz, niestety, szczątki lotników. Co ciekawe, mało jest części aluminiowych; w biednych Bieszczadach zaraz po wojnie aluminium było cennym materiałem, z którego miejscowi wyrabiali garnki i talerze.

– Jakie są dalsze losy odnalezionych przez Was wraków?

– Niestety, nieciekawe. Najlepszym miejscem byłyby muzea wojskowe, ale w Polsce placówki muzealne nie są jeszcze przygotowane do eksponowania wraków samolotów. Mam dobre porównanie, gdyż zwiedzałem muzeum RAF-u w Hendon i widziałem, jak robią to Anglicy. Sądzę, że największą barierą jest ta finansowa. Nie jest źle, gdy chodzi o przekazywanie tak zwanych czytelnych części samolotu. Dla przykładu: trzy lata temu rybacy w Władysławowa wyciągnęli z morza silnik od „Liberatora", który zasilił zbiory Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Z całym wrakiem – sprawa niełatwa, ale tu też zdarzają się wyjątki; Muzeum Wojska Polskiego w Kołobrzegu potrafiło zakonserwować i wyeksponować wrak „Focke-Wulfa", który prezentuje się całkiem przyzwoicie. Jednak generalnie muzeom potrzebne są konkretne pieniądze, na rekonstrukcję i renowację – może to sprawi, że odnalezione samoloty przestaną być traktowane jak niechciane dzieci.

– Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych trafień.

Rozmawiał
Radosław Biczak

Sezon dla płukaczy

W GÓRACH ZŁOTYCH

Tegoroczna gorączka złota rozpoczęła się dla Polskiego Bractwa Kopaczy Złota w Górach Złotych. W Złotym Stoku, podczas kilkudniowego festynu pod nazwą „Gwarkiada", odbyły się Mistrzostwa Gór Złotych w Płukaniu Złota.

Złoty Stok to dawny ośrodek górnictwa rud arsenu i złota. Ostatnie kopalnie, po wielu wiekach wzlotów i upadków, zamknięto tu w 1961 r. Kilka lat temu koncesję na badanie i dokumentowanie złóż złota w tym rejonie otrzymała Polska Miedź. Koncesja obejmuje działkę o powierzchni ok. 96 km kw. Nie wiadomo jednak, czy w rejonie Złotego Stoku dojdzie w przyszłości do eksploatacji cennego kruszcu. Zależy to bowiem tak od możliwości ekonomicznych górniczego koncernu, jak i od zasobności złóż. Problem ten nie koliduje ze statutową działalnością Polskiego Bractwa Kopaczy Złota, które wspiera wszelkie działania związane z odtwarzaniem tradycji górnictwa złota w kraju.

Zawody rozegrano przy strumieniu w sąsiedztwie sztolni Czarna, wchodzącej w skład kompleksu turystycznego pod nazwą Kopalnia Złota. Nad miejscem zmagań płukaczy wznosiły się strome ściany nieczynnego kamieniołomu.

Podczas pierwszego dnia „gorączki" tak mieszkańcy Złotego Stoku, jak i goście z całego Dolnego Śląska, mieli okazję pobierać lekcje płukania złota u największych fachowców, którym przewodził Piotr Karlak, mistrz świata z 1997 r. Chętnych nie brakowało.

W samych mistrzostwach wzięło udział 30 płukaczy. Rozegrano je w dwóch kategoriach – amatorów i juniorów. Wyniki amatorów: 1. Józef Baściuk (Legnica), 2. Mirosław Baściuk (Legnica), 3. Iwona Majsner (Legnica). Juniorzy: 1. Adrian Flejszerowicz (Złoty Stok), 2. Daniel Młodzieniak (Złoty Stok), 3. Paweł Serafin (Złoty Stok).

ZŁOTA MISKA

Już trzeci rok z rzędu kopacze złota ruszyli na podbój Gór Świętokrzyskich. Wprawdzie w rejonie tym nigdy nie rozwinęło się górnictwo złota, ale jak zapewnia (daje nawet głowę) Andrzej Urbański – namiestnik Klubu Świętokrzyskiego Polskiego Bractwa Kopaczy Złota, żółty kruszec występuje tu w ilościach śladowych i towarzyszy rudom polimetalicznym.

Tym razem poszukiwacze złota zjechali pod ruiny zamku w Chęcinach. Okolice miasteczka przez wieki słynęły z robót górniczych. Dziś jest tu istny raj dla zbieraczy minerałów i skamieniałości. Zresztą w całych Górach Świętokrzyskich można przeżyć wspaniałe lekcje z historii powstania Ziemi.

Oprócz mineralogicznych wypadów i przeczesywania koryt potoków (nie było to łatwe, zwłaszcza po obfitych opadach deszczu), poszukiwacze żółtego kruszcu stanęli do walki o Złotą Miskę Burmistrza Chęcin. Do zmagań przystąpiło ponad 30 zawodników z Dolnego Śląska i Małopolski. Zawody rozegrano w trzech kategoriach: juniorów, amatorów i zawodowców. Każdej z rund towarzyszyła gorąca atmosfera, jak na poszukiwanie złota przystało.

Wyniki juniorów: 1. Bartosz Rodzeń (Złotoryja), 2. Marcin Maciejak (Złotoryja), 3. Radosław Bubis (Krasocin). Amatorzy: 1. Przemysław Michalski (Złotoryja), 2. Marek Paciorko (Starachowice), 3. Hanna Plutecka (Kielce). Najwięcej emocji wzbudził start grupki zawodowców. Zwyciężył Feliks Gil (Złotoryja), który w wiadrze piachu, w czasie 2 minut i 28 sekund, znalazł 6 grudek złota. Kolejne miejsca: 2. Agata Wejksznia (Lubin), 3. Krzysztof Maciejak (Złotoryja), 4. Zdzisław Augustyn (Lubin), 5. Michał Wejksznia (Lubin), 6. Andrzej Urbański (Kielce), 7. Wojciech Kosatka (Kielce), 8. Marek Paciorko (Starachowice), 9. Jacek Czech (Kielce).

Mistrzostwa Sudetów '99. Profesjonalistki przed startem.

MISTRZOSTWA SUDETÓW I WIELKOPOLSKI

Upalne sierpniowe popołudnie. Nad złotoryjski zalew przybywa ponad 40 poszukiwaczy złota z Dolnego Śląska, Małopolski i Wielkopolski. Będą walczyć w prestiżowych zawodach o tytuły Mistrza Sudetów i Mistrza Wielkopolski w płukaniu złota. Pierwszy z tych tytułów zdobywa Piotr Karlak, mistrz świata z 1997 r., a drugi – Feliks Gil, mistrz Niemiec weteranów z 1998 r.

Tradycyjnie już w pierwszy weekend sierpnia Polskie Bractwo Kopaczy Złota organizuje nad Kaczawą spotkanie miłośników żółtego kruszcu. W sobotę organizowane są zawody, w niedzielę – wypady nad złotonośne rzeki Sudetów Zachodnich.

Mistrzostwa Sudetów to druga pod względem rangi (po Mistrzostwach Polski) impreza płukaczy złota w kraju. W tym roku rozegrano ją w trzech kategoriach: juniorów, profesjonalistek i profesjonalistów (zawodowcy).

Piotr Karlak – mistrz Sudetów '99

Wyniki pierwszych dziesiątek. **Juniorzy:** 1. Marcin Maciejak (Złotoryja), 2. Katarzyna Maciejak (Złotoryja), 3. Krzysztof Sieradzki (Złotoryja), 4. Hanna Wasilewicz (Wilków), 5. Agata Świerk (Złotoryja), 6. Jarosław Augustyn (Lubin), 7. Bartosz Rodzeń (Złotoryja), 8. Katarzyna Rodzeń (Złotoryja), 9. Piotr Gawecki (Poznań), 10. Kacper Rodzeń (Złotoryja). **Profesjonalistki:** 1. Agata Wejksznia (Lubin), 2. Zofia Korkosz (Złotoryja), 3. Renata Wasilewicz (Wilków), 4. Katarzyna Czech (Kielce), 5. Alicja Chorągwicka (Lubin), 6. Kinga Maciejak (Złotoryja), 7. Anna Świerk (Złotoryja), 8. Sylwia Dudek (Złotoryja), 9. Maria Wasilewicz (Wilków), 10. Irena Drozd (Poznań). **Profesjonaliści:** 1. Piotr Karlak (Świebodzice), 2. Zbigniew Świerk (Złotoryja), 3. Tadeusz Wasilewicz (Wilków), 4. Jan Augustyn (Lubin), 5. Zdzisław Augustyn (Lubin), 6. Ludwik Karlak (Kozów), 7. Wacław Sieradzki (Złotoryja), 8. Wojciech Kosatka (Kielce), 9. Michał Wejksznia (Lubin), 10. Zdzisław Herba (Złotoryja).

W tym roku po raz pierwszy doszło do walki o tytuł Mistrza Wielkopolski. Zawody przeprowadzono w jednej konkurencji open.

Wyniki: 1. Feliks Gil, 2. Kinga Maciejak, 3. Zbigniew Świerk, 4. Renata Wasilewicz, 5. Wacław Sieradzki, 6. Wiesław Chorągwicki, 7. Jan Augustyn, 8. Jarosław Dutkiewicz, 9. Zofia Korkosz, 10. Alicja Chorągwicka.

Mistrzostwa zakończyły się przy kiełbasce z grilla. Przy okazji omówiono niedzielne wypady na poszukiwanie złota nad Skorę, Bóbr i Kaczawę.

Kolumnę opracował Krzysztof Maciejak
Kontakt: 59-500 Złotoryja
ul. Kaczawska 6/8
tel. (076) 878-46-86

STRONA REDAGOWANA PRZEZ

Polskie Bractwo Kopaczy Złota Złotoryja

W następnym numerze:

- Mistrzostwa Polski w Płukaniu Złota 1999
- Jak płukać złoto
- Wyprawa na Pogórze Kaczawskie

Monety wojskowe z Lublińca

Na łamach „Odkrywcy" ukazały się już dwie wzmianki o kolekcjonowaniu monet wojskowych, prezentujące o tej mało znanej i trudnej dziedzinie mocno przeciwstawne poglądy. Jeden z nich przedstawiono w numerze 1/98 (str. 3) w rozwlekłej, pełnej banialuk ofercie handlowej W. Niemirycza, rozsyłanej od 18 lat po redakcjach i przez kilka drukowanej. Natomiast w numerze 2/99 (str. 20) zamieszczono recenzję nowego katalogu pieniądza wojskowego, z danymi daleko odbiegającymi od spekulacji owej oferty.

Mapka terenu znaleziska

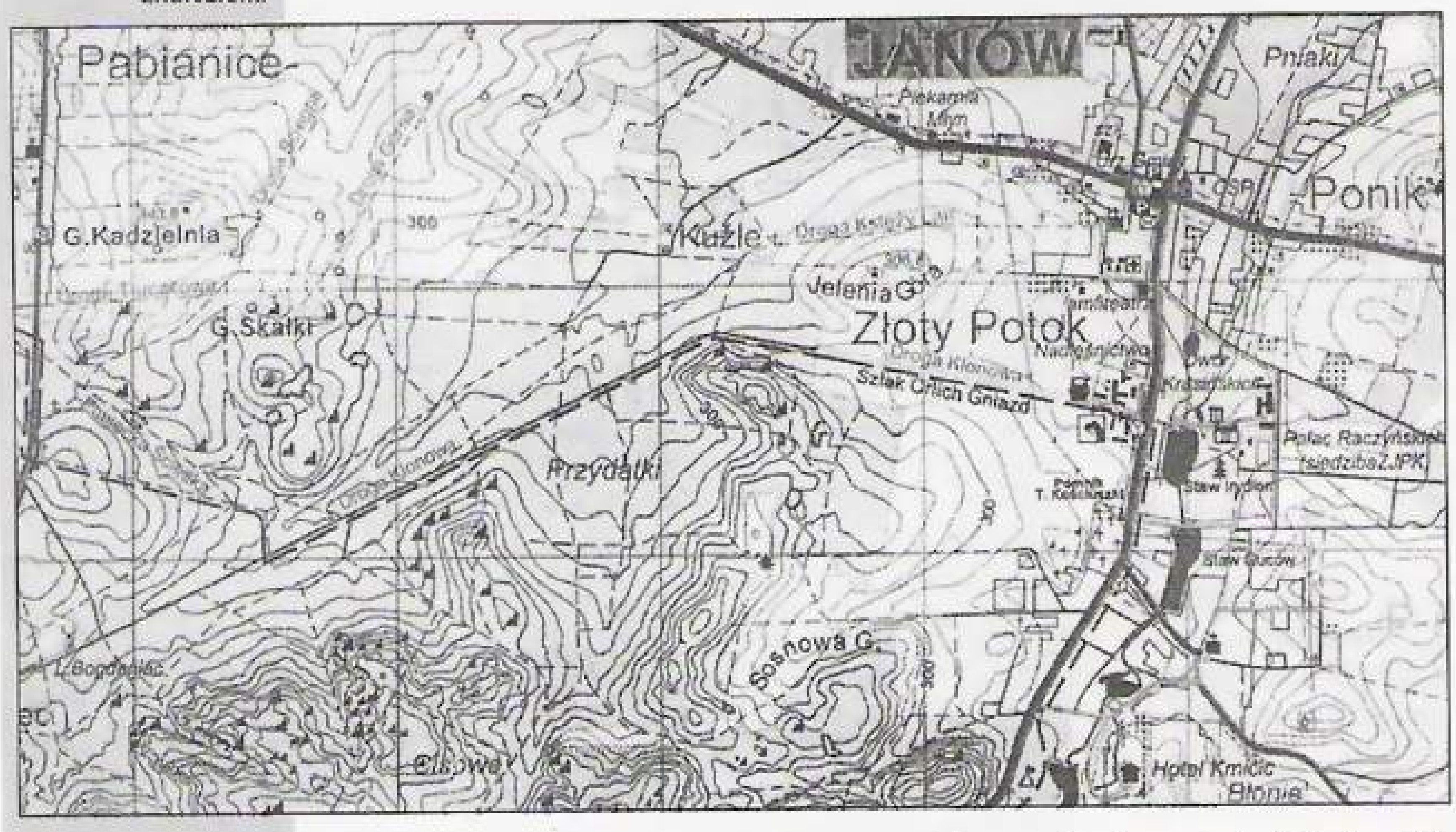

Wbrew różnym publikacjom nie są to łatwe i tanie monety dla zbieraczy początkujących i biednych. Ze względu na mnóstwo emisji, nieduże nakłady i szczątkowe zachowanie, zbiera je mała grupka wytrawnych i wytrwałych numizmatyków z szerokimi kontaktami, dysponujących atrakcyjnymi walorami na wymiany i zakupy. Przy braku takich zasobów z trzech reklamowanych w prasie zbiorów ostał się jeden. Jego niemal identyczna jak w „Odkrywcy" oferta z 1981 roku głosi zebranie przez 12 lat 100 monet, po 8 rocznie. Dopiero rozpowszechnienie katalogu wystawy 1979 pomogło oferentowi zebrać dalsze 280 monet, ale w tym tylko 3 unikaty.

Z co najmniej pięciu tysięcy typów i odmian polskich monet i bonów wojskowych moje katalogi objęły dopiero 1 300 pozycji, a ich nieudolne przedruki nawet o 400 mniej. 34 procent skatalogowanych typów monet znamy w 1-2 egzemplarzach, 49 procent w 3-10, 15 procent w 11-50 i tylko 2 procent powyżej tych ilości. Choć co roku odnajduje się do 50 monet nie ewidencjonowanych, w tym po kilka typów i odmian nie opisanych, zasobów tych wystarcza dla niewielu zbiorów. Dwa będące podstawą moich badań, nie reklamowane w prasie i szerzej nieznane, chronią po 750 pozycji, w tym po kilkadziesiąt unikatów. Inne kolekcje czołowej dziesiątki liczą od 400 do 200 pozycji i do kilkunastu unikatów. Poza publikowanym w „Odkrywcy" wyjątkiem, nie gonią za poklaskiem i powstały z ofiarnych wymian i zakupów. Zbiorki dalsze, wśród nich muzealne, mają małe szanse rozwoju i gromadzą głównie monety łatwiejsze do zdobycia.

Krótka prezentacja kolekcji i zasobów monet wojskowych pozwoli ocenić wagę odnalezienia blisko 200 monet sześciu typów i dwóch odmian z obu emisji 74 pp w Lublińcu, wcześniej znanych tylko w 17 egzemplarzach siedmiu typów, które w latach 1970-1994 trafiły do zbiorków Zagłębia, Śląska i Krakowa. „Skorowidzcennik polskich pieniędzy wojskowych 1925-1939", wydanie VII, pięć z nich podawał jako unikaty i wiceunikaty. Dopiero zaktualizowany dodruk z 1998 r., prezentowany w „Odkrywcy" 2/99, zmienił te ustalenia na podane dalej. Stopnie rzadkości podaję w modyfikacji skali E. Hutten-Czapskiego (R7a 6-10 monet, R7b 11-25, R6a 26-50 i R6b 51-125). Punkty wartości równe są dolarowi USA.

Hasło emisji	10 gr	20 gr	50 gr	1 zł
Spółdzielnia żołn. 74 p.p. Lubliniec	R6b 8	R7b 18	R7a 20	R7a 20
Kasyno podoficerskie 74 p.p.	R6a 10		R7a 20	R7a 20

Monety pojawiły się w sierpniu 1998 r. na giełdach kolekcjonerskich Bytomia, Warszawy i innych, niestety wszystkie noszące ślady długiego przebywania w ziemi. Pośpieszna kwerenda wśród sprzedających i nabywców wykazała około 180 monet obu emisji, z ogromną przewagą nominałów 10 gr. Z pomocą G. Wawrzynowicza udało się ustalić wiele okoliczności ich odnalezienia w Lasach Janowskich na zachód od miejscowości Złoty Potok. Znajdowały się płytko pod ziemią między korzeniami drzew, rozrzucone w promieniu kilku metrów. Eksploratorzy, spłoszeni dociekliwymi pytaniami, nie chcieli ujawnić więcej szczegółów. W lasach tych 4 września 1939 r. 74 pp został otoczony i rozbity. W miejscu znaleziska prawdopodobnie splądrowano porzucone wozy taborowe z dobytkiem spółdzielni i kasyn pułkowych. Większość monet obu emisji wybrali zdobywcy lub okoliczna ludność, resztę rozrzucono i wdeptano w ziemię, gdzie przeleżały 59 lat. Młodzi chłopcy buszujący wtedy po pobojowisku powinni zapamiętać dziwne monety. Znalezisko już dokumentuje, że obie emisje obiegały do wojny, a ich emitenci ewakuowali się z pułkiem na wschód. Numizmatycy często pytają mnie o takie sprawy.

Warto poświęcić nieco miejsca zupełnie nieznanej kolekcjonerom historii spółdzielni 74 pp i jej emisji pieniężnej. Zawiązała się w 1922 r. jako „Spółdzielnia Żołnierska 74 pułku piechoty z odpowiedzialnością udziałami w Lublińcu" i zarejestrowała w miejscowym Sądzie Grodzkim pod numerem 31 rejestru spółdzielni. Nazwano ją żołnierską, gdyż do 1926 r. istniała też pułkowa spółdzielnia oficerska. Z ogłoszeń sądowych w „Polsce Zbrojnej" i „Wojskowym Przeglądzie Spółdzielczym" znamy zmiany jej statutów, nazwy i składów zarządów. W 1925 r. liczyła 36 członków: 6 oficerów, 19 podoficerów i 11 szeregowych, w 1930 już 30 oficerów i 120 podoficerów. Udział członkowski wzrastał z latami od 2 do 30 zł.

W listopadzie 1937 r. musiano zmienić nazwę na utaj-

Znaleziona w 1998 r. moneta spółdzielni (skala 1,4:1)

Moneta kasyna podjęta z pobojowiska (skala 1,4:1)

Ogłoszenie o zmianie zarządu spółdzielni z 1928 r. Obok: Ogłoszenie bilansu dokumentującego obieg i wysokość emisji

W tutejszym rejestrze spółdzielczym wpisano dziś przy spółdzielni: „Spółdzielnia Żołnierska 74 P. P. z odpowiedzialnością udziałami w Lublińcu" pod Nr. 31 co następuje: Uchwałą walnego zebrania zostali wybrani w miejsce ustępujących ks. Szymały, chor. Zbączyniaka, por. Wandysza, sierż. Jankowiaka i st. sierż. Dobry'go, jako przewodniczący major Michał Münnich, jako członkowie zarządu: kapitan Stanisław Wojtunik i st. sierż. Jan Sobota, wszyscy z Lublińca. Sąd Powiatowy w Lublińcu dnia 24 kwietnia 1928 r. Nr. 153

Bilans Spółdz. Żołn. 74 Górnośl. p. p. w Lublińcu za 1933 r.

STAN CZYNNY		STAN BIERNY	
Kasa gotówkowa	684.70	Udziały	6885.05
Lokaty	315.40	Fundusz społeczny	6570.01
Towary — 20%	10528 66	Wkłady oszczędn.	6329 00
Dłużnicy	11 177.44	Emisja bonów	1400.00
Ruchomości	2520 40	Rez. na wątpl. dłuż.	500.00
Kasa bonowa	1369.40	Czysta nadwyżka	5011.94
Nr. 22	26696.00		26696.00

nioną: „Spółdzielnia Spożywców «Ślązak» z odp. udz. W Lublińcu". Poza sklepem w koszarach spółdzielnia prowadziła w różnych latach ochronkę, golarnię i stawy. Do 1927 r. zatrudniała 3-4 wojskowych, później 2 pracowników cywilnych. Dwie trzecie obrotów prowadziła z szeregowymi, z ich nadpłaconego łożąc znaczne kwoty na cele kulturalno-oświatowe w pułku. Część zysków zwracała członkom jako dywidendy od udziałów i zwroty od zakupów. Od 1928 r. podawała w bilansach i sprawozdaniach dłużników za towary i straty na nich, a od 1931 r. – obieg własnych znaków pieniężnych, nazywając je w dokumentach „bonami".

Analiza stempli monet wskazuje, że wybito je w 1928 lub 1929 r. w Zakładach Przemysłowych B. Grabowskiego w Łodzi, a stemple wykonał grawer M. Kendrzeński (1893 -1976). Nominałów innych niż 10, 20, 50 gr i 1 zł w emisji raczej nie było; 5 zł byłoby już znane, 5 gr znalazłoby się teraz. Wielkość emisji, być może po zmniejszeniu, wynosiła w latach 1932-1934 po 1 400 zł i powinno być w niej do 2 550 monet: około 950 złotówek, do 600 monet 50 gr oraz po 500 monet 10 i 20 gr. Ilości te są kilkanaście razy niższe niż w osławionej „analizie" W. Niemirycza, przypisującego pułkom przeciętnym po kilkadziesiąt tysięcy monet.

Oficjalnie były to znaki przeznaczone do obsługi, ewidencji i kontroli sprzedaży na kredyt, nie były więc ściągane przez władze skarbowe. Wydawano je potrzebującym kredytu członkom do ściśle określonych kwot, a dług potrącał płatnik z miesięcznych poborów. Mylą się publicyści piszący, że pieniądz ten miał ułatwiać sprzedaż kredytową; było wręcz przeciwnie, miał uniemożliwić nadmierne kupowanie na kredyt. Nieoficjalnie pełnił w pułkach wszystkie funkcje pieniądza – naturalnie poza tezauryzacją – o ograniczonym terytorialnie obiegu.

Analogiczny charakter i zbliżoną wielkość miała młodsza o 3-4 lata emisja stołówki i bufetu kasyna podoficerskiego 74 pp. Oczywiście nie było to wcale kasyno spółdzielni, jak wmawia czytelnikom W. Niemirycz. Monety wybito także w firmie B. Grabskiego w Łodzi stemplami wykonanymi przez M. Kendrzeńskiego. Ciekawostką jest, że nie odnaleziono ani jednej monety 20 gr, jakby nie było jej w emisji. Z lat trzydziestych trafiają się takie emisje kasynowe. Nie odnaleziono też żadnej złotówki kasyna, ale te, na szczęście, były już znane numizmatykom.

Mirosław Bartoszewicki

Alfabet kamieni – gips

W czasach starożytnych minerał ten podobno wykorzystywany był jako materiał modelarski przez greckich rzeźbiarzy. Oni nazwali go *gypsos*.

Jest to uwodniony siarczan wapnia – $CaSO_4+2H_20$. Zawiera około 33 procent CaO, 46 procent SO_3, 21 procent H_20 i czasami domieszki w postaci niewielkich ilości BaO, SrO oraz substancji bitumicznych. Występuje w dwóch odmianach: gipsu właściwego – włóknistego i alabastru.

Gips jest bardzo miękki. Ma twardość 1,5 do 2,0 w skali Mohsa, gęstość 2,3, doskonałą łupliwość, rysę białą. Przybiera barwę białą, różową, żółtawą lub szarą. Może być także bezbarwny, przezroczysty lub nieprzezroczysty. Współwystępuje z pirytem, kalcytem, kwarcem. Minerałem podobnym do gipsu jest anhydryt. Gips, ze względu na małą twardość, ma ograniczone zastosowanie jako kamień ozdobny. W rzeźbiarstwie artystycznym i użytkowym stosuje się natomiast alabaster. Od starożytności wykonuje się z niego wazy, amfory, puchary, misy, rzeźby. Dzięki dużej porowatości daje się dobrze sztucznie zabarwiać.

W Polsce alabaster pojawił się w XVI wieku, przywieziony znad Dniestru. Stąd zwany był „ruskim marmurem". Znane jest jego zastosowanie przy budowie wejścia do gmachu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie i lamp w jego holu. Minerał ten bowiem przepuszcza światło. Sam gips wykorzystuje się do produkcji różnych materiałów wiążących i modelarskich, w budownictwie, medycynie, rzemiośle.

Gips występuje powszechnie w przyrodzie. Spotykany jest we Włoszech (Toskania i Sycylia), Hiszpanii, Francji (basen paryski), Egipcie, Kanadzie (Nowa Szkocja), USA, Rosji (Ural, Kaukaz). Różę pustyni znajdziemy w Tunezji, Maroku i USA (Nowy Meksyk i Arizona).

W Polsce gips eksploatuje się w dolinie Nidy na terenie byłego województwa kieleckiego i w Niwnicach koło Jeleniej Góry. Występuje on natomiast w wielu rejonach kraju. Znamy go ze złóż solnych Kujaw i Wieliczki, złóż siarki z rejonu Tarnobrzega, iłów z Chodzieży, Dobrzynia. Na Dolnym Śląsku spotykany jest w Kowarach (d. kopalnia „Wolność"), Bolesławcu i Złotoryi, Lubinie i Polkowicach, okolicach Wałbrzycha, Nowej Rudy, Głubczyc, Kietrza. Na niewielkie ilości alabastru trafimy w złożach gipsu w Nowym Lądzie i Niwnicach oraz Łopuszce Wielkiej koło Przeworska. Kryształy gispu, przeświecające bryłki alabastru lub – najczęściej – kawałek róży pustyni znajdziemy w wielu kolekcjach minerałów.

Jest typowym minerałem skał osadowych. Powstawał w środowisku ewaporacyjnym krystalizując bezpośrednio ze słonej wody lub w wyniku uwodnienia anhydrytu. Ma kryształy przezroczyste, tabliczkowe lub słupkowe, często zbliźniaczone w formie jaskółczych ogonów lub ostrzy włóczni o długości do kilku metrów. Przezroczyste kryształy noszą nazwę selenitu, włókniste skupienia o jedwabistym połysku – szpaku gipsowego, zbite i ziarniste masy nazywa się alabastrem, a rozetkowe skupienia soczewkowatych kryształów zawierające często ziarna piasku – różą pustyni.

MD

Jeżeli znajdziesz nieśmiertelnik...

Penetrując z wykrywaczami pola bitew drugowojennych poszukiwacze nierzadko trafiają na niemieckie nieśmiertelniki. Wiele osób po tamtej stronie granicy – tak jak i u nas – wciąż szuka śladów swoich bliskich. Podajemy adres instytucji, do której można wysłać nieśmiertelnik i otrzymać informację, do kogo on należał. W ten sposób można również pomóc rodzinom poległych żołnierzy dowiedzieć się czegoś o ich losie.

Volksbund Deutsche Kriegsgraberfursorge
Werner Hilpert Strasse 2
34112 Kassel
Niemcy

Wysyłając nieśmiertelnik należy napisać, gdzie został znaleziony. Tylko w żadnym wypadku nie wysyłajcie Państwo połówek, bo zostaniecie potraktowani jak hieny cmentarne. Listy można pisać w języku polskim.

Co to jest?

Otrzymaliśmy tę fotografię z prośbą o jej opublikowanie i zwrócenie się do czytelników z pytaniem, co przedstawia. Pokazany tu przedmiot został znaleziony przez sołtysa wsi Downary (koło Moniek) Jerzego Lejtkowskiego, członka organizacji Eksploracja Polska Klub. *Wykonany jest z metalu kolorowego, posiada trzy mocowania – takie, jakie występują w guzikach wojskowych. Przez Downary przeszedł „potop" szwedzki. Może to element ozdobny munduru, uprzęży konia?* – zastanawia się nadawca.

Czekamy na Państwa pomoc w wyjaśnieniu sprawy. Autorem zdjęcia i informacji jest Wojciech Oksieńciuk.

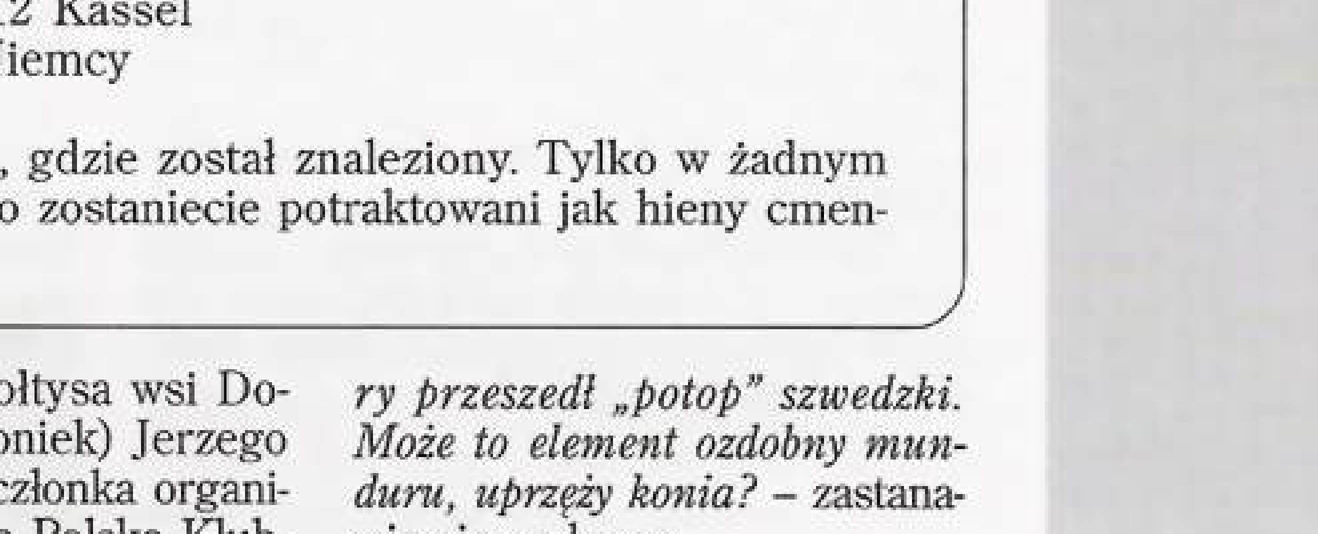

Niebezpieczne „skarby" (14)

Chociaż od wojny minęło ponad pół wieku, nasze ziemie wciąż kryją niewypały i niewybuchy. Można na nie trafić nie tylko szukając skarbów. Wiele osób nie umie tych wojennych „pamiątek" zidentyfikować i beztrosko wydobywa je z ziemi narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Będziemy więc systematycznie prezentować typy pocisków, granatów i bomb używanych w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, aby ułatwić ewentualnym znalazcom ich rozpoznanie. Przypominamy: przedmiotów, które tutaj przedstawiamy, nie wolno kolekcjonować, nie wolno ich w ogóle ruszać – to praca dla sapera.

GRANATY WŁOSKIE Z OKRESU I WOJNY ŚWIATOWEJ

GRANATY ZACZEPNE

Granat CASASSA wz. 1915 (BOMBA CASASSA)
Wysokość – 170 mm; średnica – 60 mm; waga – ?; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – ?; waga materiału wybuchowego – ?

Granat CALDERONI wz. 1915 (BOMBA CALDERONI)
Wysokość – 170 mm; średnica – 60 mm; waga – ?; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – ?; waga materiału wybuchowego – ?

Granat P.O. wz. 1917 /1 (P.O. – PETARDO OFFENSIVO)
Wysokość – 120 mm; średnica – 55 mm; waga – 400 g; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – echo, trotyl; waga materiału wybuchowego – 160 g.

Granat P.O. wz. 1915 /2 (P.O. – PETARDO OFFENSIVO)
Wysokość – 126 mm; średnica – 75 mm; waga – 450 g; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – echo, trotyl; waga materiału wybuchowego – ?

Granat THEVENOT wz. 1915 (PETARDO THEVENOT)
Wysokość – 132 mm; średnica – 62 mm; waga – 400 g; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – echo; waga materiału wybuchowego – 170 g.

Granat M.R.S. wz. 1915 /duży/ (BOMBA M.R.S.)
Wysokość – 95 mm; średnica – 60 mm; waga – ? g; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – szedyt; waga materiału wybuchowego – ?

Granat M.R.S. wz. 1915 /mały/ (BOMBA M.R.S.)
Wysokość – 90 mm; średnica – 77 mm; waga – ? g; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – szedyt; waga materiału wybuchowego – ?

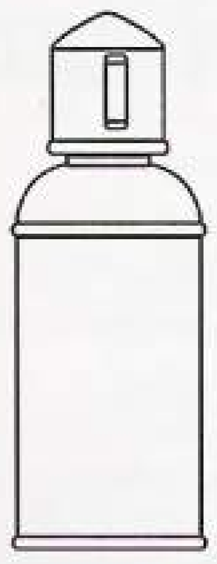
GRANAT CASASSA wz. 1915
(BOMBA CASASSA)

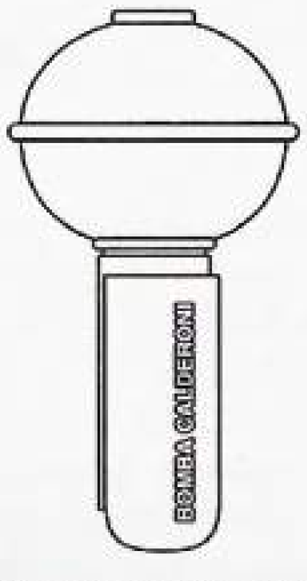

GRANAT CALDERONI wz. 1915
(BOMBA CALDERONI)

GRANAT P.O. wz. 1917 /1
(P.O. – PETARDO OFFENSIVO)

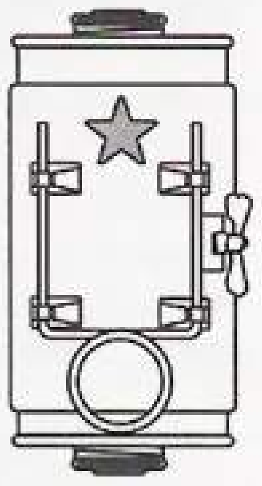
GRANAT THEVENOT wz. 1915
(PETARDO THEVENOT)

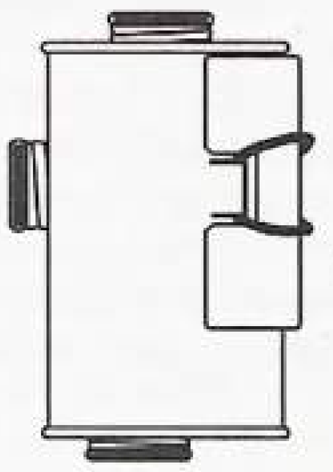
GRANAT M.R.S. wz. 1915
(duży)
(BOMBA M.R.S.)

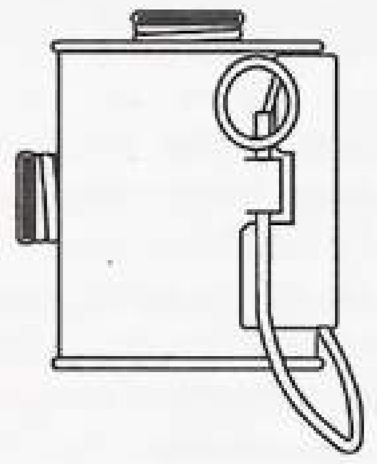
GRANAT M.R.S. wz. 1915
(mały)
(BOMBA M.R.S.)

Granat STOBI wz. 1917 (PETARDO STOBI)
Wysokość – 152 mm; średnica – 60 mm; waga – 420 g; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – ?; waga materiału wybuchowego – 200 g.

Granat BETTICA wz. 1917 (BOMBA A MANO BETTICA)
Wysokość – ?; średnica – ?; waga – ?; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – szedyt; waga materiału wybuchowego – ?

Grzegorz Franczyk

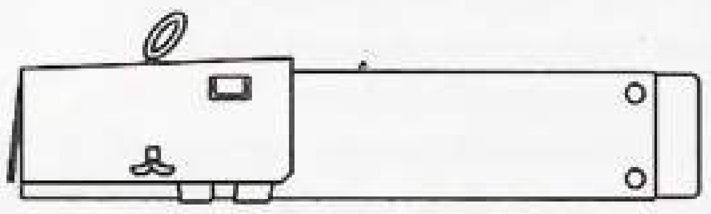
GRANAT BETTICA wz. 1917
(BOMBA A MANO BETTICA)

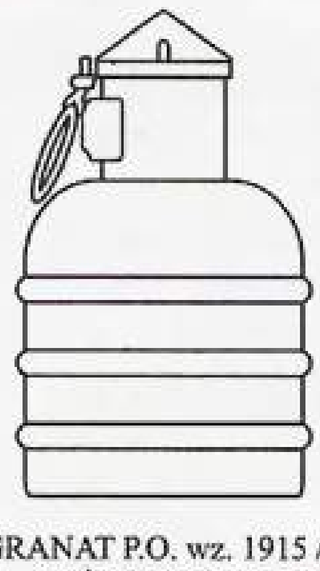
GRANAT P.O. wz. 1915 /2
(P.O. – PETARDO OFFENSIVO)

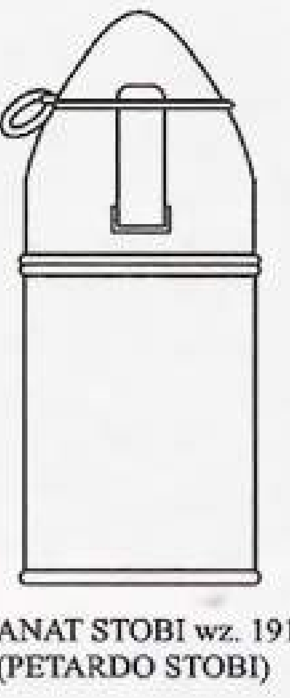
GRANAT STOBI wz. 1918
(PETARDO STOBI)

Sławomir Kordaczuk przedstawia

Polski granat ręczny obronny „O" wz. 33 z zapalnikiem GR. wz. 31 (z lewej) i granat ręczny zaczepny „Z" wz. 33 z takim samym zapalnikiem. Obydwa znaleziono pod Wolą Gułowską. W głębi – popielniczka wykonana z górnej części skorupy granatu obronnego.

Opowieści sapera (II)

„Zardzewiała śmierć" to tytuł książki wydanej w 1973 r. Jej autor, podpułkownik Michał Sawczyc, po ukończeniu Oficerskiej Szkoły Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu był dowódcą plutonu saperów, później dowódcą Grupy Rozminowania Województwa Warszawskiego, a w latach 1962–1965 – dowódcą Grupy Rozminowania Miasta Stołecznego Warszawy. „Zardzewiała śmierć" ma charakter pamiętnika i opowiada o codziennej pracy saperów; o setkach min, granatów, bomb i pocisków, ale również o odnalezionych magazynach Armii Krajowej, konspiracyjnych dokumentach czy poszukiwaniach legendarnego polskiego pistoletu maszynowego „MORS". Dzięki staraniom Magdaleny Pulińskiej i Roberta Stanity – eksploratorów z Warszawy – udało się odnaleźć podpułkownika Sawczyca, który zgodził się porozmawiać o latach służby.

– Jak zaczęła się Pańska współpraca z Muzeum Wojska Polskiego? W ciągu kilku lat przekazał Pan tej placówce sporo polskiego uzbrojenia.

– W 1960 roku podczas prac budowlanych czerpak koparki zahaczył o zakopaną skrzynię, z której wysypały się pistolety różnego typu oraz amunicja. Jak zwykle w takich przypadkach, roboty zostały wstrzymane i do znaleziska wezwano saperów. Gdy razem z patrolem przybyłem na plac budowy i zabraliśmy się do pracy, znaleźliśmy plik dokumentów i mocno zniszczoną płachtę materiału z kawałkiem drewna. Materiał był w fatalnym stanie i dopiero kiedy odczytałem napis „Batalion AK Chrobry II", dotarło do mnie, że trzymam w rękach sztandar. Znalezioną broń przekazałem do Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego, a dokumenty początkowo zabrałem do domu. Pamiętam, że suszyłem je na piecu u teściowej w Kazuniu pod Warszawą. Wszystkie dokumenty miały napis „dowódca, mjr Zygmunt". Ostatecznie przekazałem je mojemu dowódcy, a sobie zostawiłem na pamiątkę wspaniałą hiszpańską szpadę z 1847 roku. Po jakimś czasie stwierdziłem, że nie ma sensu kisić jej w domu i postanowiłem przekazać szpadę do Muzeum Wojska Polskiego. Ten eksponat przyjmował osobiście zastępca dyrektora muzeum podpułkownik Kazimierz Satora. Z panem Kazimierzem zawarłem niepisaną umowę, że będę go informował o wszystkich ciekawych znaleziskach. Dzięki temu układowi do muzeum zaczęły trafiać różne militaria – broń długa i krótka, hełmy, manierki, mapniki, korpusy i podstawy cekaemów oraz wiele innych eksponatów. Gdyby nie muzeum, to wszystko byłoby – zgodnie z regulaminem – zniszczone.

– Czy trafiało tam również niemieckie uzbrojenie?

– Niestety, nie. Czasy były takie, że wszystko, co niemieckie, było złe, więc niszczone. Wyjątek stanowił sprzęt niemiecki wykorzystywany przez powstańców warszawskich. Teraz, z perspektywy czasu widać, że nie postępowano najmądrzej, ale wtedy myślało się zupełnie innymi kategoriami. Sam się cieszyłem, gdy wysadzaliśmy niemieckie czołgi, bo dla nas wiązało się to z lepszym wyżywieniem.

– A jak było z najcenniejszą zdobyczą – działkiem Boforsa?

– Działko ujrzało światło dzienne przypadkiem; odkopano je spychaczem przy okazji plantowania terenu na Grochowie. Wyglądało jak kupa złomu i pewnie trafiłoby do huty, ale zawiadomiłem podpułkownika Satorę i znalezisko wzięto do muzeum. Po renowacji okazało się, że jest to polskie działko przeciwpancerne, kaliber trzydzieści siedem milimetrów, będące na wyposażeniu dwudziestego pierwszego pułku piechoty „Dzieci Warszawy". Znalezisko było tym cenniejsze, że miało wygrawerowany napis: *Dar Farmacji Polskiej pułkowi „Dzieci Warszawy", 18 VI 1939 r.* Zostało wyprodukowane w Pruszkowie na szwedzkiej licencji Boforsa. Trzy takie działka miały zostać zatopione w momencie kapitulacji w Jeziorze Kamionkowskim. Nurkowie przeszukali jezioro, ale znaleziono tylko karabiny i amunicję. Okazało się, że w 1939 roku poziom wody w jeziorze był zbyt niski i działka zostały zakopane w lejach po bombach. Niestety, w czasie okupacji prawdopodobnie wydobyli je Niemcy.

Ziemia wciąż odsłaniała kolejne niebezpieczne „skarby"...
fot. z archiwum Michała Sawczyca

– Czy zdarzyło się Panu szukać konkretnych militariów na zlecenie muzeum?

– Właściwie – tylko pistoletu maszynowego „Mors", ale to były poszukiwania jedyne w swoim rodzaju.

Pamiętam, że raz realizowaliśmy zamówienie na granaty do polskiego granatnika kaliber czterdzieści pięć milimetrów. Były one potrzebne inżynierowi Gdulewskiemu do rekonstrukcji tak zwanej bomby walizkowej. Bomby takie używano w organizowanych przez Gwardię Ludową zamachach na kina „tylko dla Niemców".

Ciekawa sprawa to poszukiwania powstańczego szpitala. Kiedyś zgłosił się do nas leśniczy, który poinformował, że w Puszczy Kampinoskiej znajduje się podziemny polowy szpital powstańczy z setką łóżek. W jednym z drzew miał być mechanizm umożliwiający zejście pod ziemię. Dość długo zajmowałem się tematem szpitala, ale bez powodzenia. Szukałem ludzi, którzy mogliby wiedzieć o jego istnieniu, jednak oprócz leśniczego nikt nic nie wiedział. Może ten szpital nadal czeka na swojego odkrywcę...

– Czy uważa Pan, że likwidując konspiracyjne arsenały mogliście jakiś przeoczyć?

– Tego nigdy nie można wykluczyć. Wprawdzie czyściliśmy teren bardzo dokładnie, ale wiadomo, że możliwości ówczesnych wykrywaczy metali były ograniczone. Jeżeli jakiś skład był zakopany trochę głębiej, to mogliśmy go nie namierzyć. Może warto byłoby ponownie sprawdzić pewne miejsca, z lepszym sprzętem.

Rozmawiał Radosław Biczak

Saperskie żniwa
fot. z archiwum Michała Sawczyca

W trzeciej i zarazem ostatniej części „Opowieści sapera" przeczytacie o bezprecedensowych poszukiwaniach legendarnego „Morsa".

Strategiczny szlak

Od wielu lat zbieram informacje o rozmieszczeniu dawnych fortyfikacji budowanych na terenie Polski i dokonuję ich oględzin w terenie. Niezwykle interesującym obszarem, który przecina trasę Warszawa – Giżycko, jest swojego rodzaju trójkąt fortyfikacyjny, jaki powstał między miejscowościami Łomża – Nowogród – Pisz. Przyznam, że znacznie wcześniej napotykamy radzieckie umocnienia Linii Mołotowa w tzw. Zambrowskim Rejonie Umocnionym, w miejscowościach Prosienica, Jakać Dworna, Jakać Młoda i Śniadowo, jednak chwilowo pozostanę przy wspomnianym trójkącie.

Twierdza łomżyńska powstała w XIX wieku

Jadąc przez Łomżę możemy zwiedzić starą twierdzę. Twierdza Łomża powstała w latach 1887-1888, zaplanowana jako obiekt zaporowy na przeprawie przez rzekę Narew. Prace budowlane polegały na usypaniu pięciu fortów (redut). Forty 1,2,3 wzniesiono na prawym brzegu rzeki, zaś 4 i 5 na lewym. W roku 1908, po modernizacji twierdzy, polegającej na podwyższeniu jej walorów obronnych, zmieniono numerację na oznaczenia literowe. Powstały forty A, B, W i G – Główna Osłona. W planach

Jeden z obiektów radzieckich w rejonie Nowogrodu

wspomina się o utworzeniu fortów wysuniętych: Kalinowo, Jeziorkowo, Rządkowo, Budy, Czarnocin. Dawne forty 4, 5 miano nazwać kolejno Łomżyca i Zawady. Niefortunna decyzja cara o likwidacji twierdz w Królestwie, którą zaczęto realizować przed rozpoczęciem I wojny światowej, nie pozwoliła na pełną rozbudowę twierdzy łomżyńskiej. Kompleks tzw. Osłony Głównej tworzył jednolity zespół swego rodzaju fortyfikacji górskiej. Widoczne jest to w rejonie Piątnicy; przykład starej fortyfikacji rosyjskiej.

Obierając trasę przejazdu przez miejscowość Nowogród, możemy zwiedzić doskonale zachowane umocnienia polskie. Prace przy budowie fortyfikacji Nowogrodu rozpoczęto 25 marca 1939 roku. Zadanie obrony linii Narwi i Biebrzy otrzymała Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew". Miejscowość ta stanowiła wydzielony ośrodek oporu w systemie umocnień, zamykającym drogę z Prus Wschodnich na Warszawę. Doskonałe ukształtowanie terenowe w rejonie Nowogrodu z licznymi bagnami sprzyjało obronie. Rzeka Narew ma średnio 100 metrów szerokości i 3 metry głębokości i była doskonałą przeszkodą przeciwpancerną. Obronę zorganizowano w dwóch liniach: niższej, na brzegu Narwi (schrony zniszczono podczas walk) i wyższej, na wysokiej skarpie (zachowane są w doskonałym stanie). Usytuowane nad rzeką obiekty bojowe skutecznie mogły ostrzeliwać lustro wody i broniony brzeg, a jednocześnie same były chronione ogniem drugiej linii. Na odcinku między Nowogrodem a Łomżą planowano budowę 30 schronów bojowych. Do chwili wybuchu wojny wybudowano ich 18. Jeden z najlepiej zachowanych obiektów fortyfikacyjnych usytuowany jest w odległości 25 metrów od brzegu Narwi i około 70 metrów od obecnego mostu wysokowodnego. Posiada żelbetowe ściany grubości od 90 do 175 centymetrów oraz kopułę pancerną o wadze 15 ton, która chroniła obsługę karabinu maszynowego 17-centymetrowym pancerzem. Inny obiekt to schron na szczycie skarpy, także mający kopułę pancerną. Największy obiekt, przeznaczony dla dowódcy i odwodów drugiego rzutu obrony, posiadający niegdyś centralę telefoniczną, znajduje się w młodym lasku, około 700 metrów od rzeki. Ma dwie doskonale zachowane kopuły dla broni maszynowej. W pobliżu jest nieco mniejszy schron, z którego próbowano w ostatnich latach „odzyskać" cenny złom w postaci wieży. Dojazd do wymienionych obiektów jest względnie dobry drogą wiodącą wzdłuż rzeki. Fortyfikacje Nowogrodu świetnie zdały egzamin podczas działań wojennych, obrona trwała siedem dni.

W roku 1939 polskie umocnienia dwukrotnie zmieniały właściciela. Zdobyli je Niemcy za cenę wielu ofiar i przekazali na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow Rosjanom, którzy po niewielu przeróbkach włączyli przejęte obiekty do nowo budowanej linii granicznej, nazwanej później Linią Mołotowa. Jej fragmenty spotykamy przy szosie wiodącej ze Śniadowa oraz z Miastkowa do Nowogrodu. Budowa umocnień przygranicznych stanowiła jedno z istotnych przedsięwzięć obronnych, jakie planował Związek Radziecki w latach 1940-41. Umocnienia budowano w dość szybkim tempie, jednak ogromny front robót był zbyt duży w stosunku do możliwości. Dodać muszę, że na całej długości granicy zachodniej ZSRR planowano wybudowanie około 7000 schronów bojowych. Obecnie na terenie Polski posiadamy około 1200 obiektów. Jadąc starym szlakiem przez Łomżę docieramy w rejon Kolna. Wzniesiono tu 8 schronów, choć wykonano wykopy lub wylano betonowe „ławy" pod następne 15. Widać ogromną, w porównaniu z obiektami polskimi lub niemieckimi, różnicę w sposobie budowy i wykonania. Założenia taktyczne wprowadziły do schronu armatę ppanc. kalibru 45 mm sprzężoną z karabinem maszynowym. Widoczne jest doskonałe zabezpieczenie linii umocnień przed bronią pancerną przeciwnika. Ściany grubości 60-175 centymetrów chroniły załogę przed ogniem wroga. Większość schronów posiada własne ujęcie wody, komorę podziemną przeznaczoną na amunicję i pomieszczenia dla załogi, urządzenia filtrowentylacyjne, wc. Fortyfikacje rejonu Kolna poddano bez walki w czerwcu 1941 roku.

Jak przygotowano do obrony linię graniczną Prus Wschodnich, gdyż opisywana trasa przebiega także i tędy, przedstawię w następnym odcinku.

Tekst i zdjęcia
KACZOR

Schrony w Nowogrodzie

Śladem rakietowego barona

Bystrzyca jest niewielką sudecką wsią położoną na Pogórzu Kaczawskim. Chociaż należy do najstarszych miejscowości dawnego województwa jeleniogórskiego, to na jej obszarze brak ciekawych zabytków i dlatego zwykle nie pojawia się na kartach przewodników turystycznych. Jednakże z Bystrzycą związane są niezwykłe wydarzenia, które miały wpływ na rozwój niemieckiej broni rakietowej, podziemnych fabryk zbrojeniowych oraz... amerykańskiego programu kosmicznego.

Folwark von Braunów w Bystrzycy – stan obecny
fot. Janusz Szupszyński

Od połowy XVII stulecia Bystrzyca była rodowym gniazdem von Braunów. Rodzina ta, związana głównie z Pomorzem, posiadała tutaj barokowy dwór oraz niewielki majątek ziemski. Najsłynniejszym przedstawicielem rodu był urodzony 23 marca 1912 roku we Wrzysku (woj. bydgoskie) Werhner von Braun, który już jako uczeń gimnazjum zainteresował się techniką lotniczą. Z czasem młodzieńcza fascynacja przerodziła się w prawdziwą pasję. W wieku osiemnastu lat baron porzuca Wyższą Szkołę Techniczną w Zurychu, przenosi się do Berlina i dołącza do grona niemieckich fanatyków techniki rakietowej. Wybitne zdolności, praktyczny zmysł, wiedza oraz rozległe znajomości ojca – byłego ministra rządu pruskiego – umożliwiają mu błyskawiczną karierę. W 1932 roku Werhner von Braun został zatrudniony w Heereswaffenamt – urzędzie zbrojeniowym armii niemieckiej. Jego zadaniem było prowadzenie prac badawczych i konstrukcyjnych nad rakietami na płynne paliwo. Rozwój badań w tej dziedzinie spowodował konieczność stworzenia specjalnego, izolowanego ośrodka. Jak podaje w swojej książce Julius Mader, von Braun wymyślił jego lokalizację... właśnie w Bystrzycy. Świadczy o tym cytowany fragment pamiętnika barona:

Święta Bożego Narodzenia 1935 roku spędziłem w majątku mojego ojca na Śląsku. Gdy przypadkowo wspomniałem, że rozglądam się za odpowiednim miejscem na urządzenie na wybrzeżu poligonu doświadczalnego, matka przypomniała mi Peenemünde. Mój dziadek polował tam na dzikie kaczki! Pojechałem oglądać teren. To była miłość od pierwszego spojrzenia.

Werhner von Braun z niezwykłą energią przystąpił do organizacji ośrodka i dwa lata później był już dyrektorem technicznym największego wówczas na świecie poligonu rakietowego w Peenemunde na wyspie Uznam oraz głównym konstruktorem osławionej rakiety V-2 – „cudownej broni", która miała uratować III Rzeszę. Właśnie wtedy otrzymał przydomek „rakietowego barona". Pod koniec wojny baron, będąc największym autorytetem w dziedzinie „raczkującej" wówczas broni rakietowej, stał się obiektem rywalizacji dwóch wywiadów: amerykańskiego i radzieckiego. Oczywiście, ze zrozumiałych względów wolał „wpaść" w ręce Amerykanów i dlatego w styczniu 1945 r. zorganizował ewakuację ośrodka badawczego. Baron i jego współpracownicy dotarli najpierw do Nordhauzen w górach Harzu, a następnie do tyrolskiego Oberjoch. 2 maja 1945 r., po wstępnych negocjacjach przeprowadzonych przez brata, Magnusa, poddał się Amerykanom, którzy przyjęli go z otwartymi ramionami.

W tym samym czasie rodzice Wernhera, Magnus i Emilia von Braun, po męczącej ucieczce z Prus Wschodnich zajętych przez Armię Czerwoną, dotarli do bystrzyckiego zacisza, gdzie utknęli na dobre. W tej sytuacji, obiecując pełną współpracę, „rakietowy baron" stawia tylko jeden warunek – wydostanie rodziców z radzieckiej strefy okupacyjnej. Amerykańskie służby specjalne błyskawicznie przystępują do akcji. Do dzisiaj nie wiadomo, czy odbyła się ona za wiedzą Rosjan, którzy także poszukiwali wszelkich informacji o niemieckiej broni rakietowej, czy otrzymali oni stosowne wynagrodzenie, np. w postaci kopii dokumentów przejętych przez wywiad USA. W każdym razie w październiku 1945 r. w Bystrzycy zjawia się kilku amerykańskich oficerów, którzy bez żadnych przeszkód ze strony radzieckich władz wojskowych wywożą von Braunów do zachodniej strefy okupacyjnej.

Wernher von Braun sowicie odwdzięczył się nowym chlebodawcom. Wraz z innymi specjalistami z Peenemünde tworzy wojska rakietowe armii USA, a następnie w 1960 r. zostaje kierownikiem sekcji rakiet w Narodowej Agencji Aeronautyki i Przestrzeni. W październiku 1968 r. rakieta „Saturn", opracowana przez jego zespół, wynosi na orbitę statek „Apollo". Dwa lata później von Braun zostaje wicedyrektorem NASA, ale wkrótce rezygnuje z tego stanowiska i przechodzi do prywatnej firmy. Umiera na raka 17 czerwca 1977 roku.

* * *

Oczywiście, z Bystrzycą związane są także opowieści o skarbach. Zgodnie z informacjami przekazanymi przez pierwszych mieszkańców wsi – von Braunowie przybyli z Prus ze sporymi pakunkami, a wyjechali jedynie z bagażem podręcznym. Na ślad pozostawionego mienia nie natrafiono do dzisiaj.

Kartusz herbowy nad wejściem
fot. Janusz Szupszyński

Nieco poniżej dworu znajdowała się willa barona Schwarclose, który był kolekcjonerem antycznego szkła i broni palnej. Najprawdopodobniej ukrył on gdzieś swoje zbiory, gdyż powrócił do Bystrzycy kilka lat po wojnie i w trakcie penetracji piwnic własnego domu został schwytany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Jednakże mieszkańcy, którzy byli świadkami tego wydarzenia, twierdzą, że ubecy nie zdołali zmusić barona do ujawnienia głównego schowka i czeka on na swojego odkrywcę.

Robert Primke

Przy opracowywaniu tekstu korzystałem z książki Michała Wojewódzkiego „Akcja V-1, V-2".

Ps. Ostatnio Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa wystawiła dwór von Braunów na sprzedaż. Budynek o powierzchni 630 metrów kwadratowych można nabyć wręcz za grosze.

Kilkaset polskich m

Tuż przed północą, 28 sierpnia 1957 roku, wśród okrzyków tłumu zgromadzonego na portowym nabrzeżu w Łebie, kuter „Łeb 14" wyholował na pełne morze tratwę „Nord" wraz z jej załogą. Czterej młodzi ludzie – Andrzej Urbańczyk, Czesław Breit, Jerzy Fischbach i Stanisław Kostka, urzeczeni sukcesami Thora Heyerdahla i jego wyprawą na tratwie „Kon-Tiki", postanowili przepłynąć tratwą

Narada przy budowie tratwy. Łeba, 1956 rok.

Morze Bałtyckie z Łeby do Szwecji. Tak rozpoczęła się najbardziej spektakularna wyprawa w historii polskiego powojennego żeglarstwa.

Trasa rejsu miała prowadzić z Łeby do południowych wybrzeży Szwecji i miała wynosić od 300 do 500 mil morskich. Według obliczeń, tratwa powinna ją przebyć w czasie dwóch tygodni. Nie było to więc założenie oszałamiające, bo ani długość rejsu, ani czas jego trwania nie stanowiły znaczącego wyczynu żeglarskiego. Nie była to jednak również turystyczna przejażdżka; Bałtyk, morze zimne i niebezpieczne, pochłonął już tysiące ofiar. Słynie ze złej, dokuczliwej fali i zimnych, porywistych wiatrów. Żeglugę utrudniają nieregularne, często zmieniające kierunek prądy oraz sztormy. Wielkość tej wyprawy i tego sukcesu polegała na tym, że czterech śmiałków przepłynęło Bałtyk na tratwie zbudowanej ze świerkowych bali oraz na tym, że zrobili to w 1957 roku, czyli w czasie, kiedy wyjazd z kraju na Zachód graniczył z cudem. Miarą wielkości tego osiągnięcia była też

Tratwa po wodowaniu na łebskim kanale portowym

droga, jaką musieli przejść Urbańczyk i jego koledzy, podczas pokonywania niechęci biurokratów, urzędników i niektórych dziennikarzy, podczas zdobywania koniecznych zezwoleń, dokumentów i sprzętu.

Urbańczyk wybrał tratwę, jako środek lokomocji z kilku powodów. Z jednej strony w wyprawie na tratwie była romantyka, niezależność, odwaga i nieszablonowość. Z drugiej strony zdecydowały względy praktyczne. Budowa jachtu nie wchodziła w rachubę z powodu braku pieniędzy oraz braku jakichkolwiek perspektyw, że jednostka taka przeszłaby wszystkie kontrole i odbiory techniczne. Poza tym płynąc jachtem trzeba by podporządkować się hierarchii stopni żeglarskich, ogromnej ilości regulaminów, przepisów i formalności. Zdecydowano się więc na tratwę, którą można było zbudować samemu i bez wielkich nakładów finansowych.

Budowa „Nord" trwała około trzech miesięcy i wymagała rozwiązania wielu problemów. Przede wszystkim zastanawiano się, jakiego drewna użyć. Po wielu obliczeniach i konsultacjach wybrano świerk. Innym ważnym problemem było zbudowanie tratwy w taki sposób, aby uniezależnić ją od kierunku wiatru oraz do minimum zmniejszyć dryfowanie. Urbańczykowi chodziło o to, żeby zbudować tratwę tak, aby chciała płynąć prostopadle do kierunku wiatru. Rozwiązanie tkwiło w przymocowaniu do spodu tratwy tzw. miecza. Jednym z pomysłów było zastąpienie stosowanych dotychczas na tratwach żagli prostokątnych żaglami trójkątnymi, (bermudzkimi), które umożliwiały wykorzystanie niesprzyjających, przeciwnych wiatrów. Po ukończeniu prac związanych z projektem i próbami modelowymi przyszłej tratwy, Urbańczyk rozpoczął kompletowanie załogi. Początkowo miało być pięć osób. W skład załogi musieli wchodzić nawigator, radiotelegrafista i lekarz. W pierwszej wersji nawigatorem miał być Andrzej Trepka, pisarz i astronom. Później jednak zrezygnował z wyprawy. Ostatecznie na tratwie popłynęli Jerzy Fischbach – lekarz i taternik, Stanisław Kostka – radiotelegrafista i szybownik, Czesław Breit – dziennikarz „Gazety Krakowskiej" oraz Andrzej Urbańczyk – kapitan tratwy i inicjator przedsięwzięcia.

Jesienią 1956 roku powstał ostateczny projekt tratwy, pozytywnie zaopiniowany przez inż. Stefana Czarneckiego, konstruktora z Centralnego Biura Konstrukcji Okrętowych w Gdańsku. Długość tratwy wynosiła 10 metrów, szerokość 4,5 metra. Dla uczestników wyprawy rozpoczęła się ciężka praca z obróbką świerkowych pni i jeszcze cięższa z pokonywaniem urzędniczej niechęci i nieufności. Chociaż młodzi ludzie mieli pozytywne opinie i poparcie wielu autorytetów naukowych, m.in. prof. Kazimierza Demela, nestora polskiej oceanografii, prof. Adamczewskiego z zakładu Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego, który zlecił wyprawie przeprowadzenie pomiarów radioaktywności złota w wodach Bałtyku, płk. Stanisława Haducha, szefa Instytutu Medycyny Lotniczej, i wielu innych – nie obyło się bez setek próśb, podań i wniosków.

Najważniejsze dla załogi było uzyskanie paszportów. W Warszawie jeździli z jednego biura do drugiego odsyłani przez urzędników. Niechęć władzy do pomysłu przepłynięcia tratwą przez Bałtyk była tak duża, że wkrótce pojawiać się zaczęły zjadliwe artykuły w prasie. Bardzo utrudniły one i tak już trudną walkę o paszporty. Chociaż wiele fachowych czasopism przychylnie odnosiło się do wyprawy, załoga przestała udzielać informacji prasie, aby nie drażnić władzy. Po pomoc Urbańczyk zwrócił się do kapitana Tadeusza Meissnera, wybitnego nawigatora i posła na Sejm, który obiecał poprzeć sprawę. Byli też inni ludzie, którzy pomagali w walce o powodzenie wyprawy. Kierownik Wytwórni Filmów Dokumentalnych Wojciech Jankowski zainteresował się możliwością nakręcenia filmu z wyprawy. Zgoda na realizację takiego filmu otworzyła wiele drzwi różnych instytucji. Najprawdopodobniej dzięki temu załoga uzyskała od dyrektora Wallasa z Gdańskiego Urzędu Morskiego zgodę na wypłynięcie w morze, bez której to zgody o wyprawie można było zapomnieć. Od komandora Bolesława Romanowskiego, dawnego dowódcy ORP „Dzik", wyprawa otrzymała radiostację i żagle, a przedsiębiorstwo „Baltona" obiecało dostarczyć żywność. Grudziądzkie Zakłady Gumowe przekazały dwie pneumatyczne łódki „Czapla". Władza jednak nie dawała za wygraną. W „Przekroju" z 15 kwietnia 1957 r. ukazał się niesumienny artykuł T. Ostaszewskiego, w którym autor twierdził, że z powodu błędów w obliczeniach, tratwa musi zatonąć. Spowodował on ogólną oziębłość w sprawie „Nord". Pod koniec kwietnia Konsulat Szwecji przyznał załodze wizy. O paszportach jednak w dalszym ciągu było cicho. Wkrótce „Baltona" wycofała się ze swojej obietnicy.

Jednocześnie załoga rozpoczęła pracę nad budową tratwy. Pracowali po 12 godzin dziennie obrabiając pnie. Wytwórnia materiałów impregnacyjnych „Inco" dostarczyła 200 kg impregnatu, który chronił pnie przed nasiąknięciem wodą. Dzięki specjalnej technologii opracowanej przez załogę i „Bitum Inco" zaimpregnowane pnie zwiększyły o 50 proc. wyporność tratwy. W tym czasie „Nord" była jedyną tratwą o impregnowanych pniach, nie groziła jej utrata pływalności. W niedługim czasie stanął maszt, szkielet domku, pojawiły się relingi i zbudowany z trzech oddzielnych elementów miecz o powierzchni 4,5 m kw. Po wykonaniu tych wszystkich prac tratwa została zwodowana.

W oczekiwaniu na paszporty uczestnicy wyprawy odbyli kilka krótkich, próbnych rejsów na przybrzeżnych wodach, usuwając w trakcie zaistniałe usterki i niedociągnięcia. Urbańczyk otrzymał informację, że paszporty będą za trzy dni. Wobec tego ustalono datę startu na 20 sierpnia. Paszportów jednak nie było. Załogę odwiedził w tym czasie Ralf Erro, konsul szwedzki. Z konsulem przybyły także dziennikarki z Agencji Reutera i United Press. Po kilku dniach załoga otrzymała paszporty. Z logicznego punktu widzenia Urbańczyk popełnił błąd starając się o paszporty – w tym czasie niemal nieosiągalne. Łatwiejsze do zdobycia byłyby książeczki żeglarskie, które pozwalały na swobodne żeglowanie po szerokich wodach. Nie uprawniały one jednak do zejścia na ląd w innym państwie. Wkrótce okazało się, że długi czas oczekiwania na paszporty nie wynikał z niechęci biura paszportowego. Było one gotowe do ich wydania po otrzymaniu poparcia Polskiego Związku Żeglarskiego. Tymczasem to właśnie niechęć PZŻ do wyprawy spowodowała tak dużą zwłokę. Rejs „Nord" uzyskał poparcie Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej w Gdańsku i to zdecydowało o wydaniu dokumentów.

Kiedy 28 sierpnia 1957 r. kuter „Łeb-14" wyprowadził tratwę „Nord" za przybrzeżne płycizny, załoga rozpoczęła żeglugę na północ. Początek nie był łatwy. Już o świcie zachodni wiatr zmienił się na północny, a morze falowało coraz bardziej. W żaden sposób nie można było utrzymać odpowiedniego kursu. Ponieważ tratwa znajdowała się jeszcze blisko brzegu, istniało niebezpieczeństwo wyrzucenia jej na ląd. Nad ranem za-

l – wyprawa „Nord”

czął padać deszcz i zrobiło się mglisto. O godz. 10.00 siła wiatru dochodzi do 5 stopni w skali Beauforta. Żeglarze są 20 mil od brzegu i płyną na północ. Po sztormie okazuje się, że wyprawa straciła jedną z trzech baryłek ze słodką wodą, a z drugiej wyskoczył korek i zawartość wylała się. Dysponowali teraz zaledwie 20 litrami słodkiej wody. W czasie sztormu wyprawa doznaje kolejnej straty. Tym razem utonęły wszystkie garnki. Według obliczeń, „Nord” przepłynęła już dużo mil, jednak załoga nie jest pewna, czy we właściwym kierunku. Kołysanie zwiększa się do tego stopnia, że śmiałkowie muszą przywiązać się linami, aby nie wylecieć za burtę. W tym czasie pęka miecz i tratwa traci sterowność. Rano morze się uspokaja. „Nord” osiągnął 55° 32′ szerokości północnej, nieznana jest jednak długość geograficzna. Załoga przystępuje do naprawiania szkód wyrządzonych przez sztorm. Przede wszystkim trzeba naprawić miecz. Urbańczyk nurkuje pod tratwę w poszukiwaniu mieczy. Znajduje je przyciśnięte do spodu. Po ich wyciągnięciu i naprawie, tratwa wykręca na wiatr i kontynuuje wędrówkę na północ.

Nad ranem załoga dostrzega wyłaniający się z mgieł, unoszony przez fale i wiatr żaglowiec z porwanymi żaglami i połamanymi rejami. Nie ma na nim ludzi. Żaglowiec płynie na wschód. Nie wiadomo, co spotkała wyprawa „Nord”. W żadnych dokumentach nie znaleziono wzmianki, aby w tym czasie został uszkodzony lub rozbity taki statek na Bałtyku. Czyżby Urbańczyk i jego koledzy mieli okazję spotkać statek-widmo?

Z rozmów podsłuchanych przez radiostację wynika, że wyprawa „Nord” uważana jest za zaginioną. Szybko wyjaśniają sytuację. Wkrótce przekonują się, że tratwa tylko pozornie słucha steru. Po przeprowadzeniu eksperymentu z pozostawieniem tratwy bez sterowania okazuje się, że zawsze ustawia się ona we właściwym kierunku i utrzymuje stały kurs. Sternik jest więc niepotrzebny. Wykorzystując pogodę Urbańczyk z Fischbachem postanawiają odpłynąć od tratwy w gumowej dingi i zrobić kilka zdjęć. Eskapada ta mogła zakończyć się tragicznie. Wartki nurt sprawił, że ponton oddalał się od tratwy. Niewiele pomogło zrzucenie żagli. Odległość zwiększała się, a łódkę znosiło w bok. Wreszcie postawiono dryfkotwę i spuszczono na morze dużą dingi wyposażoną w niezbędny sprzęt i żywność. To pozwoliło na uratowanie dwóch śmiałków, którzy się do tej łodzi przesiedli. Tratwę dogonili dopiero po kilku godzinach szaleńczej walki z morzem.

Po paru dniach „Nord” przebyła pierwszy, najtrudniejszy odcinek trasy. Tym samym rozwiała się obawa, że zostanie wyrzucona na południowy brzeg Bałtyku. Tratwa wpłynęła na północny Bałtyk, a załoga wypatrywała brzegów Skandynawii. Niebawem żeglarze doświadczyli niesamowitego, pięknego zjawiska: jednej nocy zobaczyli zorzę polarną. Zrobiło to na nich ogromne wrażenie, rzadko bowiem zdarza się zobaczyć zorzę z pokładu tratwy. Nazajutrz kapitan tratwy dostrzega przez lornetkę odbite od chmur światło latarni morskiej. Po odczytaniu charakterystyki błysków, załoga ustala ponad wszelką wątpliwość, że jest to latarnia morska Hoburg-Gotland. Oznacza to, że do brzegu jest jeszcze około 40 mil. Następnego dnia docierają na wysokość południowego cypla wyspy Gotland. Zachodni wiatr spycha ich jednak z kursu. Na domiar złego nie działa radiostacja. Urbańczyk decyduje się na postawienie tratwy na kotwicy. Stanisław Kostka odbiera przeznaczoną dla „Nord” informację, że statek ratowniczy R-1 znajduje się w drodze do nich. Załoga nie wie, czym spowodowane zostało wysłanie statku. Dopiero po powrocie okazało się, że R-1 prawdopodobnie wysłany został do konkurencyjnej wyprawy tratwy „Nihil Novi” na Zatoce Gdańskiej. Do końca jednak tej sprawy nie wyjaśniono. W tym samym czasie jeden ze statków kabotażowych zauważył pływające po wodzie bale zmyte z fińskiego drewnowca. Wziął je za resztki tratwy „Nord” i w specjalnym komunikacie powiadomił o tym brzeg stwierdzając, że załogi nie udało się odnaleźć. Ponieważ od dwóch dni Łeba nie otrzymywała wiadomości z tratwy, komunikat był wstrząsem dla oczekujących. Dopiero parę dni później sytuacja się wyjaśniła.

Po kilku godzinach Kostce udaje się naprawić radio. Wywołuje oddaloną o 50 mil morską stację Tingsted Radio i nawiązuje z nią łączność. Szwedzi są wyraźnie zaskoczeni i początkowo biorą naszych żeglarzy za rozbitków. Nie udaje się wytłumaczyć Szwedom sytuacji. Po następnych kilku godzinach do tratwy przypływa statek patrolowy TV18. Po skomplikowanej rozmowie udaje się wreszcie porozumieć. Ustalają, że pożeglują zachodnią stroną wyspy z możliwością zawinięcia do portu Visby. Gdyby jednak były z tym trudności, mogą lądować na wyspie Lilla Karlsö lub Stora Karlsö. „Nord” płynie w ciemnościach eskortowana przez szwedzki statek. Po wielu próbach udaje się nawiązać łączność z Łebą. Jest to o tyle dziwne, że odległość ośmiokrotnie przewyższa zasięg radiostacji RBM-1, która według instrukcji powinna działać do 25 mil. W jakiś czas potem pojawia się motorówka z uprzedzonymi o rejsie „Nord” przez Agencję Reutera dziennikarzami. Rozpoczynają się wywiady i fotografowanie. Zdjęcia ukażą się nazajutrz we wszystkich dziennikach sztokholmskich. Wkrótce dociera hydroplan „Stockholm Express”, który wysłano z ekipą telewizyjną w celu nakręcenia filmu. „Nord” kieruje się ku brzegom Lilla Karlsö, bezludnego rezerwatu przyrody. Zanim jednak dopłynęła do lądu, rozpętał się sztorm dochodzący do 10 stopni w skali Beauforta. Wśród szalejącego morza, w dramatycznych okolicznościach, tratwa przybija do brzegu wyspy.

Po kilku dniach samotnego pobytu Polaków na wyspie, władze Gotlandu przez radio zaprosiły ich do Visby. W stolicy Gotlandu załoga została powitana w ratuszu miejskim przez przedstawicieli władz. Później zwiedzano miasto. Opiekę nad Polakami na czas pobytu w Szwecji objęła redakcja gazety „Gotlänningen”. Wkrótce z dzielnymi żeglarzami spotkał się Stanisław Malicki, attaché ambasady polskiej w Sztokholmie. Podczas rozmowy zasugerował, aby ze względu na pogarszającą się jesienną pogodę nie wracać tą samą drogą, czyli na tratwie przez Bałtyk, z czym Urbańczyk zgodził się całkowicie. Niebawem nadeszła oficjalna wiadomość z kraju, aby kończyć eskapadę i wracać do Polski. Załoga jednak pisze długie pismo, aby zezwolono im dalej żeglować. Nie wyrażono zgody i polecono załodze zaokrętować się na statek „Noteć”, który miał także zabrać tratwę. Tak się jednak nie stało. Kapitan Jan Kunicki, mimo prób, nie zdołał podejść na tyle blisko do wyspy, aby wyholować „Nord” na głęboką wodę. Władze obiecały, że zabierze ją następny statek, który z Gdyni weźmie odpowiedni sprzęt holowniczy. Dla załogi jednak było jasne, że to nie nastąpi i utracą „Nord” na zawsze. Urbańczyk i Fischbach odrąbali tylko po kawałku drewna z najgrubszego pnia. Na pamiątkę.

Andrzej Urbańczyk po powrocie z rejsu „Nord” kontynuował studia, wspinał się po górach, żeglował na wielu jednostkach. Ożenił się z poznaną w przychodni sportowej lekarką, Krystyną. W 1967 roku, w dziesiątą rocznicę wyprawy „Nord”, zdał egzamin na kapitana żeglugi bałtyckiej. W 1970 roku uzyskał tytuł kapitana żeglugi wielkiej. W 1975, wraz z Niemcem Gerhardem, w siedmiometrowej szalupie pod nazwą „Nord II” pokonał trasę z Las Palmas do brzegów Barbados. W 1979 siedmiometrowym slupem „Nord III” odbył samotny rejs z Los Angeles do San Francisco. W 1982 na jachcie „Nord IV” przepłynął 8000 mil od San Francisco do Port Darwin w Australii, później przez Ocean Indyjski 7000 mil do Kapsztadu.

Andrzej Urbańczyk, kapitan wyprawy

Rejs tratwą „Nord” był eskapadą, która rozsławiła imię polskiego powojennego żeglarstwa i udowodniła, że mimo piętrzących się trudności, mimo niechęci władz i prasy można było tego dokonać w czasach, w których samo myślenie o takich rzeczach graniczyło z szaleństwem. Kilkaset mil przepłyniętych pomiędzy Łebą a Lilla Karlsö znaczyło więcej niż tysiące oficjalnych mil przebytych na polskich statkach.

Leszek Kotarski

Fotografie pochodzą z książki Andrzeja Urbańczyka „Tratwą przez Bałtyk”.

„Nord” w pełnej gali

Drukujemy przedwojenne mapy

W następnym numerze zamieścimy ostatni fragment przedwojennej niemieckiej mapy Gór Wałbrzyskich i Sowich. W listach sygnalizujecie Państwo, że pomysł druku takich map akceptujecie i że warto rzecz całą kontynuować. A zatem od listopada szukajcie w „Odkrywcy" kolejnej mapy, obejmującej tereny szczególnie interesujące poszukiwaczy.

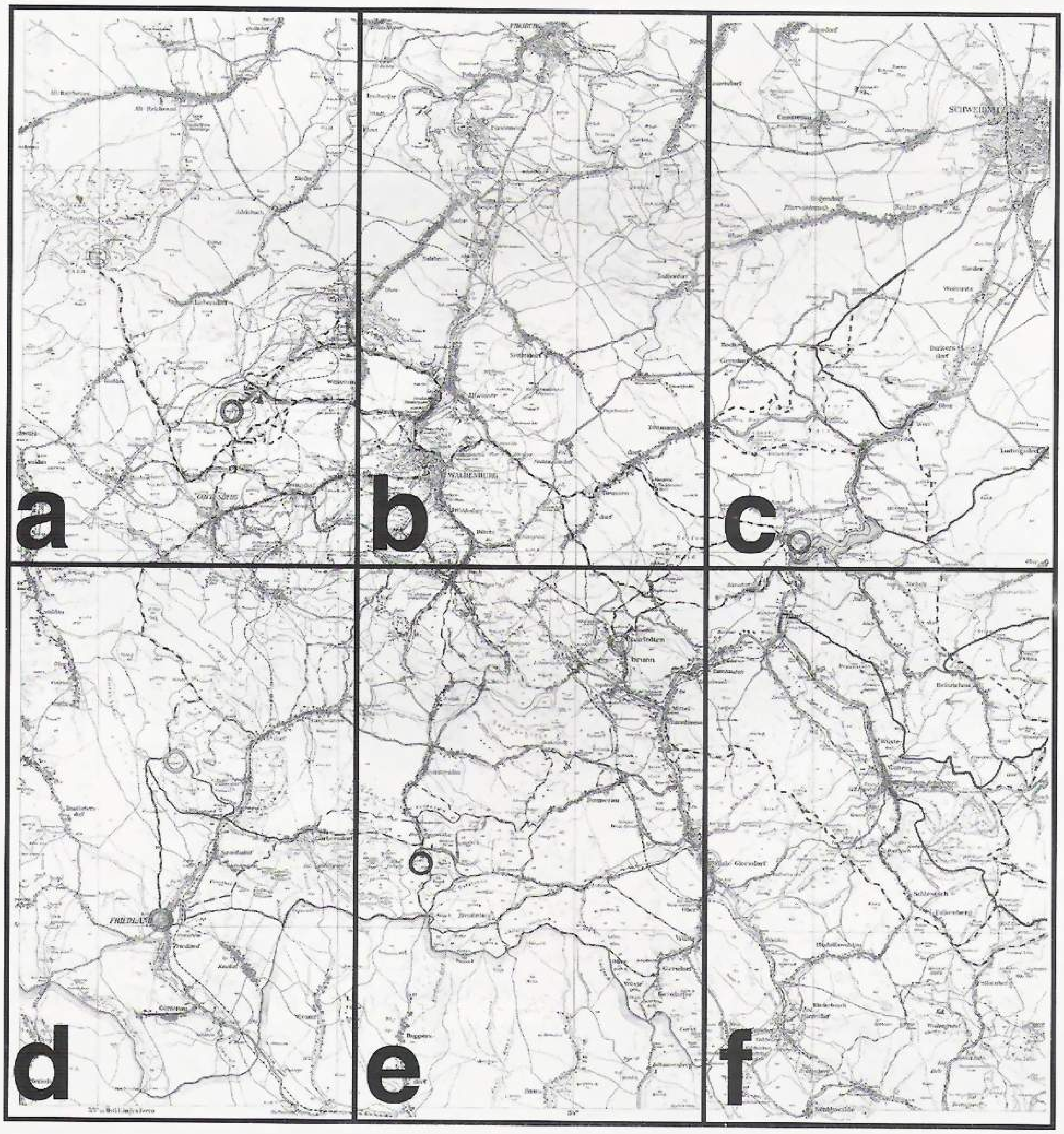

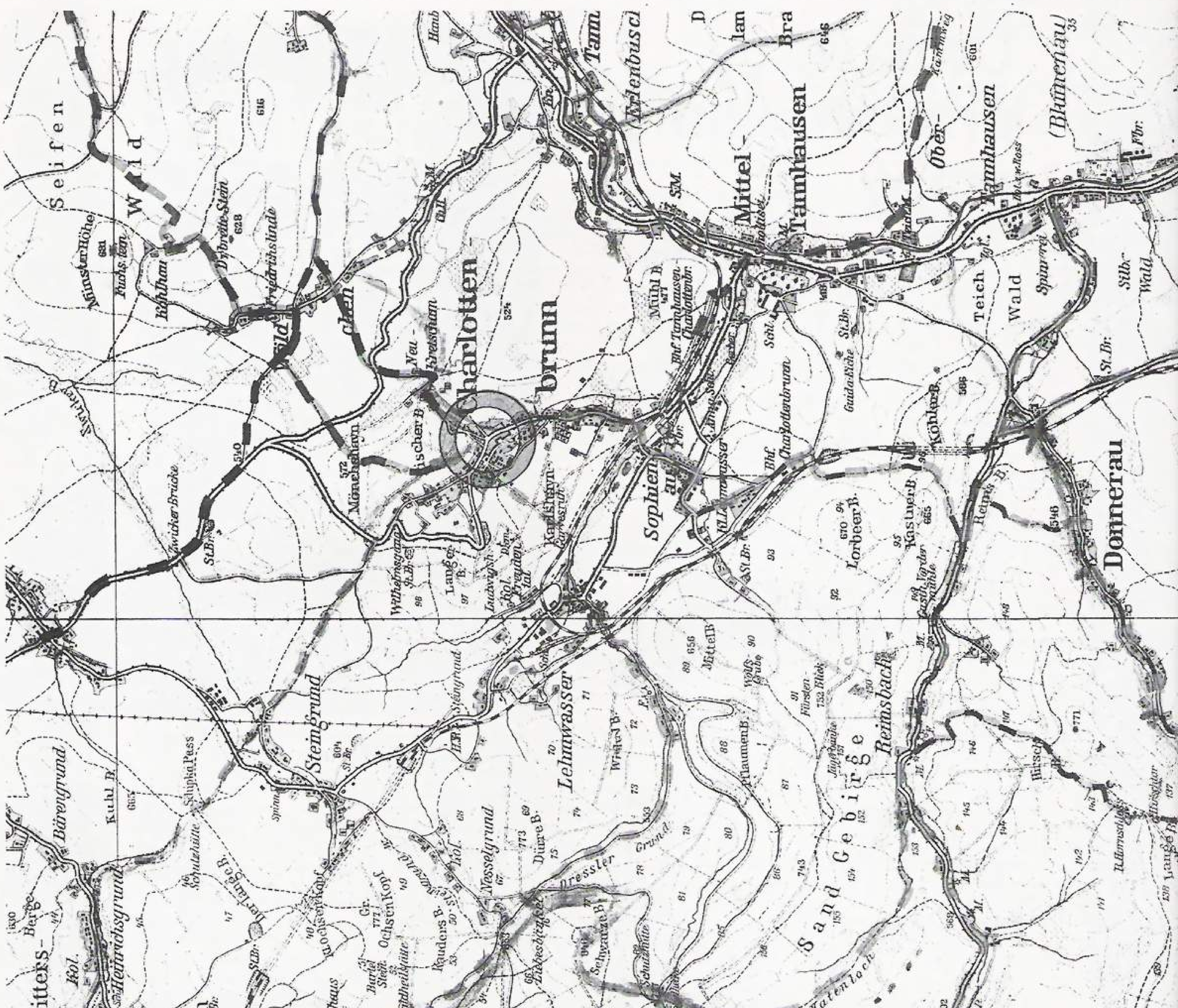
Charlotten-brunn
Mittel-Tannhausen
Tannhausen
Donnerau
Lehmwasser
Steingrund
Sand Gebirge
Reimsbach
Reimswaldau
Steinau
Sophienau
Dittersbach
Heinrichsgrund
Bärengrund
Hain
Wald
Teich Wald
Dressler Grund
Nesselgrund
Ochsenkopf
Katenloch

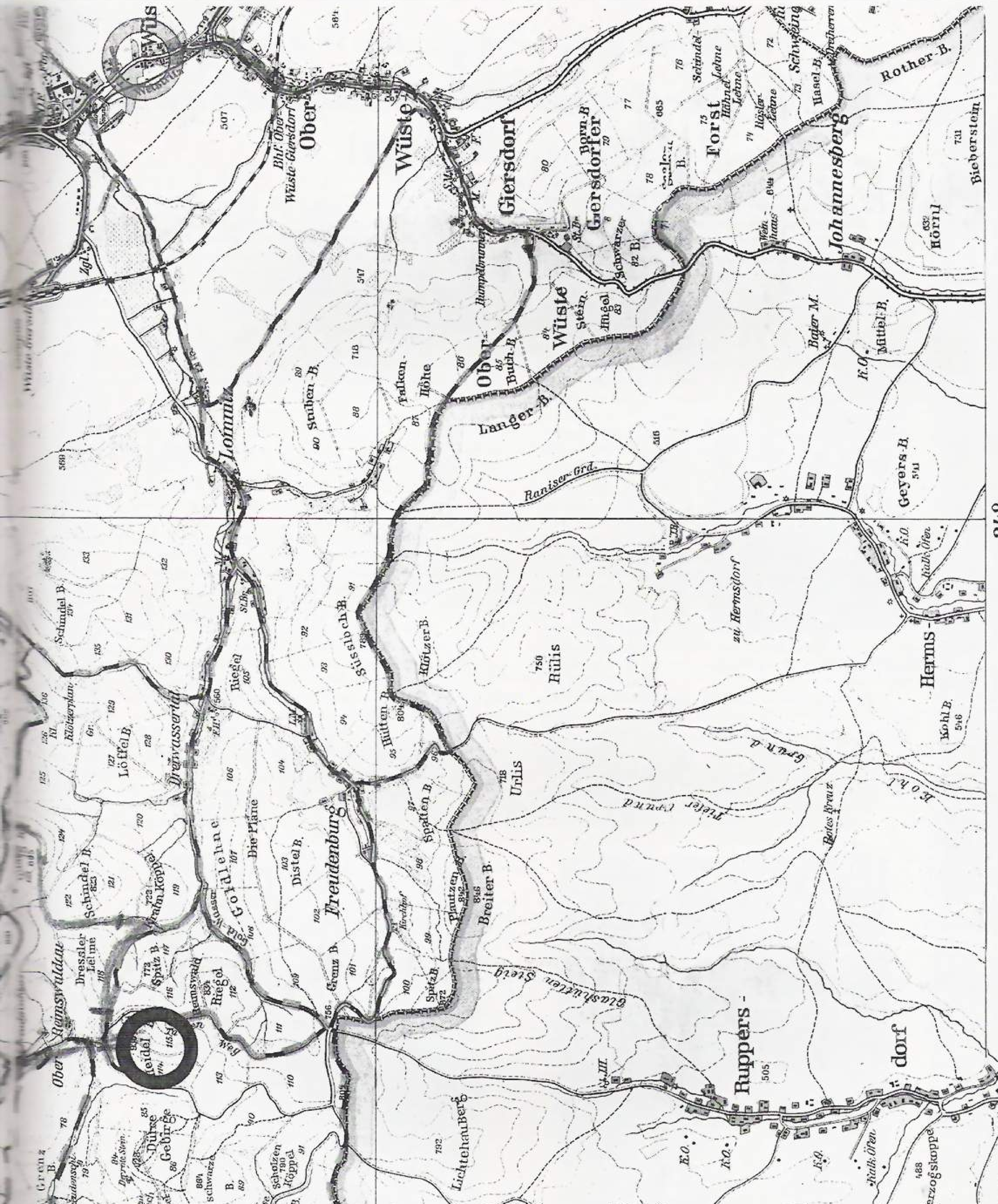
Wüste
Ober
Giersdorf
Giersdorfer
Forst
Johannesberg
Rother B.
Bieberstein
Hörnl
Langer B.
Buch B.
Wüste
Stein
Schwarze B.
Raniser Grd.
Geyers B.
Herms-
zu Hermsdorf
Rülis
Kötzer B.
Süsslbch B.
Hütten B.
Falken-
Höhe
Freudenburg
Breiter B.
Plautzen
Urlis
Tiefer Grund
Rotes Kreuz
Glashütten Steig
Ruppers-
dorf
Herzogskoppe
Wald
Grenz
dörfel
Dürre
Gebirge
Hohe Warte
Birken Berg
Schindel B.
Löffel B.
Dreiwasser
Goldlehne
Die Plane
Distel B.
Riegel
Dressler
Lehne
Spitz B.
Grenz B.
Weg
34°

e

Kopalnia Zabytkowa Rud Srebrnonośnych (Tarnowskie Góry)

Tarnowskie Góry leżą w północnej części Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, na jednym z wzniesień Garbu Tarnogórskiego, zbudowanego z mas wapieni i dolomitów. Powstanie miasta i jego rozwój związane jest z odkryciem i eksploatacją złoża rudy ołowiowo-srebrnej, zalegającej w formie gniazd i żył. Pierwszym historycznym dokumentem mówiącym o górnictwie kruszcowym w tych okolicach jest bulla papieska z 1136 r. Na początku XVI w. powstała osada górnicza. Książę opolski Jan II zwany Dobrym specjalną ustawą zagwarantował osadzie tzw. swobodę górniczą, nadał przywileje górniczej braci oraz ustalił techniczne i organizacyjne warunki eksploatacji złoża. Historia kopalni to jednocześnie historia postępu technicznego, wprowadzania nowych maszyn, zmian w sposobie pozyskiwania urobku. Wielkim zagrożeniem dla pracujących tu górników były wody podziemne, których opanowanie nastręczało wiele trudności. Początkowo wodę wyciągano kubłami lub skórzanymi worami, następnie stosowano różne urządzenia – kunszty wodne, dreptaki, kieraty konne, dzięki którym można było obniżyć poziom wód. Przystąpiono także do ściągania wody z wyrobisk za pomocą sztolni odwadniających, tworząc cały system odwadniający z chodnikami wodnymi włącznie. W 1976 r. otwarto dla zwiedzających zrekonstruowane wyrobiska kopalni pochodzące z XVIII i XIX wieku. Obiekt nosi nazwę Kopalnia Zabytkowa – Muzeum i mieści się w południowej części Tarnowskich Gór, przy ulicy Szczęść Boże 52. Obejmuje muzeum górnictwa kruszcowego oraz podziemną trasę turystyczną.

Trasa rozpoczyna się zjazdem w głąb ziemi 40-metrową klatką zjazdową w szybie „Anioł". Z podszybia wchodzimy w labirynt chodników i docieramy do komory „Srebrnej". Ma ona 500 metrów kwadratowych, zachowana jest w stanie pierwotnym z odtworzonym stanowiskiem pracy gwarków. W głębi komory znajduje się unikalne małe jeziorko i resztki galeny. Obejrzeć tutaj można także narzędzia górnicze i sterty urobionej rudy ołowiowej. Dalej trasa wiedzie niskim chodnikiem do komory zwanej „Zawałową", której powierzchnia wynosi około 1500 metrów kwadratowych. Zgromadzono tu drewniane wózki z końca XVIII w. załadowane urobkiem. Następnie przez starą prochownię dochodzimy do komory „Niskiej" – największej, sięgającej 2000 metrów kwadratowych, ale też najniższej, bo mającej zaledwie metr wysokości. Idziemy dalej szybem „Szczęść Boże" i trafiamy na... przystań chodnika wodnego. Przepływamy łodziami 270 metrów i docieramy do szybu „Żmija". Stąd już komorowymi chodnikami powstałymi na przełomie XVII i XVIII w. podążamy do podszybia szybu „Anioł", a dalej górniczą windą jedziemy ku niebu, czyli na powierzchnię. Zwiedzanie trwa około półtorej godziny.

Kopalnię można zwiedzać codziennie od 8.00 do 14.00. Dla grup wycieczkowych prowadzona jest rezerwacja wejść (Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego, 42-600 Tarnowskie Góry, ul. Gliwicka 2, tel./fax (032) 185 49 96), a turyści indywidualni powinni zgłosić się bezpośrednio do biura muzeum (tel. 032 185 29 81).

Drugim obiektem godnym zainteresowania jest Sztolnia „Czarnego Pstrąga". Znajduje się około 25 metrów pod ziemią. Przepływając 600 metrów łodzią podziwiać można podziemny świat ukształtowany nie tylko przez przyrodę, ale też będący dziełem człowieka. Jest to najgłębsza i najdłuższa sztolnia wykuta w latach 1821-1835. Bierze swój początek w dolinie rzeczki Dramy i biegnie pod ziemią do Bobrownik Śląskich. Jej odcinek przebiegający pod „Parkiem Repeckim" udostępniło do zwiedzania w 1957 r. Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej. Sztolnię zwiedzać można przez cały rok od godziny 8.00 do zmroku, a na życzenie grupy nawet w nocy. (Rezerwacja pod podanym wyżej adresem.) Dla turystów indywidualnych dyżuruje przewodnik w godzinach od 12.00 do 16.00.

Tekst Jola Dudziak
Zdjęcia Marek Dudziak

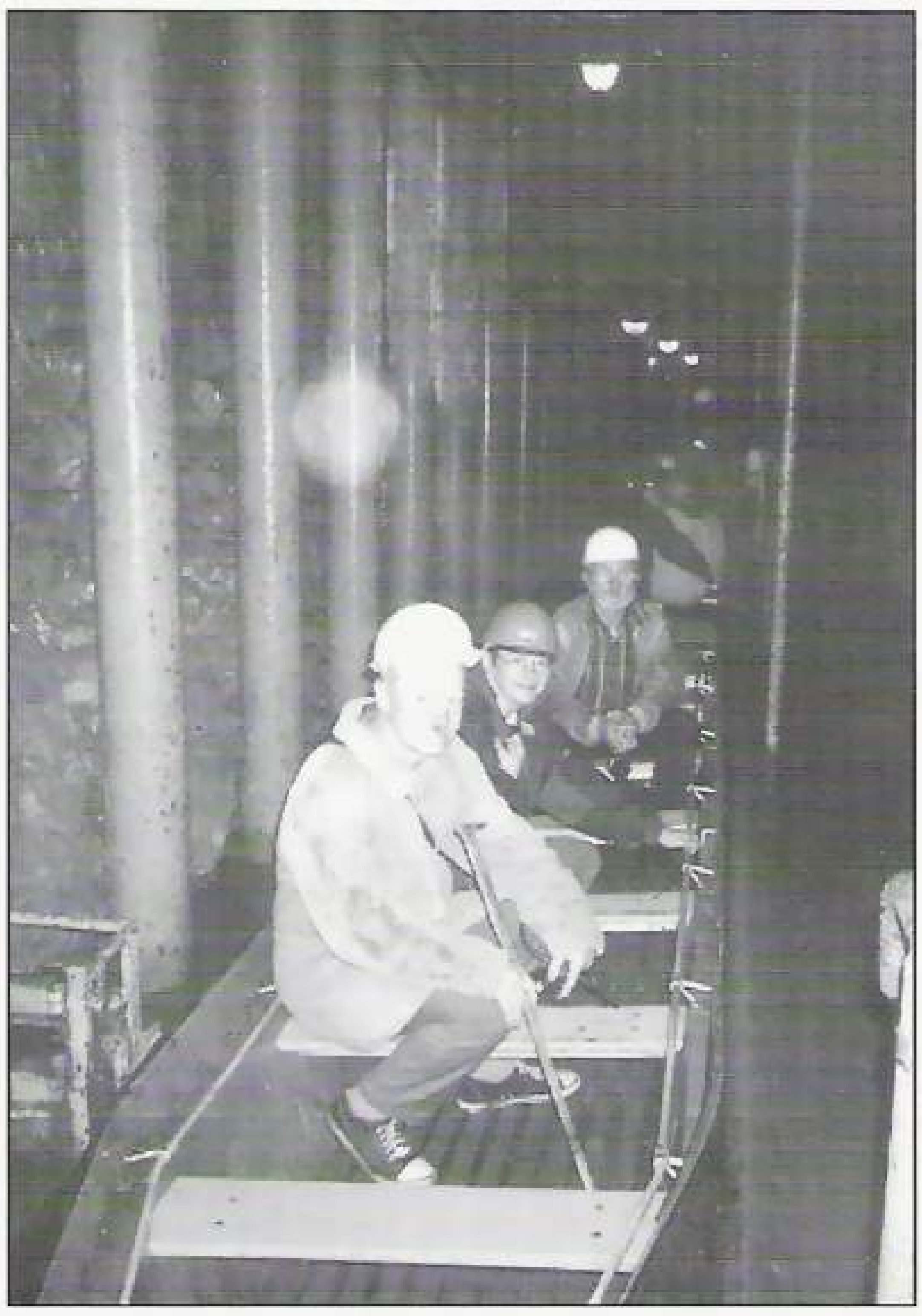

Podziemna żegluga w Sztolni „Czarnego Pstrąga". Inż. Henryk Jankowski (na pierwszym planie) jest znakomitym przewodnikiem po tajnikach geologii i górniczej techniki.

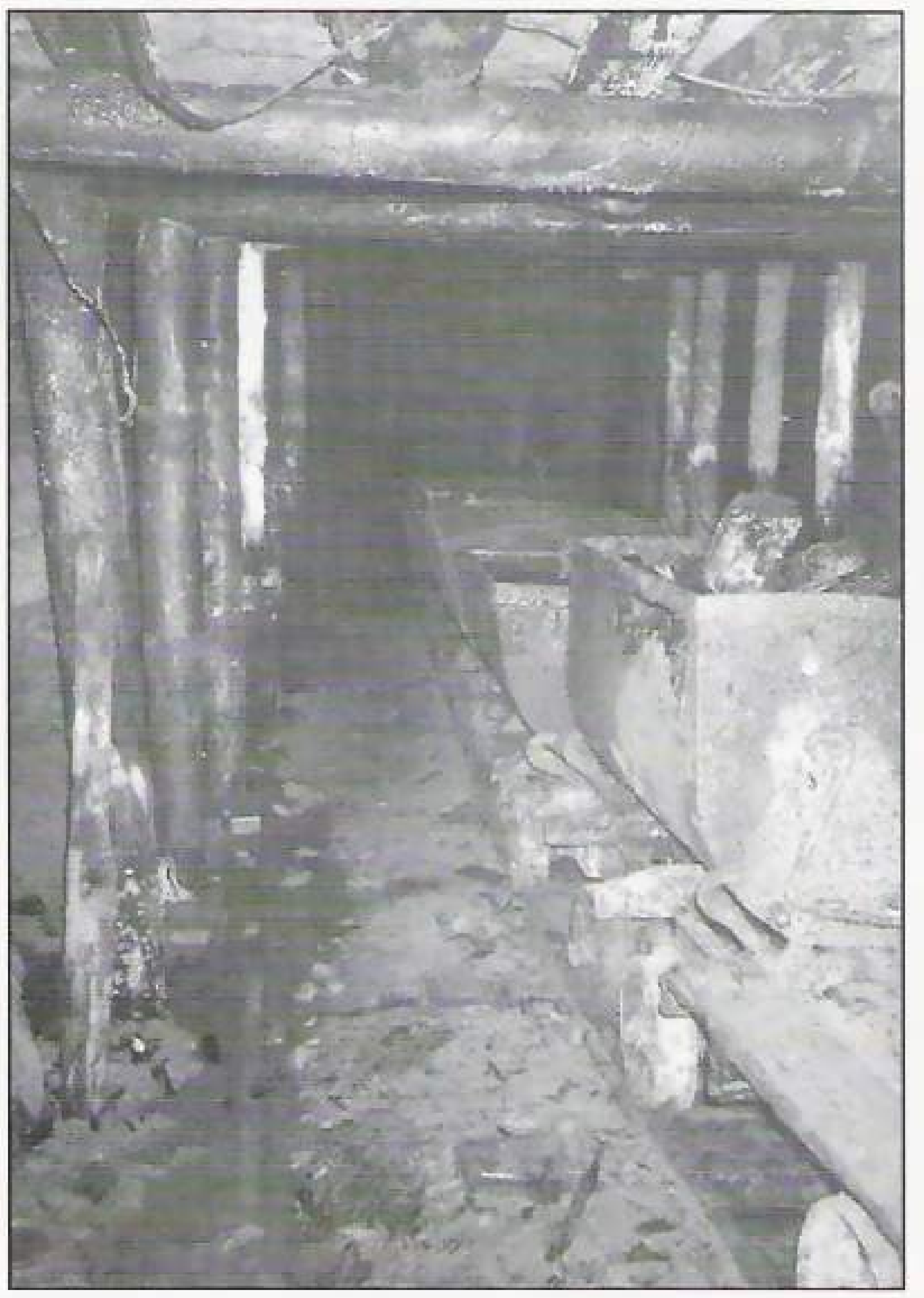

Wszystko prawie tak samo jak dwieście lat temu. To refleksyjna wędrówka. Setki ludzi spędzały tutaj większą część swojego życia.

Tajna lista – Przewóz

Podróżując śladem obiektów umieszczonych na liście odnalezionej przez ppłk. Henryka Wcisłę trafiłem nad Nysę Łużycką. Przypomnijmy zapis: *Pow. Żary, m. Przewóz. Podziemna fabryka amunicji o pow. kilku kilometrów.*

Jest to jeden z bardziej tajemniczych obiektów. Przede wszystkim dlatego, że opisywana fabryka prawdopodobnie mieści się na terenie znajdującej się tu jednostki wojskowej. Na jej temat wiadomo niewiele. Rąbka tajemnicy uchylono na początku 1999 r., kiedy to polską prasę obiegła informacja o eksplozji, jaka miała tu miejsce. Według relacji, doszło do niej w trakcie przeładowywania materiałów wybuchowych. Kilku żołnierzy odniosło poważne obrażenia. Leszek Adamczewski w swoim artykule w „Głosie Wielkopolskim" z 1 marca br. cytuje wypowiedź anonimowego rozmówcy, który stwierdził, że w związku z naszym przystąpieniem do NATO „zagoniono żołnierzy, by dokładnie zbadali te podziemia przez Wojsko Polskie wykorzystywane na magazyny. Szukano jakichś zamurowanych i zamaskowanych korytarzy. I właśnie podczas tych penetracji dojść miało do eksplozji min-pułapek. Kilku żołnierzy zostało rannych i sprawy nie dało się ukryć. Polskiej Agencji Prasowej przekazano jednak kłamliwy komunikat. Kto widział, by materiały wybuchowe przerzucać łopatami..." Relacja ciekawa, ale czy wiarygodna? Wojsko zdecydowanie jej zaprzecza.

Fundamenty, resztki murów – pozostałości... czego?

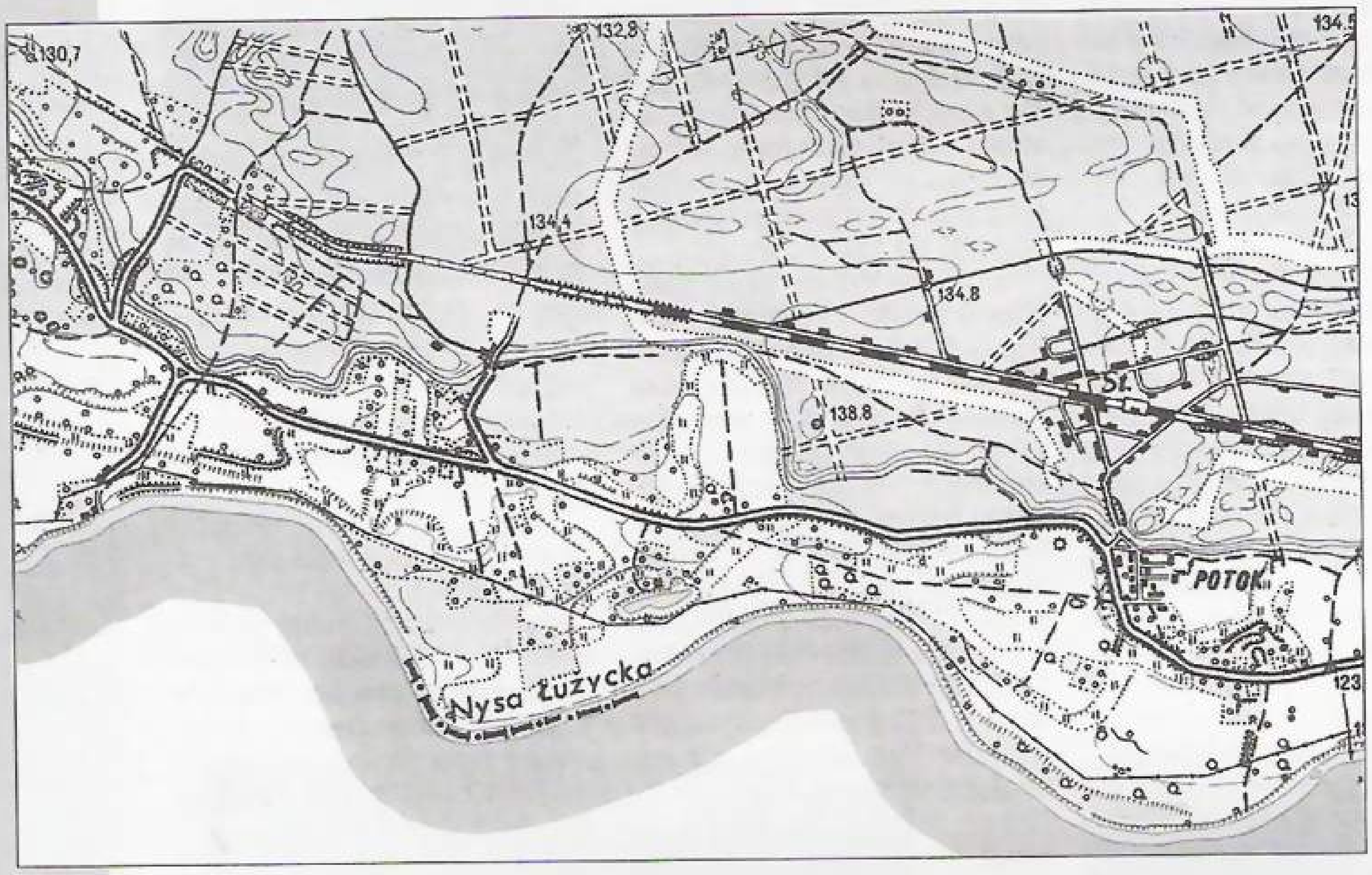

Do jednostki doprowadzona jest bocznica kolejowa, która kiedyś wiodła kilometr dalej. Na starych planach jest to wyraźnie zaznaczone. Dziś torów poza obszarem jednostki już nie ma – zostały rozebrane. Jednak pozostał po nich wyraźny ślad. Prowadzi on na teren pokryty pozostałościami budowli. Przypuszczalnie były tu baraki. Zastanawia kształt jednego z obiektów – jakby buda dla psa. Ale kto funduje psom betonowe budy? Leszek Adamczewski stawia tezę, że jest to otwór wentylacyjny podziemnego obiektu. Trudno ten pogląd zweryfikować.

Znajdujemy tu także prawie dwumetrowej średnicy głęboką studnię, dziś zawaloną gruzem, gałęziami i jakby specjalnie w tym celu ściętymi choinkami. Jest też podziemna komora, mająca około siedemdziesięciu metrów kwadratowych powierzchni. Dojście prowadzi wyłącznie przez dwumetrowej głębokości kwadratową studnię. Więcej podziemnych obiektów nie udało mi się zlokalizować. Kształt tego jednego przypomina podobne obiekty, na które trafiłem w lasach koło Słońska. Czyżby miały to samo przeznaczenie? Nie znajduje jednak w tym miejscu potwierdzenia informacja o podziemnej fabryce o powierzchni kilku kilometrów.

Stanisław Siorek w swoim artykule pt. „Podziemne państwo Niemiec" cz. II („Explorator" nr 1/95) przytacza informacje zdobyte jakoby przez resort MBP i MSW. Według nich, obiekt podziemny miał się zaczynać około trzech kilometrów za Przewozem, po prawej stronie drogi, i ciągnął się na przestrzeni czterech kilometrów. Wybudowany został metodą górniczą w latach 1937–1939. Znajdował się na głębokości 20 metrów pod powierzchnią ziemi.

Główny korytarz miał około 2 kilometrów długości, a jego szerokość pozwalała mijać się dwom ciężarówkom. Posiadał on też dwa boczne chodniki dla pieszych i wydzielony tor kolejki wąskotorowej. Od niego co 10 metrów na przemian z obu stron odchodziły boczne korytarze stanowiące hale produkcyjne długości około 200 metrów każda.

Obiekt zajmował mniej więcej 10 kilometrów kwadratowych. Na powierzchni znajdowały się tylko lekkie budynki administracyjne i szopy ukrywające wjazd samochodowy i kolejowy do podziemi oraz windy dla pieszych.

Według S. Siorka, fabryka miała wyprowadzoną ze stacji Przewóz bocznicę

Przez tę studnię wchodzi się do podziemnej komory. Czy była połączona z innymi pomieszczeniami? Teraz nie widać żadnych śladów takich połączeń.

Najdziwniejszy obiekt – betonowa „psia buda"

kolejową, a wewnątrz obiektu – rampę wyładowczo-załadowczą. Stąd szybami, specjalnym taśmociągiem, dostarczano surowce produkcyjne do podziemi. Natomiast gotowe wyroby wywożono na powierzchnię windami.

Ta informacja budzi zastrzeżenia. Po co taśmociągi, windy, skoro tor kolejowy i wjazd samochodowy prowadziły pod ziemię?

S. Siorek informuje też o czasach powojennych. Po 1945 r. obiekt zajęła Armia Czerwona i nie wpuszczała na ten teren nikogo, nawet przedstawicieli Wojska Polskiego. Rosjanie zdemontowali wyposażenie. Części maszyn mające tabliczki znamionowe fabryki broni w Radomiu wyrzucili za ogrodzenie. Wopiści otrzymali od Rosjan zajmujących obiekt transformator z tabliczką wskazującą na jego łódzkie pochodzenie. Podobno w obiekcie znajdowało się ich więcej. Prowadzące ku niemu tory kolejowe były wówczas mocno obciążone. Polscy kolejarze jesienią 1946 r. naliczyli przejazd 2000 wagonów miesięcznie. Podobno wywożono wtedy działa i amunicję. Każdy wagon przed wjazdem na teren obiektu był bardzo dokładnie sprawdzany.

Czy w Przewozie rzeczywiście jest podziemna fabryka?

Tak więc ślady prowadzą do dzisiejszej jednostki wojskowej. Wojsko Polskie zajęło ten obiekt po opuszczeniu go w 1993 r. przez Rosjan. W jakim stanie został przejęty ani z czego się składał – nie wiadomo. I pewnie dopóki będzie tu stacjonować wojsko, więcej wiadomości nie uzyskamy.

Zastanawiam się, jaką funkcję pełnił obiekt, którego resztki opisałem na wstępie. Tu też dochodził tor kolejowy. Kończył się w jakby specjalnie wykonanym wykopie, który pomagał maskować pociąg.

Mieszkańcy Przewozu i Potoku niewiele mają do dodania. Jeden z nich stwierdził, że strach nie pozwalał interesować się obiektem. Po wojnie NKWD i UB, a potem ich następcy – KGB i SB skutecznie wybijały każdemu z głowy takie zainteresowanie. Przytoczono mi jednak relację uzyskaną w latach osiemdziesiątych od mocno pijanego przedwojennego mieszkańca Priebus (tak nazywała się miejscowość Przewóz do 1945 r.). Miał on jakoby stwierdzić, że Polacy nie wiedzą, co kryje ta ziemia, że są tu podziemne pomieszczenia o kilkusetmetrowej powierzchni każde. Skąd ta informacja w latach osiemdziesiątych? Mój rozmówca nie znał listy ppłk. Wcisły.

Wszystko to skłania do stwierdzenia, że podziemna fabryka w Przewozie istnieje i być może któregoś dnia odsłoni swoją tajemnicę.

Tekst i zdjęcia Marek Dudziak

Złoty skarb z Hiddensee

Największą wyspą należącą do Niemiec jest Rugia, zwana „wyspą słowiańskich bogów". Na zachód od niej wyłania się z fal Bałtyku mała wysepka Hiddensee. Ostrów ten, przez dawnych Słowian nazywany Chyciną, liczy około 16 kilometrów długości i tylko 1,5 kilometra szerokości. Jego ludność skupiona jest w czterech wioskach rybackich: Vitte, Plogshagen, Neuendorf i Kloster.

Nocą, z 12 na 13 listopada 1872 r. u wybrzeży wyspy rozpętał się straszliwy sztorm. Ogromne fale z hukiem uderzały o jej wysokie, kredowe brzegi. Sztorm był tak silny, iż wysepka została przerwana w kilku miejscach, a wszystkie znajdujące się na niej osady uległy poważnemu zniszczeniu. Następnego dnia, kiedy na morzu nastała cisza, jeden z rybaków ruszył piaszczystą plażą, aby zbadać skutki sztormu. Znajdował się właśnie pomiędzy wioskami Neuendorf a Plogshagen, kiedy ujrzał nagle leżącą na plaży dużą, błyszczącą w słońcu zapinkę. Bez trudu ustalił, iż wykonana była ze złota. W pobliżu wygrzebał jeszcze kilkanaście innych złotych ozdób. Swoje znalezisko rybak zachował w całkowitej tajemnicy. Ale zniszczone zabudowania i sprzęt rybacki wymagały środków pieniężnych, dlatego też przez cały rok sprzedawał cenne precjoza muzeum w Stralsundzie, uzyskując w rezultacie 2257 marek. W ten sposób w czerwcu 1873 r. muzeum stało się właścicielem całego skarbu. Składał się on z naszyjnika splecionego z trzech cienkich blaszek, dużej okrągłej zapinki oraz czternastu części dużego naszyjnika w formie krzyża. W sumie skarb zawierał 596 gramów czystego złota.

Już po pierwszej wystawie stał się on tak sławny, że milionerzy amerykańscy proponowali za niego setki tysięcy dolarów. Wysunięto nawet hipotezę, iż wykonany został w Stanach Zjednoczonych i jest wytworem sztuki współczesnej. W 1890 r. „Niemiecka Gazeta Rodzinna" podała wiadomość, że skarb należał do załogi statku, który zatonął koło Hiddensee w czasie owego pamiętnego sztormu. Dyrektor muzeum w Stralsundzie Otto Gummel poszedł tym tropem i w 1909 r. rozpoczął poszukiwania. Ustalił, że w nocy z 12 na 13 listopada 1872 r. na mieliznę pod Hiddensee wszedł statek „Klara-Karol", a jego załodze udało się dopłynąć do brzegu. Statek znajdował się w drodze z Nowego Jorku do Gdańska. Kapitan Fryderyk Beckmann napisał raport o przyczynach katastrofy. Oświadczył on wówczas, że kiedy sztorm minął, załoga wróciła na pokład wraku i stwierdziła, że statek został obrabowany przez nieznanych sprawców. Otto Gummel zaczął więc rozpytywać mieszkańców wsi Neuendorf, ale nikt nie chciał z nim na ten temat rozmawiać. Dopiero 20 sierpnia 1910 r. stary latarnik Wenzlaff opowiedział dyrektorowi muzeum, jak to sternik rozbitego okrętu głośno krzyczał na brzegu, że skradziono mu złote kosztowności, które kupił dla swej narzeczonej. Niestety, poszukiwania owego sternika zakończyły się niepowodzeniem, a cała hipoteza o pochodzeniu skarbu z Ameryki Północnej całkowicie upadła wobec nowych ustaleń.

W 1939 r. Peter Paulsen, znany badacz sztuki skandynawskiej, opublikował wyniki swoich badań nad skarbem z Hiddensee. Doszedł do wniosku, że przedmioty wchodzące w skład owego skarbu pochodzą z drugiej połowy X wieku i wykonane zostały w Danii. Tak cenne klejnoty o wyraźnych motywach chrześcijańskich musiały należeć do kogoś z najbliższego otoczenia króla Danii lub do niego samego. Władcą Danii był wówczas Harald Sinozębny, wsławiony wprowadzeniem chrześcijaństwa w tym kraju. W 986 r. Harald został jednak pozbawiony korony przez swego syna Swena Widłobrodego i musiał uciekać do polskiego Wolina. Możemy przypuszczać, że w czasie ucieczki przed synem okręty Haralda przybiły do brzegów Hiddensee. Mógł wówczas wygnany król ukryć tam swoje skarby. Niektórzy sądzą, że była to ofiara, jaką Harald złożył pogańskim bogom. Nasuwa się również pytanie, czy w roku 1872 znaleziono cały skarb duńskiego króla, czy tylko jego część.

Istnieje także drugie przypuszczenie co do przyczyn ukrycia skarbu. Głosi ono, że zakopali go w glinianym garnku słowiańscy piraci z Rugii, chroniąc się przed pościgiem Duńczyków po jednej z łupieżczych wypraw. Potem piraci zginęli w walce ze ścigającymi ich albo po prostu zapomnieli, gdzie skarb ukryli.

Skarb z Hiddensee był pokazywany na wielu wystawach, budząc wszędzie zrozumiałe zainteresowanie i zachwyt. Do czasu, gdy w Niemczech władzę objęła partia faszystowska, spoczywał spokojnie w muzeum w Stralsundzie. W okresie wojny wszystkie kosztowności zdeponowane zostały w Banku Rzeszy w Szczecinie.

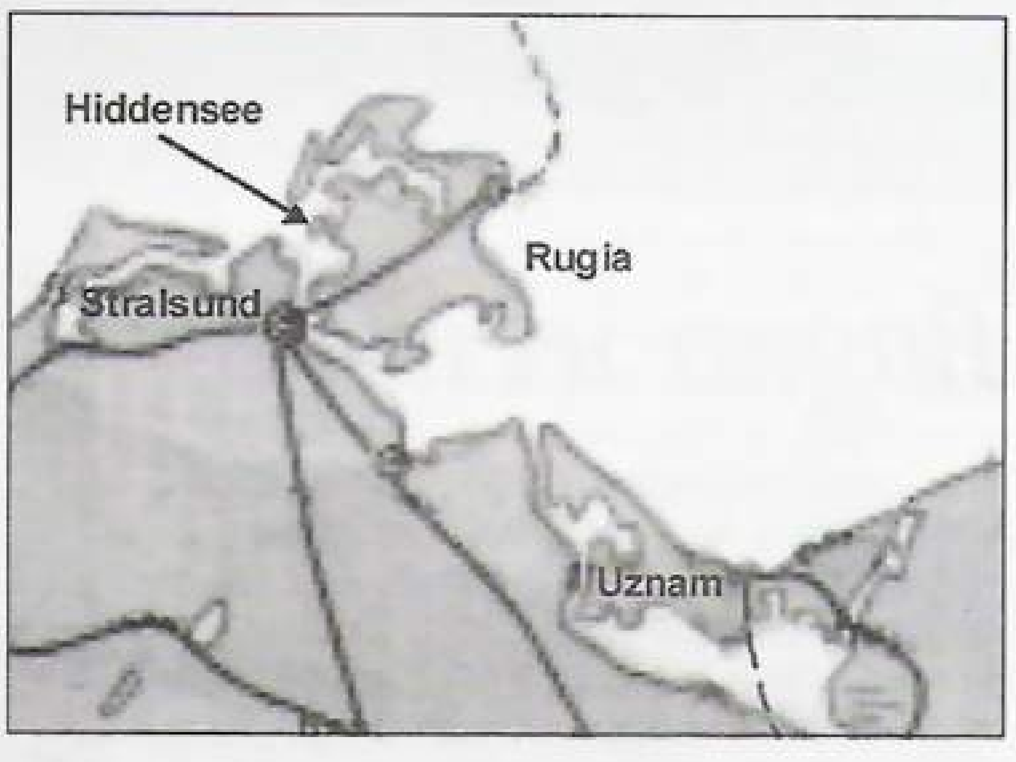

W 1945 r. niektórzy dygnitarze hitlerowscy zamierzali przed ucieczką przywłaszczyć sobie skarby szczecińskiego banku. Jednakże w kwietniu 1945 r. pracownicy muzeum w Stralsundzie w największej tajemnicy wynieśli z banku metalową skrzynię ze skarbem i zawieźli ją do miejscowości Holthof w Meklemburgii. Tam skrzynia została zakopana w pobliskim lesie. Dopiero w maju 1947 r. ukryty skarb wydobyli żołnierze Armii Radzieckiej i przekazali uroczyście przedstawicielom muzeum w Stralsundzie. Znajduje się tam do dzisiaj. Można go oglądać tylko raz w roku, w czasie obchodów Dni Morza. Na co dzień spoczywa zamknięty w sejfie, a na sali muzealnej prezentowana jest jego pozłacana kopia.

Zbigniew Miler

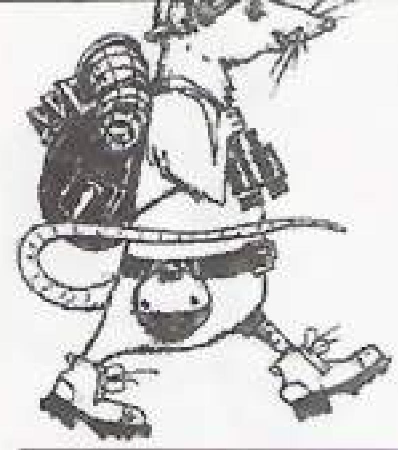

Szlakiem wiatru i sów (2)

KOŹLAK W CHLEBCZYNIE

Znajdował się na wzgórzu na północ od tej wsi (gmina Sarnaki), w pobliżu stacji kolejowej Sarnaki (obecnie województwo mazowieckie). Należał do Stanisława Sterniczuka. Został zbudowany w końcu XIX w.

W latach osiemdziesiątych nie sposób było nie zauważyć z daleka jego obracających się śmig. Niesamowity widok. Prawdziwy, pracujący wiatrak! I to odczucie drżenia, gdy po schodach wchodziłem do jego wnętrza. A w środku pracujące urządzenia młyńskie...

Pan Sterniczuk pokazywał mi księgi pamiątkowe z wpisami przejeżdżających wycieczek i przypadkowych osób. Wiatrak nie był celem zwiedzania, ale mnóstwo autokarów i aut jadących trasą Lublin – Białystok zatrzymywało się na ten niecodzienny widok. Ich pasażerowie wpisywali swoje wrażenia. Widziałem w księgach oznaki zachwytu przedstawicieli wszystkich państw europejskich, z wyjątkiem Albanii i Rumunii.

Gdy wiatr nieco ucichł, młynarz opuścił stawidła i zatrzymał śmigi. Potem je kolejno zapierzał (zwiększał powierzchnię oporu). Zrobiłem wtedy zdjęcia. Nie było i nie będzie mi dane ich powtórzyć. To już inna epoka, która odeszła bezpowrotnie. Już nie ma wiatraka w Chlebczynie. Pozbawiony śmig, został przeniesiony w 1998 r. do innej miejscowości. Pozostał tylko fundament przedstawiający widok zbyt smutny, by go reprodukować.

Sławomir Kordaczuk
Fot. autora z czerwca 1984 r.

Fot. z prawej: Koźlak w Chlebczynie, widok na zawietrzną

Zapierzanie czwartej śmigi

Kołowrót do ustawiania młyna w zależności od kierunku wiatru

Bagno wciąga

O tym, że bagno wciąga, wiedzą nawet dzieci, ale z tego, że z bagna można również coś wyciągnąć, już mało kto zdaje sobie sprawę. Wystarczy tylko znaleźć bagno, które tuż po wojnie posłużyło za zrzutowisko niemieckiego uzbrojenia. Sprawa prosta jak konstrukcja cepa – trzeba nurkować w każdym grzęzawisku i sprawdzać, czy nie jest to militarny sezam. A mówiąc poważnie, to pojęcia nie mam, jak się namierza takie bagienne zrzutowisko – może magnetometrem? Ja miałem to szczęście, że znajomi zaprowadzili mnie na bagno, z którego od dawna ten i ów coś wyciągał. Chcieliśmy sprawdzić w ciężkiej próbie terenowej eksploracyjne możliwości magnesu, który powinien trzymać mocno bryłę metalu ważącą do 64 kilogramów. I co tu owijać w bawełnę – w bagnie magnes się nie przydaje. Z wodnego oczka wyciągnęliśmy tylko dwie rury od „panzerfaustów", a żelastwa było dużo więcej. Tak naprawdę, to trochę przesadziliśmy z naszym magnesowym testem, bo każdy ze spoczywających w oczku przedmiotów był nieźle zassany i trudno oceniać rzeczywistą przydatność magnesu.

Do niedawna nikt nie myślał o używaniu magnesu, a z bagiennych czeluści i tak rabowano lufki od karabinów, zamki, broń krótką, a czasami nawet białą. Techniki konwencjonalne są dwie. Po pierwsze – w wodnych oczkach można nurkować i szukać „na macanego", bo na to, że bystre oko coś dostrzeże, zbytnio bym nie liczył. Druga metoda jest ciekawsza; przez grzęzawisko trzeba przerzucić dwa drągi – im dłuższe, tym lepsze – i wspierając się na nich spokojnie dawać się grzęzawisku pochłonąć, oczywiście tylko do pewnego momentu. Wcześniej dobrze jest pozbyć się butów, bo gołą stopą łatwiej wyczuć przedmiot. Warto też przewiązać się w pasie linką, którą będzie trzymał koleś mocno stojący nogami na ziemi. Zlokalizowanie fantu to dopiero połowa sukcesu; nasze militarne „nie wiadomo co" trzeba jeszcze wyłuskać na powierzchnię, a to bynajmniej nie przypomina wydłubywania rodzynek z ciasta. Jak dotąd najlepszym patentem są widły. Fakt, że czasami trzeba zamieszać nimi w bagnie i kilkanaście razy, bo ciągle coś spada, ale lepsze to niż próby wyciągania przedmiotów nogami.

Zabawa w bagnie może być naprawdę przednia, pod warunkiem że ktoś toleruje hordy komarów, lodowatą wodę, smród gnijących roślin i loterię „chybił-trafił", gdyż nigdy nie wiadomo, co wpadnie w ręce lub nogi. Ponadto trzeba pamiętać o dobrej asekuracji, bo to nie są żarty – bagno wciąga. Podobnie jak bagienna eksploracja.

Tekst i zdjęcie
Kmicic

Gdańskie Bractwo Poszukiwaczy

Eksploratorzy z Gdańskiego Bractwa Poszukiwaczy Zabytków Historyczno-Militarnych działają od wielu lat. Szukali militariów bez rozgłosu i pchania się na przysłowiowy afisz, aż do momentu, gdy na spalskim złocie, w I Otwartych Mistrzostwach Polski w Eksploracji zdecydowanie zwyciężył Adam Mazur znajdując największą liczbę konkursowych puszek. Zewsząd posypały się pytania: kto zacz i z jakiego klubu? Trzeba przyznać, że ta wygrana nie była dziełem przypadku (niedowiarków odsyłam do zdjęcia prezentującego kolekcję Adama). Szybko okazało się, że Adam to najmłodsza latorośl bractwa, którego członkowie szukają militariów od 1987 roku. Dzięki wsparciu „moralnego sponsora" – jak żartobliwie nazywają doktora Jerzego Borowskiego, kustosza zbiorów Muzeum Kryminalistyki – mają dla siebie jedno z pomieszczeń gdańskiej Katowni, obecnej siedziby muzeum. W wiekowych murach gotyckiego gmachu dobrze wyglądałaby nieomal każda ekspozycja. Wystawa bractwa, zatytułowana „Wymowa pól bitewnych w świetle odkryć archeologii wojskowej", prezentuje się korzystnie z co najmniej dwóch dodatkowych powodów: większość eksponatów stanowią eksploracyjne zdobycze, a całość jest usystematyzowana jak na muzeum przystało. Ten porządek przestaje dziwić, jeżeli zważyć, że gabloty i ich wystrój były robione przez profesjonalistów – Adam Mazur razem z ojcem Ziemowitem pomagają w organizacji wystaw muzealnych, m.in. ostatnio użyczyli eksponatów na prezentowaną w oliwskim Spichlerzu Opackim wystawę zatytułowaną „Pamiątka z wojska, czyli opowieść prawdziwego mężczyzny".

Tak o powstaniu bractwa opowiada Wojtek:

– Rzecz cała zaczęła się bardzo prozaicznie – Maciek złamał nogę i z nudów zabrał się za sklejanie modeli, w ten sposób trafił do mnie, bo prowadzę sklep modelarski. Ja już wtedy dreptałem z wykrywaczem i jakoś się z Maćkiem zgadaliśmy. On chciał spróbować i złapał bakcyla, później wciągnął Ziemowita – obaj są członkami gdańskiego stowarzyszenia „Broń i Barwa" – a ten do zabawy namówił syna i dzięki temu działamy w czterech. Tymczasem jak z nieba spadł nam kustosz i niepowtarzalny klimat Katowni. W ten sposób mamy lokal i grupę działającą na koleżeńskich zasadach. Dopiero niedawno poczyniliśmy kroki zmierzające do oficjalnej rejestracji bractwa.

Wojtka interesują militaria z drugiej wojny światowej, ma spore osiągnięcia w modelarstwie i może się poszczycić jedną z największych usystematyzowanych kolekcji nieśmiertelników. Maćka najbardziej „grzeje" biała broń. Rodzinny klan Mazurów podzielił się chronologicznie – Ziemowit swoje zbiory kończy na wieku XIX, a wiek XX to już działka Adama. Ponadto Ziemowit, oprócz zbioru białej broni, broni palnej – kapiszonowej i skałkowej oraz kirysów i hełmów, dysponuje ogromną wiedzą praktyczną na temat renowacji znalezisk i na jego warsztacie już niejeden wygrzebany przez poszukiwaczy „złom" odzyskał dawny blask.

Najczęstszym terenem poszukiwań bractwa jest Gdańsk i Mierzeja Wiślana. Dawnymi czasy, jeszcze przed epoką wykrywaczy metalu, obaj panowie Mazurowie polowali na wszelkiej maści budowy w Gdańsku. Aż nie chce się wierzyć, jak wspaniałe rzeczy udało się im odzyskać z budowlanego urobku. Nie są gołosłowni – pomijając zbiory własne, dysponują listami dziękczynnymi z Muzeum Narodowego w Gdańsku, do którego przekazali wiele XVII- i XVIII-wiecznych przedmiotów. Teraz już prawie każda budowa ma swój nadzór archeologiczny i nie pozostaje nic innego jak z wykrywaczami buszować po lesie. Po drugowojenne łupy najchętniej wyprawiają się na Mierzeję Wiślaną, w jej najbardziej niedostępne miejsca. Co ciekawe, zgodnie twierdzą, że najlepiej szuka im się zimą i nie mają żadnych kłopotów ze strażnikami leśnymi – wszyscy oni znają poszukiwaczy z bractwa i doskonale wiedzą, że w tydzień po ich poszukiwaniach w terenie nie ma śladu po wykopkach.

Gdańskie Bractwo Poszukiwaczy Zabytków Historyczno-Militarnych: (od lewej) Adam Mazur, Maciej Rusiniak, Wojciech Molski
fot. Radosław Biczak

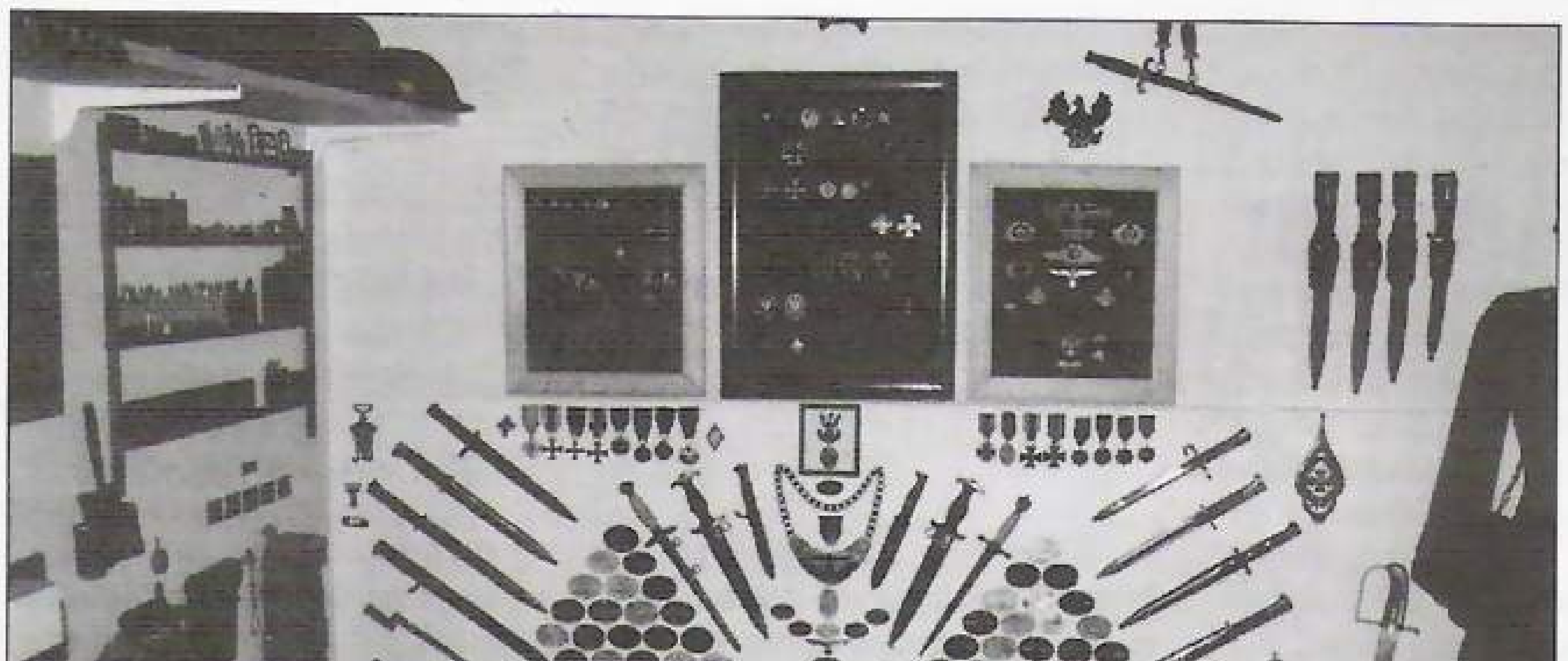

Fragment kolekcji Adama
fot. z archiwum Adama Mazura

Z dobrymi trafieniami bywa różnie. Szczerze przyznają, że są dni, gdy nie znajdują nic godnego uwagi. Jednak czasami los wynagradza ich cierpliwość z nawiązką. Na przykład Maciek za swoje najcenniejsze trafienie uznaje 105 nieśmiertelników, które znalazł w rogu jednego z okopów. Wszystkie należały do żołnierzy 2 Baterii Moździerzy Rakietowych, 5 Dywizjonu Artylerii Rakietowej i zostały ukryte celowo – zapewne przez niemieckiego oficera personalnego. Pozostałym poszukiwaczom trudniej sprecyzować, które ze znalezisk jest tym naj..., bo jak porównać niemieckiego czarnego orła – w tym przypadku przyznanego za tłumienie powstań śląskich – z imiennym odznaczeniem 5 Dywizji Syberyjskiej, sygnowanym numerem 10 i napisem: „Rotmistrz Stanisław Próchnicki?" Notabene oba odznaczenia to jedne z ostatnich znalezisk, ale i tak wszystkich przebił Adam, który już z tytułem eksploracyjnego mistrza Polski znalazł topór rycerski, najprawdopodobniej XV-wieczny, z dwiema wybitymi na głowni sygnaturami i ozdobnym złotym paskiem. Żeby było ciekawiej, to tak cenny okaz trafił mu się w miejscu, gdzie przechodził kilkanaście razy – topór leżał w ziemi pośród różnych wojennych śmieci...

Pytani o plany na przyszłość z rozbrajającą szczerością przyznają, że swoje poszukiwania traktują tak jak inni wędkarstwo – po prostu łowią. Nie pozostaje nic innego, jak życzyć połamania łopat i dużej militarnej ryby w eksploracyjnej sieci.

Radosław Biczak

XV-wieczny topór rycerski znaleziony przez Adama Mazura
fot. Radosław Biczak

Z redakcyjnej skrzynki

Przesyłam pozdrowienia ze słonecznego Helu Redakcji oraz wszystkim Czytelnikom „Odkrywcy". W lokalnej prasie przeczytałem informację dla nas kapitalnego znaczenia: Fortyfikacje helskie wpisane zostały do rejestru zabytków! Jest powód do radości, bo skoro czytasz teraz (...) „Odkrywcę", to znaczy, że takie zabytki lubisz właśnie najbardziej.

Tak różnorakich budowli militarnych na niewielkiej przestrzeni nie ma już gdzie indziej w Polsce: port wojenny z całym zapleczem inżynieryjno-gospodarczym, magazynami i schronami, systemem transportu. Betonowe działobitnie artylerii dalekonośnej, przeciwlotniczej i przeciwdesantowej rodzimej konstrukcji na cyplu helskim to przekrój ich rozwoju od roku 1931, a skończywszy na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (te są już też zabytkami!). Pod Jastarnią, jako rygiel obronny, zbudowano cztery ciężkie betonowe schrony bojowe wyposażone w kopuły pancerne. Całości dopełniają budowle gigantycznej niemieckiej baterii „Schleswig-Holstein", 3 x 406 mm (na szczęście dla losów wojny nie wystrzeliła).

Wszystko to tkwi na stosunkowo niedużym terenie, ogrodzone zasiekami z czasów tajemnicy wojskowej i „uwaga, wróg podsłuchuje". Po płotach jednakże pozostały smutne resztki. Jak tak dalej pójdzie, to one będą większym zabytkiem (bo ginącym) niż same umocnienia. A umocnienia są systematycznie rozkradane przez profesjonalnych złomiarzy i handlarzy, niszczone przez głupich ludzi. Pół biedy, jeśli służą tzw. spontanicznemu zwiedzaniu, gorzej, gdy testuje się w nich ładunki wybuchowe... (...) Za ratowanie helskich fortyfikacji chciałbym podziękować (...) prezesowi Fundacji Zabytków Militarnych – panu Janowi Tarczyńskiemu, a także wojewódzkiemu konserwatorowi zabytków oraz red. Bogusławowi Wołoszańskiemu. Bez tych ważnych osób sprawy nie ruszyłyby z miejsca. Lecz będąc na cyplu na wakacjach miałem przyjemność (...) usłyszeć o kilku osobach tzw. miejscowych. (...) Warto ich przedstawić (...). Wszystkich poznać nie mogłem, jestem tu krótko. Jeśli chcecie, sami przyjedźcie odkryć dla siebie zabytkowy Rejon Umocniony Hel, pogadajcie z ludźmi, bo ludzie są czasem ciekawsi niż same budowle.

Taki jest Romuald Nowak, prezes koła Fundacji Ochrony Zabytków Militarnych. Sympatyk, zapaleniec, fachowiec. Numer jeden helskich fortyfikacji. To on był tą kroplą, która drążyła skałę, aby stały się zabytkiem. Przed kilku laty zorganizował w warszawskim Muzeum Wojska Polskiego wystawę o RU Hel. Rekonstrukcja wojskowego gabinetu lekarskiego z 1939 roku na niej to jego własne zbiory. Obecnie pisze przewodnik po RU. Razem z Mirosławem Kuklikiem – historykiem, znawcą kultury kaszubskiej, na co dzień kustoszem Muzeum Rybołówstwa – przygotowują w nim wystawę z okazji sześćdziesiątej rocznicy obrony Helu.

„Dobrymi duszkami" umocnień są tutejsi harcerze – 17 helska drużyna „Poszukiwacze" i 22 żeńska „Banitki" na czele z charyzmatycznym drużynowym – Robertem Paseckim „Pająkiem". Dlaczego „dobre duszki"? Bo opiekują się na co dzień obiektami, wieszają tablice informacyjne, sprzątają, usuwają góry śmieci. Żeby zlikwidować dzikie wysypisko śmieci przy wieży niemieckiego dalmierza, na nielegalnej leśnej drodze postawili barykadę z pniaków okręconych drutem kolczastym. Efekt? Wreszcie czysto. Wykarczowali teren polskiej działobitni z 1931 roku, tzw. „duńskiej". O bąblach na dłoniach szybko zapomnieli, ważne, że wreszcie ją widać. W przyszłości zostaną tutaj przewodnikami, będą dozorować fortyfikacje, także patrolami konnymi. Tak wychowani przez swojego drużynowego zachowają szacunek dla obiektów, a kiedy za kilkanaście lat zostaną prezesami i dyrektorami bogatych firm, nie zapomną, że przydadzą się dotacje finansowe... A propos finansów, drużynowy „Pająk" za pieniądze z własnej kieszeni („kto mi to zwróci? wszyscy teraz biedni") kupił kilkanaście wojskowych kurtek dla swoich podopiecznych („muszą przecież wyglądać"). „Pająk" organizuje rajdy, spotkania, obozy. Po prostu wychowuje młodzież. A to zaprocentuje.

Kultową postacią Helu jest także Edward Jarczyk, emerytowany komandor. Oprowadza wycieczki. Tak pięknie o obronie Helu w trzydziestym dziewiątym nie potrafi opowiedzieć już nikt. Gdy on mówi, nikt nie gapi się na boki, nie chrupie cukierków. On potrafi wywołać wzruszenie. Kmdr Jarczyk opiekuje się małym skansenem i izbą pamięci przy garnizonie marynarki wojennej. Podobnych „ludzi fortyfikacji" jest dużo, rozrzuceni po całym kraju: poszukiwacze skarbów, eksploratorzy, historycy i hobbyści, robią swoje. My musimy ich poprzeć i docenić. To co robią, robią też dla nas. Polska fortyfikacja jest zapomniana. Warto posłuchać tych, co przypominają. (...)

Przemysław Wrzosek, Pruszków

Dziękujemy za sympatyczną prezentację. Przyłączamy się do ciepłych słów pod adresem tych wszystkich ludzi, którzy ratują zabytki, nie tylko fortyfikacyjne. Odwzajemniamy pozdrowienia i dziękujemy za wakacyjną kartkę z Helu.

* * *

W numerze 5 czasopisma „Odkrywca" przeczytałem artykuł, który mnie szczególnie zainteresował, gdyż dotyczył pozostałości po fabryce samolotów Focke Wulf w lasach koło Kórnika.

W roku 1945, po ustaniu działań wojennych, wybrałem się na wycieczkę rowerem do Kórnika. Pamiętam, że w lesie po lewej stronie szosy stał długi budynek z surowej cegły pomalowany barwami ochronnymi. Ponieważ brama była otwarta, zaglądnąłem do wnętrza nie wchodząc głębiej. Znajdowały się tam różne wyroby z gumy. Nie wiem, czy był to magazyn, czy wytwórnia podzespołów. Amerykański nalot na zakłady Focke Wulf w Poznaniu w 1944 r. dobrze pamiętam. Wkrótce nastąpił drugi nalot, który zniszczył również montownię w Krzesinach. Nie wiem, jakie obiekty zachowały się do czasów obecnych po byłej fabryce (lotnisko wojskowe).

Po latach nasuwa się pytanie:

1) Jakie duże były te zakłady w Krzesinach? (Czy posiadały obiekty podziemne?)

2) Kiedy zaczęto budowę montowni i w którym roku ruszyła produkcja seryjna?

3) Wiem, że były tam produkowane myśliwce, ale nie znam ilości zbudowanych maszyn do końca istnienia zakładów.

4) Orientacyjnie – ile ludzi było zatrudnionych w Krzesinach?

Dowiedziałem się, że w czasie wojny działał w Krzesinach polski wywiad wojskowy pod dowództwem Wacława Ławrientiewa (S-7), który rozpracował Krzesiny i materiały przekazał na zachód, co ułatwiło aliantom zburzenie zakładów. (...)

Mieczysław Nowak, Wrocław

Niestety, nie dysponujemy innymi informacjami niż te, które znalazły się we wspomnianym artykule Marka Dudziaka. Jeżeli ktoś z Czytelników wie więcej na ten temat, prosimy o listy. (Pan Mieczysław Nowak prosi również o wskazanie ewentualnej literatury.) Mamy nadzieję, że za pośrednictwem „Odkrywcy" uzyska Pan odpowiedzi na zadane w liście pytania.

Pozdrawiamy i życzymy powodzenia.

* * *

Pan **Aleksy Wiśniewski** z Oświęcimia.

„Skarb", który Pan nam przysłał, wzbogaci redakcyjną kolekcję. Serdecznie dziękujemy za ten przemiły dowód sympatii. Pozdrawiamy bardzo ciepło.

Ogłoszenie zamieszczamy na str. 17.

* * *

Jeżeli chcecie Państwo podzielić się swoimi uwagami, refleksjami, informacjami na tematy będące w kręgu zainteresowań czytelników „Odkrywcy" – piszcie do nas. Nasza skrzynka jest dla Was otwarta. Jeżeli życzycie sobie (chcąc np. nawiązać z kimś kontakt), abyśmy podali na łamach Wasz adres, prosimy to wyraźnie zaznaczyć.

Ukłony i pozdrowienia.

(mar)

UWAGA Korespondent internetowy X.

Dziękujemy za wiadomość. Podjęliśmy odpowiednie kroki, aby właściwie wykorzystać otrzymane informacje.

Wyrazy uszanowania.

Wyjaśnienia, odpowiedzi

Stock MINE-43

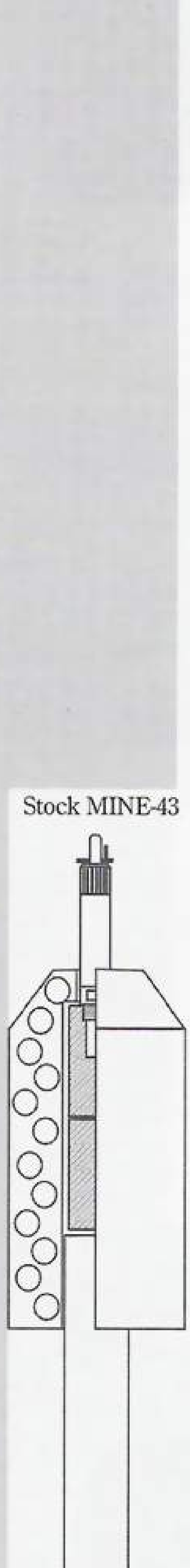

Pan Piotr Michalak z Rybnika

W odpowiedzi na pański list, który ukazał się w nr. 4/99 „Odkrywcy", wyjaśniam:

Przedmiot znaleziony przez Pana w okolicach Rybnika jest niemiecką miną przeciwpiechotną „Stock Mine – 43". Jej korpus wykonany był z betonu mieszanego z metalowymi odłamkami (dlatego miny te reagują na wykrywacz). Miny te uzbrajano zapalnikiem o działaniu odciągowym typu Z.Z. 42 lub elektrycznym typu E.Z. 42 (prawdopodobnie stąd obecność przewodu elektrycznego).

Drugi przedmiot, który Pan opisuje, to 50-gramowy ładunek materiału wybuchowego do powyższej miny. Znajdujący się w nim gwint M10 służył do wkręcenia zapalnika z detonatorem.

Po zakończeniu publikowania na łamach „Odkrywcy" cyklu artykułów o granatach zajmiemy się minami, a na razie załączam rysunek uzbrojonej miny wz. 43 w przekroju.

Grzegorz Franczyk

Minikonkurs rozstrzygnięty

W numerze 4/99 zamieściliśmy to zdjęcie pytając, co przedstawia. Pomysły czytelników były różne, m.in. – bomba lotnicza. Nic podobnego, drodzy Państwo. Na fotografii widzicie beczkę kamionkową do kiszenia ogórków. Ten oryginalny pomnik znajduje się w Stawiszynie (w Kaliskiem) przed dawnym zakładem przetwórstwa owocowo-warzywnego, w którym kiedyś takie właśnie beczki były używane.

Nagrodę – koszulkę „Odkrywcy" – **wylosował pan Andrzej Kurcoń z Pietrowic Wielkich**. Gratulujemy. Upominek prześlemy pocztą. Dziękujemy wszystkim za udział w zabawie. Wkrótce ogłosimy następny konkurs „Odkrywcy".

Otrzymaliśmy katalogi

ofertowe

- Antykwariatu Naukowego J. Płóciennik i M. Sobczak (90-423 Łódź, ul. Piotrkowska 85, tel./fax 042 633 18 91), 241 pozycji – książki i czasopisma. Wydawnictwa polskie i niemieckie. (Większość w pojedynczych egzemplarzach.)
- Antykwarni-Księgarni „Niezależna" (42-217 Częstochowa, ul. Kopernika 4, skr. poczt. 636, tel. 034 324 94 67). 504 pozycje, w tym także pocztówki, widokówki i albumiki oraz wykaz kart telefonicznych zużytych według „Fonokartysty".
- Antykwariatu Górskiego „Filar" (Henryk Rączka, ul. Alabastrowa 98, 25-753 Kielce, tel. 090 397 162, tel./fax 041 345 62 19). 340 pozycji – książki, czasopisma, przewodniki, mapy.

UWAGA

Aukcja antykwaryczna Krakowskiego Antykwariatu Naukowego (31-014 Kraków, ul. św. Tomasza 8, tel./fax 012 421 21 43) odbędzie się **16 października br.**

„Wypłukaliśmy" wicemistrzostwo Polski

Miło nam poinformować, że drużyna „Odkrywcy" zajęła drugie miejsce w IV Mistrzostwach Polski Dziennikarzy w Płukaniu Złota. (Relacja i zdjęcia – za miesiąc, na stronie redagowanej przez Polskie Bractwo Kopaczy Złota.) Przekonaliśmy się przy okazji, że niezależnie od wyniku udział w takich zawodach to naprawdę doskonała zabawa.

Muzeum Historyczne – Pałac w Dukli zaprasza na

I KARPACKI PIKNIK MILITARNY
25-26 września 1999

który odbędzie się w ramach I Transgranicznego Festynu Muzealnego

W programie między innymi:

- zlot pojazdów wojskowych
- skoki spadochronowe
- pokazy bractw rycerskich
- grochówka z kuchni wojskowej
- manewry wojskowe
- konkursy
- koncert niespodzianka
- zabawa taneczna
- mecze piłki nożnej

I Karpacki Piknik Militarny odbędzie się w Zespole Pałacowo-Parkowym w Dukli.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Muzeum Historycznym – Pałac w Dukli, 38-450 Dukla, ul. Trakt Węgierski 5a, tel. (013) 433 00 85, tel./fax (013) 433 02 36.

WYKRYWACZE METALI

Ceny już od 300 zł

whites · BOUNTY HUNTER · FISHER

DYSTRYBUTOR FIRMA „VIKING"

Sklep „AZYMUT", ul. Corazziego 4 lok. 5, 00-087 Warszawa (przy Placu Bankowym za Błękitnym Wieżowcem tel./fax (0-22) 827-66-12

OGŁOSZENIA BEZPŁATNE

Drukujemy bezpłatnie ogłoszenia zawierające do trzydziestu słów (nie licząc adresu). Prosimy o czytelne pismo! Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji.

- KUPIĘ wszelkie materiały dotyczące fortyfikacji (książki, czasopisma, biuletyny TPF-u i inne) po pierwszej wojnie światowej. Paweł Grabowski, ul. Rogozińska 17c/5, 64-920 Piła.
- WYKRYWACZ metali „Prospektor" – nowy sprzedam – wymienię (militaria, inne starocie). Aleksy Wiśniewski, ul. Nideckiego 20/3, 32-600 Oświęcim.
- WYKRYWACZE PI lub VLF sprzedam lub zamienię na PI z rozróżnianiem. Tel. 018 353 11 49.

Świadczenia dodatkowe | Opłata zł .... gr ....
Nadawca (imię i nazwisko – nazwa)
ozn. kodowe | ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość | poczta
PRZEKAZ POCZTOWY | na zł | gr
Słownie
ADRESAT WYDAWNICTWO „JMK" – Marek Dudziak
REDAKCJA MIESIĘCZNIKA „ODKRYWCA"
62-510 KONIN, ul. 3 Maja 32
PKO BP O/KONIN 10202746-902450-270-1
Nr nadania | Stempel okręgowy | Dzień nadania | podpis przyjm. | podpis kontr.
Uwaga: Części zakreślone tłustą linią wypełnia nadawca atramentem, długopisem, drukiem, maszyną do pisania lub za pomocą tuszowego odcisku stempla.

PRENUMERATA

Przyjmujemy zamówienia na numery od 9/99 (październik) do 11/99 (grudzień). Cena jednego egzemplarza wynosi 5 złotych. Prosimy wypełnić przekaz pocztowy według wzoru, na odwrocie napisać, które numery Państwo zamawiacie i wysłać odpowiednią kwotę pod adresem Wydawnictwa.

BARDZO PROSIMY O CZYTELNE WYPEŁNIENIE PRZEKAZU I PODANIE DOKŁADNEGO ADRESU, POD KTÓRY MAMY WYSŁAĆ „ODKRYWCĘ".

Statut muzeum

Jednym z warunków utworzenia muzeum jest sformułowanie statutu, który będzie podstawą funkcjonowania placówki. Poniżej zamieszczamy przykład takiego statutu. (Wzór został uzgodniony z Ministerstwem Kultury i Sztuki.) Dziękujemy za jego udostępnienie panu Stanisławowi Gabrysiowi, dyrektorowi Muzeum Broni i Militariów w Świdnicy.

Do tematu tworzenia placówek muzealnych wkrótce wrócimy. Postaramy się przekazać więcej szczegółów dotyczących formalności, które trzeba załatwić i trybu postępowania.

STATUT MUZEUM ....
(pełna nazwa)

I Postanowienia ogólne:

§ 1

Muzeum .... (pełna nazwa), zwane dalej „Muzeum", działa w szczególności na podstawie ustawy z dnia 21 listopada 1996 r. o muzeach (Dz.U. z 1997 r. Nr 5, poz. 24), ustawy z dnia 25 października 1991 r. o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej (tekst jednolity Dz.U. z 1997 r. Nr 110, poz. 721 i Nr 141, poz. 943) oraz postanowień niniejszego statutu.

§ 2

1. Muzeum utworzone zostało przez .... (wymienić organizatora /podmiot/ który utworzył Muzeum).
2. Muzeum posiada osobowość prawną .... (wymienić nazwę, numer i datę dokumentu).

§ 3

.... (wymienić organizatora /podmiot/ który utworzył Muzeum) zapewnia środki potrzebne do utrzymania i rozwoju Muzeum.

§ 4

Siedzibą Muzeum jest .... (wymienić miejscowość, gminę), a terenem działania obszar .... (wymienić obszar posługując się obowiązującymi jednostkami podziału terytorialnego kraju, tj. województwami lub gminami).

§ 5

Muzeum może używać pieczęci okrągłej .... (opis pieczęci).

II Cele i zadania Muzeum

§ 6

Celem Muzeum jest działalność określona w art. 1 ust. 1 ustawy o muzeach.

§ 7

Muzeum realizuje cele określone w § 6 przez:
1) ....
2) ....
3) ....
itd. (wymienić rzeczywistą działalność Muzeum wynikającą z art. 2 ustawy o muzeach).

III Organizacja Muzeum

§ 8

W skład struktury organizacyjnej Muzeum wchodzą następujące działy i oddziały:
1) Dział ....
2) Dział ....
3) Dział .... itd.

§ 9

Zakres zadań działów i oddziałów oraz samodzielnych stanowisk pracy określa regulamin organizacyjny nadany przez dyrektora Muzeum.

IV Nadzór i zarządzanie Muzeum

§ 10

1.Ogólny nadzór nad Muzeum sprawuje Minister Kultury i Sztuki, a bezpośredni .... (wymienić organizatora /podmiot/ który utworzył Muzeum).

§ 11

(dotyczy muzeów państwowych i komunalnych)

1. Przy Muzeum działa Rada Muzeum, której członków powołuje i odwołuje .... (wymienić organizatora).
2. Rada Muzeum działa w zakresie określonym w art. 11 ustawy o muzeach.
3. Rada Muzeum składa się z .... osób (podać liczbę osób, nie więcej jak 15).

§ 12

(dotyczy muzeów rejestrowanych państwowych lub gminnych, w których organizator powołał Radę Powierniczą)

1. Rada Powiernicza działa w zakresie określonym w art. 16-19 ustawy o muzeach.
2. Rada Powiernicza składa się z .... osób (podać liczbę osób w przedziale 9-15).

§ 13

Muzeum zarządzane jest przez dyrektora (kierownika), którego powołuje i odwołuje .... (podać nazwę organizatora, a w odniesieniu do muzeów państwowych i samorządowych dodać: na zasadach i w trybie przewidzianym w obowiązujących przepisach).

§ 14

(stosuje się do muzeów państwowych i komunalnych)

1. Dyrektor kieruje działalnością Muzeum przy pomocy .... (podać – zastępcy lub zastępców, jeżeli powołanie ich przewiduje organizator).
2. Zastępcę (zastępców) dyrektora powołuje na wniosek dyrektora .... (podać nazwę organizatora, jeżeli ich powołanie zostało przewidziane w ust. 1).

§ 15

1. Dyrektor zarządza całokształtem działalności Muzeum, czuwa nad mieniem Muzeum i jest za nie odpowiedzialny.
2. Do zakresu działania Muzeum należy w szczególności:
1) ogólne kierownictwo w sprawie działalności podstawowej i administracyjnej,
2) ogólny nadzór na zbiorami i ich ewidencjonowaniem oraz nad majątkiem Muzeum,
3) reprezentowanie Muzeum na zewnątrz,
4) przedstawianie właściwym instytucjom i organizatorowi planów rzeczowych i finansowych, sprawozdań oraz wniosków inwestycyjnych,
5) naczelna redakcja wydawnictw muzealnych,
6) wydawanie w obowiązującym trybie regulaminów i zarządzeń,
7) sprawowanie ogólnego nadzoru nad kontrolą wewnętrzną,
8) zawieranie i rozwiązywanie umów o pracę z pracownikami Muzeum oraz podejmowanie decyzji wynikających ze stosunku pracy.

V Kolegia doradcze

(w przypadku zaistnienia warunków określonych w art. 12 ust. 1 ustawy o muzeach)

§ 16

1. W Muzeum działają kolegia doradcze jako organy opiniodawcze i doradcze dyrektora Muzeum.

W dalszej części § 16 (kolejne punkty) należy określić: nazwę, zakres przedmiotowy, skład kolegium, liczbę członków, sposób powoływania i odwoływania, kadencyjność, wewnętrzną strukturę, tryb i częstotliwość zwoływania posiedzeń oraz sposób ich dokumentowania, tryb podejmowania uchwał, prowadzenie sekretariatu i obsługi.

VI Majątek i finanse Muzeum

§ 17

Majątek Muzeum może być wykorzystywany jedynie dla celów wynikających z zakresu działania Muzeum.

§ 18

(dotyczy muzeów będących instytucjami kultury)

Muzeum prowadzi gospodarkę finansową na zasadach określonych dla zakładów budżetowych.

§ 19

(wersja A – dla muzeów nie będących instytucjami kultury)

Działalność Muzeum jest finansowana ze środków ..... (wymienić podmiot tworzący), dochodów własnych oraz innych źródeł.

(wersja B – dla muzeów będących instytucjami kultury) Działalność Muzeum jest finansowana z budżetu .... (wymienić organizatora), środków otrzymywanych od osób fizycznych i prawnych oraz innych źródeł.

§ 20

(postanowienia fakultatywne)

1. Muzeum prowadzi, jako dodatkową, działalność gospodarczą w zakresie:
1) ....
2) .... (itd. – wymienić, jaką).
2. Środki uzyskane z działalności gospodarczej mogą być wykorzystane wyłącznie w celu finansowania działalności określonej w § 7.

§ 21

Do składania w imieniu Muzeum oświadczeń w zakresie jego praw i obowiązków finansowych i majątkowych wymagane jest współdziałanie dwóch osób, tj. dyrektora i głównego księgowego lub osób przez nich upoważnionych.

VII Przepisy końcowe

§ 22

1. Przekształcenia, podziału i likwidacji Muzeum może dokonać .... (wymienić podmiot tworzący lub organizatora) na warunkach i w trybie przewidzianym w obowiązujących przepisach.
2. Zmiany w statucie mogą być dokonane w trybie określonym dla jego nadania.

W następnym numerze zamieścimy rozmowę ze Stanisławem Gabrysiem, dyrektorem Muzeum Broni i Militariów w Świdnicy.

O tym się pisze

SEKRETY KRZEPICKIEGO KOŚCIOŁA

Podczas remontu kościelnej wieży w Krzepicach odnaleziono pięć dokumentów, w tym dwa spisane na pergaminie, oraz 39 monet, głównie dużych XVIII-wiecznych srebrnych z okresu saskiego i stanisławowskiego. Pergaminy z lat 1783 i 1884 są opisami remontów kościoła. Wszystko to znajdowało się w „złotej kuli", której historię przedstawia w bardzo ciekawy sposób Wiesław Paszkowski.

Krzepicki kościół jest pełen tajemnic. W 1991 r. odnaleziono w nim pacyfikał z relikwią Drzewa Krzyża Świętego, trzy srebrne pozłacane kielichy z połowy XVII w., dwie srebrne późnobarkowe puszki, patery i sukienkę srebrną obrazu Matki Boskiej Różańcowej, a także sznury korali, bursztynów i inne przedmioty o znacznej wartości zarówno materialnej, jak i artystycznej. Odnalezione skarby zaprezentowane zostaną w krzepickim muzeum, które powstać ma w przyszłym roku w podziemiach klasztoru św. Augustyna.

(Wiesław Paszkowski, *Skarb w złotej kuli*, „Dziennik Zachodni" – 7.06.1999 r.)

XVI-WIECZNE PIWNICE W KROŚNIE

Podczas prac remontowych na rynku w Krośnie archeolodzy natrafili na fragmenty piwnic z XVI w. Jest to drugie w tym roku odkrycie na krośnieńskim rynku – w marcu tego roku znaleziono prawdopodobnie fundamenty ratusza. Anna Muzyczuk – archeoleog z Muzeum Okręgowego w Krośnie – twierdzi, że w datowaniu powstania piwnic pomógł m.in. rodzaj cegły używanej w XVI stuleciu. Wysokość piwnic wynosi około 3 metrów, a szerokość 2-2,5 metra. Zdaniem archeologów, dalsze prace powinny przynieść nowe ciekawe znaleziska, być może ślady warowni obronnej z wczesnego średniowiecza.

(AM, *XVI-wieczne piwnice na rynku w Krośnie*, „Życie Warszawy" – 19.06.1999 r.)

TAJEMNICE OTMUCHOWSKIEJ TWIERDZY

Otmuchowski zamek kryje niejedną tajemnicę. Mówi się np., że po przeniesieniu głównej siedziby księstwa biskupiego do Nysy właśnie w Otmuchowie zostawiono skarbiec. Plotki o skarbach odżyły niedawno, gdy na dziedzińcu zamku pojawiła się grupa grotołazów z Niemiec, którzy postanowili spenetrować dno trzydziestometrowej zamkowej studni. Podobno studnia ta łączy Otmuchów z oddalonym o dwanaście kilometrów kościołem w Paczkowie. Ma także kryć wejście do zamkowych podziemi, w których mogą znajdować się ukryte kosztowności. Na razie Niemcy wydobyli sześć metrów gruzu i ziemi i znaleźli jedynie monety wrzucone przez sentymentalnych turystów. Historię twierdzy i związane z nią tajemnice, np. czarnej legendy, opisuje szeroko Marek Swiercz w publikacjach „Dziennika Łódzkiego".

(Marek Swiercz, *Słoiki pełne monet*, „Dziennik Łódzki" – 25.05.1999 r., Marek Swiercz, *Skarby i czarne legendy*, „Dziennik Łódzki" – 24.05.1999 r.)

PROCES SPADKOBIERCÓW ORDYNATA

Andrzej Zamoyski to syn Aleksandra Zamoyskiego – właściciela Dóbr Ordynackich Kozłówka, mieszkający obecnie w USA. Wystąpił on z powództwem przeciwko Muzeum Zamoyskich w Kozłówce o wydanie rzeczy, które mocą dekretu PKWN o reformie rolnej z 1944 r. zabrane zostały jego ojcu. Dobra Ordynackie, w skład których wchodziły kompleks pałacowo-ogrodowy w Kozłówce i obecne muzeum mieszczące także galerię sztuki socrealistycznej, przed wojną należały do Aleksandra Zamoyskiego.

W czasie wojny przebywał on w obozie koncentracyjnym w Dachau i zmarł na emigracji w 1961 r. „Intencją powoda – czytamy we fragmencie pozwu przedrukowanym przez „Rzeczpospolitą" – nie jest odbieranie przedmiotów, których wartość artystyczna kwalifikuje je do ulokowania na liście muzealiów, lecz przedmioty te mogą być przekazane muzeum jako depozyt czy też z prawem pierwokupu, a równocześnie znaczna część przedmiotów może być zwrócona właścicielom bez uszczerbku dla kolekcji". Powód domaga się, by wykaz tych rzeczy ustalony został w drodze postępowania sądowego. Wnosi o zobowiązanie muzeum do sporządzenia ich spisu według m.in. protokołów zdawczo-odbiorczych, na podstawie których przekazano je do tej placówki. Proces toczy się przed Sądem Okręgowym w Lublinie. Pełnomocnik muzeum zawnioskował o przypozwanie do sprawy Zarządu Województwa Lubelskiego, ponieważ od 1 stycznia 1999 r. organem założycielskim muzeum jest marszałek województwa, a właścicielem mienia muzealnego – województwo. (Przedtem organem założycielskim był Minister Kultury i Sztuki, a właścicielem Skarb Państwa).

Sąd na wniosek przedstawiciela powoda rozprawę odroczył bez terminu, zobowiązując jednocześnie do przedłożenia kopii wypisu z wykazu hipotecznego, stanowiącego, że dobra kozłowieckie faktycznie należały do Aleksandra Zamoyskiego.

(Maciej Podgórski, *Spadkobiercy ordynata pozywają muzeum socrealizmu*, „Rzeczpospolita" – 22.07.1999 r.)

AMUNICJA Z WRAKU

Wrak barki, leżący kilkadziesiąt metrów od plaży w Gdyni-Oksywiu, odkryli w zimie tego roku archeolodzy z Gdańska. Iwona Pomian z Centralnego Muzeum Morskiego wraz z grupą nurków postanowiła spenetrować wrak. Okazało się, że na jego pokładzie zgromadzono kilka skrzyń z amunicją i pociski artyleryjskie – największe ważyły około 40 kilogramów. W lipcu saperzy z Marynarki Wojennej zaczęli oczyszczać teren, barkę przykrywa bowiem jedynie półtora metra wody. Plaża w pobliżu wraku strzeżona jest przez żandarmerię wojskową, policję i straż miejską. Rzecznik prasowy dowództwa MW kpt. Janusz Walczak twierdzi, że Marynarka Wojenna nie wiedziała wcześniej o śmiercionośnej barce, również Roman Kołodziejski – dyrektor Urzędu Morskiego – nie miał do tej pory informacji na ten temat. Opróżnianie barki z amunicji może potrwać nawet kilka miesięcy.

(Alina Wiśniewska, *Wyciągają amunicję z wraku*, „Super Express" nr 158 – 9.07.1999 r.)

KLUCZOWA SZTOLNIA

Główną Kluczową Sztolnię Dziedziczną w Zabrzu zaczęto budować 23 czerwca 1799 r. Początkowo służyła odwodnieniu wszystkich znajdujących się pomiędzy Chorzowem i Zabrzem kopalń węgla kamiennego. Stąd jej nazwa: Kluczowa. Po kilkuletnich poszukiwaniach latem ubiegłego roku odkryto wejście do zabytkowej sztolni.

Ekipa płetwonurków rozpoczęła penetrację jej korytarza. Dotąd przebyto około 350 metrów. Sztolnia ta jest największą w Europie budowlą hydrotechniczną związaną z górnictwem węglowym przełomu XVIII i XIX w. Jej długość wynosi 15 kilometrów, a długość odcinka przeznaczonego do spławiania węgla – 2,5 kilometra, co jest także europejskim rekordem w tego rodzaju transporcie. W Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu odnaleźć można ryciny przedstawiające wodne porty do załadunku węgla, stajnie i torowiska dla wagoników. One to właśnie zainspirowały Gustawa Jurkiewicza – kierownika Skansenu Górniczego „Królowa Luiza" – do wszczęcia poszukiwań. Wraz z zabrzańską Grupą Płetwonurków „Delfiny" penetruje zasypane korytarze i spodziewa się znaleźć w nich zabytkowe urządzenia techniki górniczej, a może również cenne przedmioty i dokumenty ukryte przez Niemców przed wkroczeniem do Zabrza Sowietów.

(Danuta Lubina-Cipińska, *Wyprawy nurków w głąb ziemi*, „Rzeczpospolita" – 7.07.1999 r.)

NAJCENNIEJSZE POLICHROMIE

Podczas remontu XVI-wiecznego kościółka w Łaziskach koło Wodzisławia odkryto jedne z najcenniejszych w Polsce polichromii. Freski sprzed ponad czterystu lat przedstawiają sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Wówczas spełniały one funkcję Biblii ubogich, a więc przeznaczonej dla osób niepiśmiennych.

Znaleźć tutaj można sceny związane z życiem Adama i Ewy, Kaina i Abla, ze zwiastowaniem, narodzinami i śmiercią Chrystusa. Polichromie wykonano bezpośrednio na drewnie techniką tempery. Obrazy pokrywają ściany północną i południową w nawie głównej. Ich konserwację i naprawę finansuje śląski Wojewódzki Konserwator Zabytków, a nadzoruje reprezentująca jego biuro Irena Kontna. Dotychczasowy koszt wynosi około 90 tysięcy złotych. Małgorzata Kaczmarczyk – renowator i konserwator zabytków twierdzi, iż jest to jedna z najcenniejszych polichromii w naszym kraju.

(Marek Nycz, *Anno Domini 1560*, „Gazeta Wyborcza" – 24.07.1999 r.)

PRACOWITE LATO ŁÓDZKICH ARCHEOLOGÓW

Piotr Papiernik – kustosz Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi – twierdzi, że odkrycie osady sprzed 2,5 tysiąca lat oraz z III i IV wieku naszej ery ok. 10 kilometrów od Szczercowa jest wydarzeniem niezwykle doniosłym. Odsłonięto bowiem bardzo dużo resztek chat, piwnic i palenisk. Wśród znalezisk są m.in. wspaniała bransoleta sprzed 2,5 tysiąca lat oraz zapinki z czasów rzymskich. Tego lata łódzcy archeolodzy penetrują nadal teren osady. Zajmują się także obozowiskiem niedaleko Aleksandrowa pod Łodzią, pochodzącym sprzed 6-8 tysięcy lat, kiedy to człowiek nie był jeszcze rolnikiem, lecz żył z tego, co upolował.

W Brześciu Kujawskim badają również osadę i cmentarzysko neolityczne, a w Sulejowie – śreniowieczne opactwo cystersów. Prowadzą ponadto prace badawcze kilkanaście kilometrów od Zgierza – w Woli Branieckiej, gdzie odsłonięto pozostałości wielu budowli mieszkalnych i gospodarczych z okresu rzymskiego.

(wp, *Na tropie skarbów*, „Wiadomości Dnia" – 30.06.1999 r.)

Jola Dudziak

Odkrywanie w Internecie

Młodzi miłośnicy starych miast
http://www.bci.pl/cmk/bra/uchwala.html

Przed trzema laty w Krakowie powołano Bractwo Młodych Miłośników Starych Miast „jako ogólnopolską federację kół, klubów, kręgów i sekcji skupiających uczniów i studentów zainteresowanych poznawaniem historii i zasobów zabytkowych swoich miast". Uznano, że głównym zadaniem Bractwa będzie „umocnienie już istniejącego ruchu młodych miłośników starych miast oraz powołanie nowych kół, kręgów i sekcji tego ruchu przy szkołach, muzeach, placówkach upowszechniania kultury i stowarzyszeniach regionalnych. Założono również wymianę doświadczeń i materiałów, wzajemne odwiedziny oraz doroczne spotkania.

Rycerskie tęsknoty
http://www.man.poznan.pl/~ritter/Html/kinghthood.html

Bractwo Najemne Wolna Kompania zawiązało się przed trzema laty w Poznaniu. Uczestniczy w turniejach i spotkaniach, ma swój sztandar i regulamin, do przestrzegania którego członkowie są zobowiązani, a także stylizowane stroje, stylizowany język, feudalne sympatie i niechęć do demokracji, z przywoływaną epoką nie licującej. Wydaje się, że te rycerskie tęsknoty to zjawisko bardzo charakterystyczne dla ostatniego dziesięciolecia (a zwłaszcza drugiej jego połowy) XX wieku. W Internecie aż się roi od wszelkiego autoramentu bractw nawiązujących do rycerskich tradycji.

Oto kilka adresów:

Bractwo Rycerskie Zamku Bolków
http://www.radioel.legnica.pl./bractwo/bractwol.htm

Bractwo Rycerzy Ziemi Sanockiej
http://zeus.polsl.gliwice.pl/~matie/sanok-bractwo.html

Chorągiew Rycerstwa Ziemi Sandomierskiej
http://free.polbox.pl/j/jjkk/rycerz.htm

Krakowskie Bractwo Rycerskie
http://www.bractwo.polbox.com/tytul.html

Bractwo Rycerskie Ziemi Lubuskiej
http://www.bractwo.page.pl/obract.htm

Dodajmy do tego jeszcze stronę poświęconą zakonom rycerskim – templariuszom, joannitom i krzyżakom:
http://www.tortunecity.com/tattooine/asimov/80/zakony.htm

Biuletyn „4K"
http://www.miramex.com.pl/witka/BK1/Bk16.HTM

W lipcowym numerze biuletynu wydawanego dla członków Korespondencyjnego Klubu Kolekcjonerów Krajoznawców – ciekawe informacje, m.in. rady dla kolekcjonerów ekslibrisów oraz dotyczące segregacji, katalogowania i przechowywania pocztówek. (Zgubny wpływ folii!) Poza tym – ogłoszenia kolekcjonerskie i dyskusja na temat Muzeum Pamiątek Turystycznych PTTK w Radomiu.

Poszukiwacze skarbów zapraszają
http.//fiko1.onet.pl/to/at131313/

Ogłasza się nieformalna grupa „Underground". „Pragniesz zostać poszukiwaczem – skontaktuj się z nami" – zachęca. Informuje, że prowadzi „szkolenia dla płetwonurków, alpinistów, naukę interpretacji odczytów z georadarów i innych urządzeń geofizycznych." Na stronie odsyłacze do działów poświęconych militariom, fortyfikacjom, poradom technicznym, literaturze itd. Grupa chyba rzeczywiście jest „underground" – podobno liczy około dwustu osób i działa od lat, a całkiem o niej cicho...

Sztuka przetrwania
http://www. netservice.com.pl/survival/witam.htm

Znajdziecie m.in. odsyłacze: ZIMNO, SCHRONIENIE, EKWIPUNEK, ŻYWNOŚĆ, UPAŁ. „Giełda" zawiera ogłoszenia (wiele dotyczy ubrań i akcesoriów militarnych). W „Ciekawych miejscach" – odnośniki do stron o pokrewnej tematyce (np. wyposażenie, buty, sprzęt, sporty ekstremalne).

Muzeum Broni Pancernej na Sadybie
http://ikp.atm.com.pl./avt/mt/num/10-98/muzeum.htm

Muzeum na Sadybie powstało wiosną 1997 roku. Miłośnicy militariów znajdą tam wiele „smaczków". Można np. obejrzeć odrestaurowane wnętrze wozu bojowego. Jest też wyposażenie zewnętrzne, uzbrojenie i manekin żołnierza we właściwym mundurze. W sali na razie niedostępnej dla zwiedzających stoi unikatowy przeciwpancerny T48 z armatą 57 mm. Na stronie znajdziecie informacje o niebanalnych kolejach losu niektórych eksponatów.

Filmowa broń
http://www.filmowka.lodz.pl/lct/lakowa/detail/bron.html

Łódzkie Centrum Filmowe posiada zbiór broni o unikalnym charakterze, wyjątkowych walorach historycznych, wystawienniczych, naukowych i kolekcjonerskich. Jego wartość oszacowano na 730 tysięcy złotych.

Zaczęło się w 1945 roku, kiedy po wyzwoleniu Łodzi przejęto niemieckie magazyny. Powstała Wytwórnia Filmów Fabularnych. Pierwszym filmem, w którym wykorzystano broń i oporządzenie tworzącego się zbioru, były „zakazane piosenki" w reżyserii Leonarda Buczkowskiego.

Militaria znajdujące się w zabezpieczonych magazynach Łódzkiego Centrum Filmowego podzielono na następujące grupy: broń strzelająca, broń pozbawiona cech używalności, atrapy broni i innych akcesoriów militarnych, środki pirotechniczne. Zbiory wypożyczane są niemal wyłącznie przez producentów filmowych i telewizyjnych. W ubiegłym roku dochody ŁCF z tego tytułu wyniosły 331 700 złotych.

MD, mar

Strona internetowa „Odkrywcy"
www.odkrywca.lm.pl

Z „Odkrywcą" przez świat

Lipcowo-sierpniowy numer amerykańskiego dwumiesięcznika „Archaeology" (czasopismo prezentowaliśmy już na naszych łamach) poświęcony jest w dużej części tajemnicy pochodzenia człowieka. („Rethinking Human Evolution" – str.22, „The Quest for Adam" – str. 26, „Perspectives on the Past" – str. 32.) To temat najczęściej dyskutowany w ostatnim półwieczu. „Archaeology" przedstawia najnowsze teorie genezy gatunku ludzkiego. Według nich, człowiek nie jest ostatnim, najdoskonalszym ogniwem w łańcuchu ewolucji, lecz zaledwie „gałązką w wielkim gąszczu eksperymentalnych gatunków".

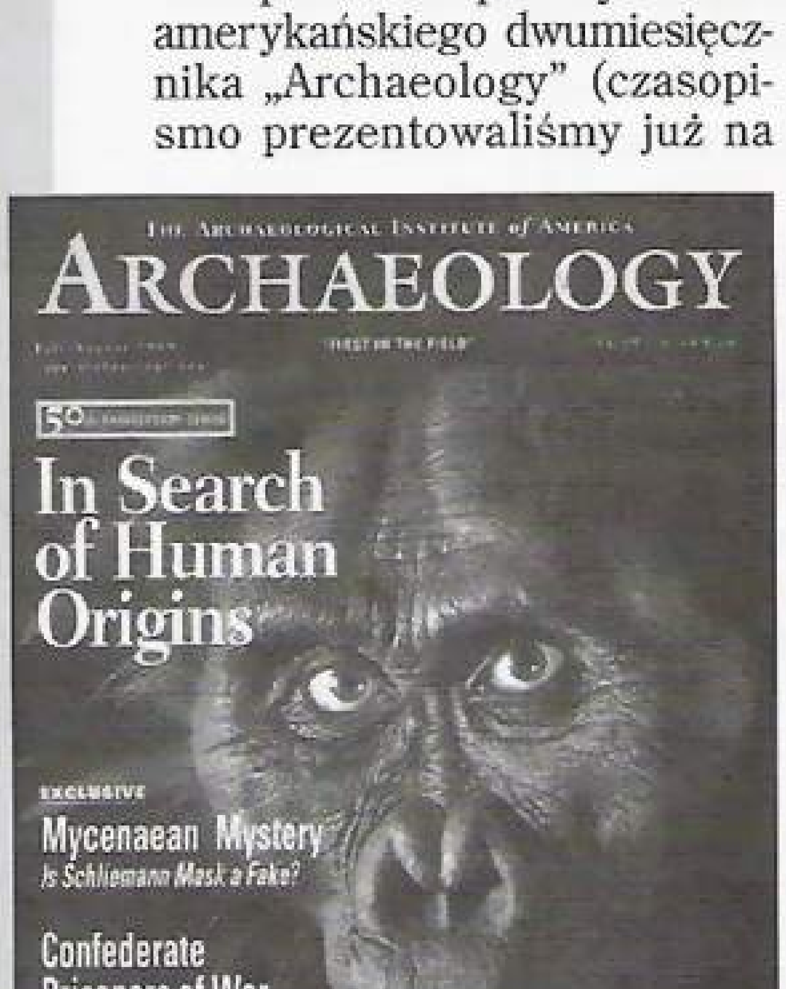

Miłośników historii zainteresuje z pewnością artykuł dotyczący tajemnicy mykeńskiej. „Otworzyłem przed archeologią nowy świat" – powiedział Heinrich Schliemann, kiedy odkrył antyczną Troję. *Mówił prawdę; (...) pokazał, że epos Homera mógł być oparty na faktach* – czytamy w omawianym numerze „Archaeology". Po „trojańskim" sukcesie Schliemann zwrócił uwagę na Mykeny, gdzie według geografa Pauzaniasza miał znajdować się grób Agamemnona – sławnego wodza, który poprowadził Greków pod Troję. Schliemann inaczej interpretował Pauzaniasza niż uczeni przed nim. Twierdził, że geograf lokował grób Agamemnona w obrębie murów twierdzy z epoki brązu, nie poza nimi. Badania prowadzone przez Schliemanna odsłoniły ściany domu, nagrobek i wyroby z te-rakoty – obiecujący dowód na potwierdzenie owej teorii. Jak się jednak okazuje, sprawa wcale nie jest oczywista, wręcz ociera się o historyczny skandal. „Czy Schliemann zataił fał-szerstwo?" Takie elektryzujące pytanie pada na łamach „Archaeology". Rozważania na ten temat – w artykule „Behind the Mask of Agamemnon" (str. 51).

Tekst „A Cache of Vintage Ships" (str. 36) opowiada o niezwykłym odkryciu, jakie miało miejsce we Włoszech: w pobliżu Pizy znaleziono dziewięć dobrze zachowanych rzymskich statków. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, aby odkryto tyle starożytnych okrętów w jednym miejscu. Ładunek pizańskich statków stanowiło mnóstwo amfor wypełnionych winem, oliwą i ziarnem.

Ponadto w numerze stałe działy, m.in. „Nowości", „Książki", „W muzeach", „Multimedia", "Forum", a także informacje o wyprawach organizowanych przez Amerykański Instytut Archeologiczny.

Adres wydawnictwa:
Archaeological Institute of Amerika, 135 Wiliam Street, New York, NY 10038.

Maria Wiatrowska

Agatowy Lwówek

Kolorową paradą zaczęło się Drugie Lwóweckie Lato Agatowe. Kroczący w orszaku Rotmistrza Bractwa Siedmiu Gwiazd mogliby zawołać: „Wiwat wszystkie stany!" Łatwiej chyba wymienić, kogo nie było. Nad całością czuwał święty Wawrzyniec – patron poszukiwaczy skarbów – z wysokości swojego złotego wozu.

Rynek w Lwówku Śląskim przez cztery dni – od 15 do 18 lipca – tętnił niecodziennym gwarem. Impreza przyciągnęła także mieszkańców sąsiednich gmin i turystów. Odbywały się pokazy cięcia i szlifowania agatów, za symboliczną opłatą można było spróbować niełatwej sztuki płukania złota (pod okiem fachowców) i zatrzymać sobie wypłukane drobiny cennego kruszcu. Jak szukać agatów, dowiedzieli się uczestnicy wycieczek na pola agatowe. Występowały zespoły folklorystyczne z Polski i z Niemiec, zespoły rozrywkowe, kabarety, grupy teatralne. Przygotowano sporo atrakcji dla dzieci – konkursy, zabawy, gry zręcznościowe itd. Dużym zainteresowaniem cieszyła się sztuczna ściana wspinaczkowa. (Najlepiej radzili sobie najmłodsi.) Na stoiskach wokół rynku oferowano kamienie ozdobne z Dolnego Śląska i nie tylko, wykonaną z nich biżuterię, a także najrozmaitsze starocie, w których chętnie myszkowali kolekcjonerzy. Organizatorzy nie zapomnieli, oczywiście, o potrzebach ciała – punkty gastronomiczne działały od przedpołudnia „do oporu".

Nie co dzień ma się okazję oglądać pokaz cięcia i szlifowania agatów
fot. Marek Dudziak

Dlaczego Lato Agatowe?

Niewielkie, dziesięciotysięczne miasto ma ambicje kulturalne. Ma także ludzi, którzy nie poprzestają na ambicjach. Lwówecki Ośrodek Kultury organizuje stałe zajęcia plastyczne, muzyczne i teatralne (dyrektor Tadeusz Dzieżyc mówi, że uczestniczy w nich od dwustu do dwustu czterdziestu osób), utrzymuje izbę historyczną w zabytkowym ratuszu. W ramach ośrodka działają dwa zespoły folklorystyczne i teatr lalek. Towarzystwo Miłośników Lwówka Śląskiego wydaje własne czasopismo – „Kurier Lwówecki". Przez kilkanaście lat odbywał się w Lwówku Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych. – *Raz w roku, w lipcu, miasto żyło tą niezwykle barwną i ciekawą imprezą* – opowiada Tadeusz Dzieżyc – *Z przyczyn finansowych festiwal zaczął podupadać. Niezależnie od MFTU już wcześniej zastanawialiśmy się nad zorganizowaniem czegoś własnego.* Kiedy w maju ubiegłego roku okazało się, że festiwal się nie odbędzie, lwóweccy animatorzy kultury wpadli na pomysł Lata Agatowego. Okolica wszak „agatami stoi", więc trzeba to wykorzystać w promocji turystycznej miasta. Powodzenie pierwszej edycji imprezy zachęciło organizatorów do przygotowania Drugiego Lwóweckiego Lata Agatowego. Kosztowało sto dwadzieścia tysięcy złotych. Na tę kwotę złożyły się pieniądze od sponsorów, dofinansowanie z PHARE – Euroregion „Nysa" oraz środki własne Lwóweckiego Ośrodka Kultury.

Na Lato Agatowe do Lwówka zjechali różni goście...
fot. Maria Wiatrowska

„Trudno wszystkim dogodzić..."

...narzekają organizatorzy. Takie imprezy jak Lato Agatowe przyczyniają się do rozwoju miasta, przyciągają turystów. Poza tym mieszkańcy są dumni, że o ich małym Lwówku dużo się mówi na całym Dolnym Śląsku. To nie znaczy, że wszyscy popierają „agatowe" świętowanie; tłumy i hałas – męczą. Były więc protesty, zwłaszcza ze strony osób mieszkających przy rynku. „To tylko cztery dni" – przekonują zwolennicy. „Ale ja przez te cztery dni spać nie mogę" – odpowiadają przeciwnicy.

Trochę za dużo, trochę za mało

Byliśmy – redakcja „Odkrywcy" – zaskoczeni sprawną organizacją (identyfikatory, materiały informacyjne, zorientowane osoby „kierujące ruchem" imprezowym, dobrze wyposażone biuro prasowe itd.) oraz ujęci ogromną życzliwością gospodarzy. Lwóweckie Lato Agatowe pozostawiło jednak pewien niedosyt. Przekształciło się w festyn (nieco za długi), przybrało charakter kolorowego jarmarku, tracąc przez to związek z ideą będącą punktem wyjścia. Szczerze życzymy, aby następne spotkanie w Lwówku stało się bardziej atrakcyjne dla poszukiwaczy i kolekcjonerów minerałów oraz poszukiwaczy skarbów.

Nauka płukania złota pod okiem Wiesława Chorągwickiego
fot. Marek Dudziak

Skarby ziemi – surowe i w biżuterii
fot. 1 i 2 Marek Dudziak

* * *

Jeżeli będziecie w Lwówku, to koniecznie zajrzyjcie do Agatowej Doliny (Płóczki Dolne) u stóp góry Pleban, aby zobaczyć kapliczkę wystawioną świętemu Wawrzyńcowi przez Wielkopolsko-Śląskie Bractwo Siedmiu Gwiazd. (O kapliczce napiszemy w następnym numerze.) Wybierzcie się też do pobliskiego Lubomierza, gdzie kręcono film „Sami swoi", gdzie jest Muzeum Kargula i Pawlaka i gdzie od 1997 roku odbywa się latem Ogólnopolski (a od przyszłego roku prawdopodobnie – międzynarodowy) Festiwal Komedii Filmowych.

Maria Wiatrowska

...na wszystkie żywioły!

LM S.A.

producent odzieży nieprzemakalnej

Od 1991 r. specjalizujemy się w produkcji odzieży z tkanin poliestrowych powlekanych zmiękczonym polichlorkiem winylu i poliuretanem (PCV i PU). Specjalna technologia produkcji (zgrzewanie szwów prądem wysokiej częstotliwości) sprawia, że nasze wyroby są całkowicie nieprzemakalne i znakomicie zabezpieczają przed wodą i innymi substancjami płynnymi. Opracowaliśmy wiele modeli odzieży przystosowanych do wykorzystania w wielu sytuacjach. Są to różnego rodzaju kurtki, spodnie, płaszcze, peleryny i kombinezony. Szeroka gama kolorów sprawia, iż każdy odbiorca ma możliwość dopasowania barwy do swoich indywidualnych potrzeb. Wysoka funkcjonalność naszych wyrobów potwierdzona jest świadectwami dopuszczenia CIOP i nadaniem znaku bezpieczeństwa „B". Atrakcyjne ceny pozwalają, aby nasze produkty znalazły się w wyposażeniu każdego poszukiwacza.

LM

62-510 Konin, ul. Zakładowa 14
tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09
bezpłatna infolinia techniczna 0-800 162 300
e-mail: bhp@lm.com.pl
http://www.bhp.lm.com.pl